

ZESZYTY EICHENDORFFA 2008

EICHENDORFF-HEFTE 22

Historia - Kultura - Literatura • Geschichte - Kultur - Literatur



KWIECIEŃ - CZERWIEC

APRIL - JUNI

Joseph Freiherr von Eichendorff

Der alte Garten.....4

Małgorzata Zajfert

Die heilige Hedwig
und ihre Legende.....6

Sabine Seelbach

Teil 7: Wunder zu Lebzeiten.....18

Hertha Pohl

Grübeleien.....32

Elisabeth Grabowski

Osterbräuche im Oppelner Lande.....52

Valeska Gräfin Bethusy-Huc

Erinnerungen.....58

Martin Richau

Helmut Seidel.
Von Falkowitz nach Honduras.
Ein jüdisches Schicksal.....94

Manfred Rossa

Das 5. Weber-Festival
in Karlsruhe.....122

Oberschlesisches Märchen

Muttergottestränen.....132

Joseph Freiherr von Eichendorff

Stary ogród.....5

Małgorzata Zajfert

Święta Jadwiga i jej legenda.....7

Sabine Seelbach

Część VII. Cuda dokonane
za życia św. Jadwigi.....19

Hertha Pohl

O zmroku.....33

Elisabeth Grabowski

Zwyczaj wielkanocne.....53

Valeska Bethusy-Huc

Wspomnienia.....59

Martin Richau

Helmut Seidel.
Z Falkowic do Hondurasu.
Losy śląskiego Żyda.....95

Manfred Rossa

V Festiwal im. Carla Marii
von Webera w Pokoju.....123

Śląska baśń

Łzy Matki Bożej.....133

Wydawca/Herausgeber
Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach
Oberschlesisches Eichendorff- Kultur und Begegnungszentrum in Lubowitz
ul. Zamkowa 1-3, 47-417 Łubowice
Tel. (0) 32/414 92 06-08, fax (0) 32/410 66 02
www.eichendorff-zentrum.vdg.pl
e-mail: eichendorffzentrum@wp.pl

Redakcja/Redaktion
Joanna Rostropowicz (redaktor naczelny/Chefredakteurin)
profrostropowicz@poczta.onet.pl
Norbert Honka, Janusz Krosny, Przemysław Rostropowicz,
(członkowie/Mitglieder)

Opracowanie redakcyjne polskiej wersji
Redaktion der polnischen Fassung
Krzysztof Ogiolda

Korekta wersji niemieckiej/Korrektur der deutschen Fassung:
Eva Czechor

Redakcja techniczna/Technische Redaktion
Andrzej Walko

Projekt okładki:
Gestaltung des Umschlages
Adolf Panitz

Wydano przy pomocy finansowej Urzędu Marszałkowskiego w Katowicach

© Copyright 2008 by Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań
im. Eichendorffa w Łubowicach

ISSN 1730-4873

Skład: FORPRESS Andrzej Walko
Druk: Drukarnia Wydawnictwa Św. Krzyża w Opolu



Medal Eichendorffa autorstwa Petera Lippa
Eichendorff-Eisengußplakette von Peter Lipp

Joseph Freiherr von Eichendorff

Der alte Garten

Kaiserkron` und Päonien rot,
Die müssen verzauber sein,
Denn Vater und Mutter sind lange tot,
Was blühn sie hier so allein?

Der Springbrunn plaudert noch immerfort
Von der alten schönen Zeit,
Eine Frau sitzt eingeschlafen dort,
Ihre Locken bedecken ihr Kleid.

Sie hat eine Laute in der Hand,
Als ob sie im Schlafe spricht,
Mir ist, als hätt` ich sie sonst gekannt –
Still, geh vorbei und weck` sie nicht!

Und wenn es dunkelt das Tal entlang,
Streift sie die Saiten sacht,
Da gibt`s einen wunderbaren Klang
Durch den Garten die ganze Nacht.

Joseph Freiherr von Eichendorff

Stary ogród

Czerwone lilie i peonie
W ogrodzie jak zaczarowane,
Rodzice sny śnią nieprześnione,
Czemuż więc kwiaty kwitną same?

Fontanna jeszcze opowiada
O pięknie dawnych, dobrych czasów,
Przy niej niewiasta w sen zapada,
Suknię przykrywszy falą włosów.

Uśpiona lutnię pieści dłonią,
Przez sen coś zda się mówić,
Wydaje mi się skądś znajomą –
Przejdź cicho tak, by jej nie zbudzić!

A gdy dolina już się zmroczy,
Ona łagodnie struny trąca,
Przez nocny ogród czar się toczy
Cudownych dźwięków i miesiąca.

Przekład: Johannes Krosny

Małgorzata Zajfert

Die heilige Hedwig und ihre Legende

Vorwort

Das lateinische Wort *miraculum* wird von dem Verb *mirari* (bewundern) abgeleitet. Etymologisch betrachtet, bedeutet das Wort Wunder etwas das Staunen und Bewunderung auslöst. Im wissenschaftlichen Sinn ist es die Überschreitung der natürlichen Kräfte und im biblischen Sinn kann man Wunder als eine Bestätigung der Existenz Gottes betrachten.

Nicht alle unerklärlichen Erscheinungen, die in der Natur vorkommen können als Wunder bezeichnet werden. Dessen ungeachtet, dass uns diese Irrationalitäten immer wieder erstaunen, sind es meistens Erscheinungen, die nur vorläufig unerklärbar bleiben. Von Wunder kann erst dann gesprochen werden, wenn das Geschehen nicht mit der Natur zusammenhängt, sondern mit der göttlichen Wirkung erklärt werden kann. Das Wunder übersteigt somit die Natur und lässt sich aus diesem Grund wissenschaftlich nicht erklären. Wunder sind eng mit dem Glauben verbunden. Gott bestätigt durch die Offenbarung seine Wirklichkeit, die von den Naturgesetzen stark abweicht. Die Wirklichkeit Gottes kann mit den Naturkategorien nicht bestätigt werden, denn die „Kategorien, in denen wir die Natur als Einheit erfassen sind die des raum-zeitlich-zahlenmäßigen, des Messbaren und Berechenbaren, des Mathematischen.“

Gott aber befindet sich in den nichtrationalen Kategorien und Wirkungen, die seine Wirklichkeit bestätigen sollen und die über die Natur hinausgehen:¹ „Hier handelt es sich um eine Welt des reinen Geistes und der übersinnlichen, nicht bloß unsinnlichen Realitäten, um eine Wirklichkeit, die nur in den Kategorien der höchsten Persönlichkeit, des höchsten Willens, der höchsten Freiheit, der höchsten Werte und des höchsten Zweckes erfasst werden kann“².

Das Wundererlebnis soll durch diese Kategorien betrachtet und beurteilt werden.

¹ Hunzinger, U. W. (1912): Das Wunder, 39.

² Hunzinger, U. W. (1912): Das Wunder, 40.

Święta Jadwiga i jej legenda

Przedmowa

W sensie naukowym cud jest przekroczeniem sił przyrody, podczas gdy w wymiarze biblijnym można go rozpatrywać jako potwierdzenie istnienia Boga. Nie wszystkie zjawiska, których nie można wyjaśnić, a które zdarzają się w przyrodzie, należy określić jako cud.

O cudzie mówimy wtedy, gdy zdarzenie nie jest związane z naturą, gdy można je wyjaśnić jedynie działaniem Boga. Cud bowiem przekracza prawa przyrody, nie można go wyjaśnić na bazie naukowej. Jest ściśle związany z wiarą. Przez objawienia Bóg potwierdza swoje istnienie. Rzeczywistości Boga nie mogą poświadczyc kategorie przyrody, gdyż „kategorie, w które ujmujemy przyrodę jako jedność, są kategoriami przestrzenno-czasowo-liczbowymi, są mierzalne i obliczalne, są matematyczne”¹.

Tymczasem Bóg istnieje w kategoriach i działaniach nie dających się racjonalnie wytłumaczyć, takich, które wykraczają poza granice przyrody: „Tu chodzi o świat czystego ducha i rzeczywistość ponadmysłową, nie zwykłą - pozazmysłową, chodzi tu o rzeczywistość, którą można ująć jedynie w kategoriach najwyższej osobowości, najwyższej woli, najwyższej wolności, najwyższych wartości i najwyższego celu”². W tych aspektach należy rozważać i oceniać przeżycie cudu.

Cud dokonuje się w zupełnie innym wymiarze, na zupełnie innym obszarze doświadczenia. Z jednej strony mamy przyrodę, a z drugiej działanie Boga za pomocą cudu, przy czym obydwa te obszary doświadczeń trzeba od siebie rozdzielić: „Nauka w swoim zakresie i w wypadku swoich obiektów nie może i nie jest w stanie znać cudu. Rozważania naukowe nie są w stanie udowodnić doświadczenia religijnego”³.

Doznanie cudu jest doświadczeniem osobistym. Stanowi uwolnienie człowieka od praw przyrody. Jest ono ściśle związane z miłością i łaską Boga. Poprzez cuda Bóg uwalnia człowieka od cierpień i

1 Hunzinger, U. W. (1912): Das Wunder, 39.

2 Hunzinger, U. W. (1912): Das Wunder, 40.

3 Hunzinger, U. W. (1912): Das Wunder, 42

Das Wunder vollzieht sich in einer ganz anderen Dimension, einem ganz anderen Erfahrungsgebiet. Einerseits haben wir die Natur und andererseits die Wirkung Gottes mit dem Wunder, wobei diese beiden Erfahrungsgebiete getrennt werden müssen:

„Die Wissenschaft kann und darf auf ihrem Gebiet und an ihren Objekten keine Wunder kennen. Das religiöse Erfahrungsgebiet ist für die bloß wissenschaftliche Betrachtung unnachweisbar“³.

Das Erleben eines Wunders ist eine strikte persönliche Erfahrung. Es ist eine Befreiung des Menschen von der Naturgesetzen.

Die Wundererfahrung ist auch eng mit der Liebe und Gnade Gottes verbunden. Gott erlöst den Menschen durch Wundertaten von Leid und Kummer. Dies macht Gott lebendig, er macht sich den Menschen bemerkbar und bestätigt sogleich seine Existenz.

1. Das Wunder in der Bibel

Im Alten wie im Neuen Testament stoßen wir mehrmals auf Wundergeschehnisse. Der Eingriff Gottes in die von ihm erschaffene Welt ist natürlich und unentbehrlich. Der Mensch des Alten Testaments glaubt, dass Gott den Lauf der Dinge leitet und in bestimmten Situationen eingreift, um ihn zu ändern. Er ist der Herrscher, der Macht über die Welt besitzt und durch Wunder seine Nähe ausdrückt. Für die damaligen Israelis, wie auch dann für die Christen, waren Wunder eine Bestätigung der Existenz Gottes. Durch die Wunder demonstrierte Jahwe seine Fürsorge um das Volk Israel. Auf den ersten Plan tritt hier die Güte Gottes - sie steht vor dem wunderbaren Ereignis selbst.

Für die Menschen, die in der biblischen Zeit lebten, hatte das Wunder auch den Charakter eines Zeichens. Die Intervention Gottes hat als Ziel, Bedeutendes, eine Warnung oder Nachricht kundzutun, kurz gesagt, das Vorhaben Gottes zu offenbaren. Im Neuen Testament verwenden die Apostel neben dem Wort Wunder auch das Wort Zeichen. Charakteristisch für das Johannesevangelium ist, dass man nicht von Wundern sondern von Zeichen spricht. Abgeleitet aus der Bibel sind Wunder ein Akt der Macht und Offenbarung, mit dessen Hilfe sich Gott an die Menschen wendet und diese ihm mit ihrem Glauben antworten. Anhand der Ereignisse aus dem Alten Testament sehen wir, dass Wunder nicht unbedingt auf Heilungen beschränkt werden, sondern dass sie häufig Erziehungselemente beinhalten.

trosk. Bóg ukazuje się tu jako Bóg Żywy, daje człowiekowi odczuć Swoją obecność, tym samym też poświadcza Swoje istnienie.

1. Cud w Biblii

Czytamy o cudach zarówno w Starym jak i Nowym Testamencie. Ingerencja Boga w stworzony przezeń świat jest naturalna i konieczna. Człowiek Starego Testamentu wierzy, że Bóg kieruje biegiem wypadków i w określonych sytuacjach wkracza, aby bieg ten zmienić. On jest Panem, który ma władzę nad światem i poprzez cuda wyraża Swoją obecność. Dla dawnych Izraelitów, później dla chrześcijan, cuda były potwierdzeniem istnienia Boga. Za pomocą cudów Jahwe objawiał troskę o lud Izraela. Na pierwszy plan wysuwa się tu dobroć Boga, to ona pojawia się przed cudownym zdarzeniem.

Dla ludzi żyjących w czasach biblijnych cud miał charakter znaku. Interwencja Boga miała na celu oznajmić coś ważnego, przekazać ostrzeżenie lub wiadomość. Miała na celu objawienie zamiaru Boga. W Nowym Testamencie obok słowa cud, apostołowie używają wyrazu „znak”. Dla Ewangelii Janowej charakterystyczne jest to, że nie mówi o cudach, ale „znakach”. Na podstawie Biblii, cuda są zatem aktem mocy i objawienia, za pomocą którego Bóg zwraca się do ludzi, którzy mu odpowiadają wiarą. Na podstawie wydarzeń Starego Testamentu widzimy, że cuda to nie tylko uzdrowienia, że często mają element wychowawczy.

Na samym początku mamy cud stworzenia. Bóg, który czyni rzeczy wielkie, stwarza ziemię z niczego. Autor tej historii przedstawia sobie ziemię w stanie pełnego chaosu, w którym wszechmogący Bóg, Stworzyciel ziemi, wszystko porządkuje. Działa lekkością słowa. Najpierw określa granice dla ciemności i nieskończonej głębi wody. Mamy tu chyba do czynienia z nawiązaniem do starożytnych przekazów wschodnich, opisujących walkę z potworem wyłaniającym się z głębin. Ostatecznie Bóg powołuje człowieka do życia. A zatem człowiek został postawiony ponad wszystkie inne stworzenia. Siódmy, a zarazem ostatni dzień jest dniem wypoczynku. To Bóg dał nam dzień wolny od pracy.

Historia stworzenia jest zapisana językiem poetyckim. Jest hymnem ku czci Stwórcy, wszechmogącego Boga i Jego nieograniczonej władzy nad ziemią.⁴

4 vgl. Peter. Michał et al. (2000): Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Stary Testament, 4-7.

Gleich zu Beginn haben wir das Wunder der Schöpfung. Gott, der große Dinge tut, erschafft aus dem Nichts die Erde. Der Verfasser dieser Geschichte stellt sich die Erde in einem Zustand völligen Chaos vor, in dem der allmächtige Gott, der Schöpfer der Erde alles ordnen wird. Er wirkt mit der Leichtigkeit des Wortes. Zuerst beschränkt Gott die Dunkelheit und die unendliche Tiefe des Wassers. Vermutlich haben wir es hier mit einer Anknüpfung an die altöstlichen Geschichten zu tun, die den Kampf gegen die Ungeheuer aus den unzugänglichen Tiefen beschreiben. Schließlich erweckt Gott den Menschen zum Leben. Dies kann so verstanden werden, dass der Mensch über allen anderen erschaffenen Wesen steht. Der siebte und letzte Tag ist der Tag der Erholung. So ist der arbeitsfreie Tag von Gott legitim gemacht. Die Geschichte der Schöpfung ist in poetischer Sprache geschrieben. Sie ist eine Hymne zu Ehren des Schöpfers, des allmächtigen Gottes und dessen unbegrenzter Macht über die Welt⁴.

Ein anderes Wunder, das an Magie grenzt, ist die Verwandlung des Stabes in eine Schlange durch Moses. Der Stab Moses wird zum Werkzeug Gottes, indem er den Stab in eine Schlange verwandelt, um Pharao zu beweisen, dass Moses sein Gesandter sei. Der Autor dieser Überlieferung schreibt den ägyptischen Zauberern dieselbe Macht zu, Stäbe in Schlangen zu verwandeln. Vermutlich hatten die Zauberer die Schlangen in Trance versetzt und ihnen dann die Form eines Stabes gegeben. Jedenfalls wird der durch Moses und Aaron begonnene Kampf gegen die ägyptischen Weisen mit dem Sieg der Jahwe-Bekenner enden⁵.

Der Stab Moses bewirkte noch mehrfache Wunder. So z.B. die Trockenlegung des Roten Meeres. Beim Auszug aus Ägypten gerieten das Volk Israel in eine Falle. Auf der einen Seite war die Wüste und auf der anderen das Rote Meer, sodass die Flucht vor dem Pharao und dessen Soldaten unmöglich wurde. Der Stab Moses', der auch die ägyptischen Plagen „verursachte“, und der von Gott zugeschickte Ostwind, der das Meer trocken legte, rettete die Flüchtlinge vor dem sicheren Tod.

Bei dieser Erzählung, wie auch bei den ägyptischen Plagen und der Speisung von Manna und Wachtel, muss bedacht werden, dass

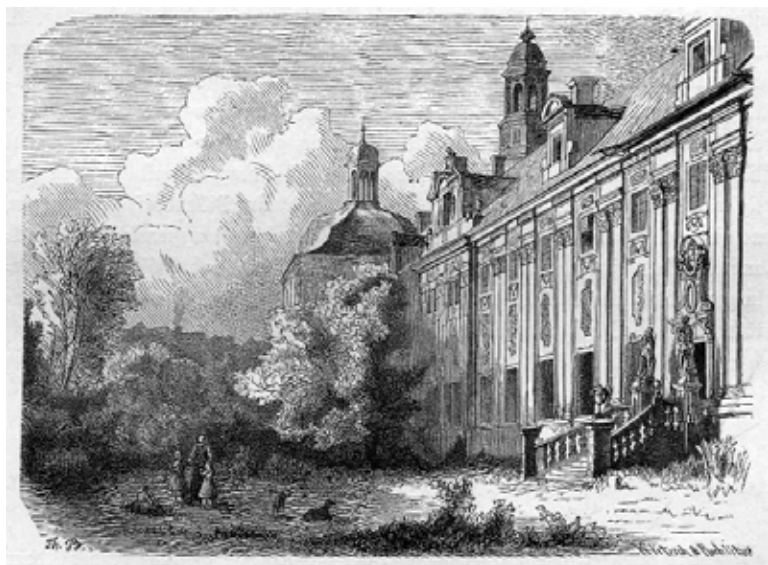
4 vgl. Peter. Michał et al. (2000): Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Stary Testament, 4-7.

5 vgl. Peter. Michał et al. (2000): Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Stary Testament, 100.

Innym cudem, graniczącym z magią, jest przemiana przez Mojżesza różdżki w węże. Jego różdżka staje się narzędziem Boga, który tym faktem udowadnia faraonowi, że Mojżesz jest jego posłańcem. Autor tego przekazu przypisuje egipskim magom tę samą moc przemieniania różdżek w węże. Prawdopodobnie czarownicy wprawiali węże w trans i potem im nadawali formę różdżki. Walka zaczęta przez Mojżesza i Aarona przeciwko egipskim mędrcom kończy się zwycięstwem wyznawców Jahwe⁵.

Za sprawą różdżki Mojżesza Bóg dokonał kilka innych cudów. Na przykład osuszenie Morza Czerwonego. W trakcie wyjścia z Egiptu lud Izraela wpadł w pułapkę. Po jednej stronie znajdowała się pustynia, po drugiej – Morze Czerwone, więc ucieczka przed faraonem i jego żołnierzami była niemożliwa. Różdżka Mojżesza, która „spowodowała” także plagi egipskie, przyciągnęła wiatr ze Wschodu. Wiatr osuszył morze i uratował uciekinierów przed pewną śmiercią.

Należy zwrócić uwagę na to, że zjawiska, o których mowa w tej opowieści, jak również w tych o egipskich plagach i pożywieniu z



Klasztor w Trzebnicy/ Kloster in Trebnitz. Rys./Gez. Th. Blätterbauer
Źródło/Quelle: F. Schroll, Schlesien, Glogau 1887.

5 vgl. Peter. Michał et al. (2000): Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Stary Testament, 100.

diese Ereignisse auch Naturerscheinungen gewesen sein können. Bei der Trockenlegung des Meeres könnte es sich um die Ebbe gehandelt haben, die in einem für die flehende Menschenschar günstigen Moment eintrat. Der Autor sieht in dem Weg durch das Rote Meer Gottes Fürsorge und Schutz. In der christlichen Tradition ist diese wunderbare Rettung die Erlösung, die durch die Taufe symbolisiert wird⁶.

Die himmlische Speisung mit Manna und Wachteln kann auch zum Teil wissenschaftlich erklärt werden. Die Wachteln überflogen im Frühling und im Herbst auf ihrem Weg nach Afrika die Halbinsel Synaj. Die erschöpften Vögel wurden deshalb oft zur Beute der Beduinen, die diese Halbinsel bewohnten. Gottes wunderbare Hilfe zeigt sich in der genauen Vorhersage, wann die Wachteln anfliegen.

Auch die Herkunft von Manna lässt sich erklären. Vermutlich handelt es sich um ein Erzeugnis bestimmter Insekten (*Tamarix mannifera*), die in der Tamariske, einer als Strauch wachsenden Pflanze, nisten. Das natürliche Manna kann nur im Frühling und in kleinen Mengen gesammelt werden. Das wundervolle an der Geschichte ist, dass Gott bewirkte, dass das leicht verderbliche Manna nur an bestimmten Tagen in größeren Mengen vorkam. Gott zelebrierte diese Speisung, um die Israelis zu erziehen. Das Sammeln von Manna sollte sie an die tägliche Arbeit am frühen Morgen gewöhnen, Gott zu vertrauen und zu lehren, den Sabbat als arbeitsfreien Tag zu feiern. In der christlichen Tradition bedeutet Manna die Eucharistie, das Brot, das vom Himmel gefallen ist⁷.

Wenn wir die Überlieferungen aus dem Alten Testament betrachten, kann folgendes daraus geschlossen werden: „Wunder sind nach dem Alten Testament die Machttaten Gottes, die die Art seines Wirkens in der Welt zum Ausdruck bringen“⁸. Gott ist demnach ein mächtiger Herrscher, der immer wenn die Situation es fordert in den Lauf der Welt eingreift. Die Wundergeschehnisse aus dem Alten Testament grenzen manchmal an die Mythologie, wie zum Beispiel das Wunder der Schöpfung. In den mythischen Geschichten die Erde wird auch aus dem Chaos geschöpft.

6 vgl. Peter. Michał et al. (2000): Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Stary Testament, 111 - 112.

7 vgl. Peter. Michał et al. (2000): Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Stary Testament, 116 - 117.

8 Wendland, Johannes, (1910): Der Wunderglaube im Christentum, 16.

manny i przepiórek, mogły być zjawiskami naturalnymi. Jeśli chodzi o osuszenie morza, może tu chodzić o trzęsienie ziemi, które nastąpiło w momencie korzystnym dla modlących się ludzi. Przejście przez Morze Czerwone jest dla autora widomym znakiem opatrności Bożej. W tradycji chrześcijańskiej cudowne uratowanie jest wybawieniem, które symbolizuje chrzest⁶.

Niebiańskie pożywienie w postaci manny i przepiórek po części też można wyjaśnić naukowo. Przepiórki lecąc do Afryki wiosną i jesienią, przelatują nad Synajem. Wycieńczone, stawały się często łupem Beduinów zamieszkujących ten półwysep. Cudowna ingerencja Boga ujawniła się w tym, że Izraelici dokładnie poznali moment, kiedy przepiórki nadlecą.

Można też wyjaśnić pochodzenie manny. Prawdopodobnie chodzi o produkt określonych owadów (*Tamarix mannifera*), które gnieźdzą się w krzewach tamaryszku. Naturalną mannę można zbierać jedynie wiosną, w małych ilościach. Cud polegał na tym, że Bóg zdziałał, że łatwo psująca się manna zdarza się w większych ilościach jedynie w określone dni. Za pomocą tego pokarmu Bóg chciał wychować Izraelitów. Zbieranie manny miało ich przyzwyczaić do codziennej pracy o poranku, nauczyć ufności Bogu i wdrożyć w świętowanie szabatu jako dnia wolnego od pracy. W tradycji chrześcijańskiej manna oznacza Eucharystię, chleb, który zstąpił z nieba⁷.

Gdy rozważamy teksty Starego Testamentu, możemy wyciągnąć następujący wniosek: „Według Starego Testamentu cuda są czynami mocy Boga, wyrażają one sposób, w jaki Bóg działa w świecie”⁸. Zatem Bóg jest potężnym władcą, który zawsze, gdy tego wymaga sytuacja, ingeruje w bieg wypadków w świecie. Cudowne wydarzenia Starego Testamentu graniczą nieraz z mitologią, jak dla przykładu cud stworzenia. Także w mitologii ziemia jest stworzona z chaosu.

W Nowym Testamencie cuda uważane są za fakty historyczne. Ich cel stanowi poświadczenie, że Jezus jest posłańcem Boga. Apostołowie piszą o Zbawicielu, że jest Mesjaszem i Synem Boga. Cuda są zatem wyrazem mocy i siły Jezusa, który posiada władzę nad światem, naturą, ludźmi i złymi duchami.

6 vgl. Peter. Michał et al. (2000): Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Stary Testament, 111 - 112.

7 vgl. Peter. Michał et al. (2000): Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Stary Testament, 116 - 117.

8 Wendland, Johannes, (1910): Der Wunderglaube im Christentum, 16.

Die Wunder im Neuen Testament werden als historische Tatsachen betrachtet und haben den Zweck, Jesus als Gesandten Gottes zu bestätigen. Die Apostel schreiben über den Erlöser, dass er der Messias und Gottes Sohn ist. Durch die Wunder werden die Macht und Stärke Jesus dargestellt. Er besitzt die Herrschaft über die Welt, die Natur, die Menschen und den bösen Geist.

Die Wunder der Heilungen machen einen wesentlichen Teil des Neuen Testaments aus. Jesus erlöst die Menschen von Krankheiten, Besessenheit und selbst von Tod, was als Zeichen der Sündenvergebung gesehen wird. Er nimmt sozusagen die Sünden auf sich, und am Ende seines Leidensweges stirbt er am Kreuz um die Menschen von den Sünden zu erlösen. Zu den wunderbaren Erscheinungen, an die Jesus Leben sehr reich war, gehörten nicht nur Heilswunder. Das erste Zeichen Jesu und der gleichzeitigen Offenbarung seiner Herkunft als Gottes Sohn ist mit der Verwandlung von Wasser in Wein auf der Hochzeit in Kana verbunden. Die Wundererzählung über Jesus und Petrus, die auf der Meeresoberfläche gehen, hat auch einen tieferen Sinn. Als Petrus mit der Zustimmung von Jesus auf dem Wasserspiegel wandelt, verliert Petrus das Gleichgewicht und droht zu ertrinken. Jesus rettet ihm das Leben und offenbart ihm, dass seine Zweifel zu diesem Unglück geführt haben. Die Vermehrung von Brot und Fisch soll wiederum ein Zeichen dafür sein, dass Jesus allmächtig ist. Auch hier wird wiederum dargestellt, gleichsam bei der Speisung mit Manna und Wachtel, dass sich Gott den Menschen in höchster Not zuwendet und für sie sorgt⁹.

Einen wesentlichen Teil der Lebensgeschichte Jesu machen die Heilsgeschichten aus. Er befreite viele Menschen von schweren Krankheiten. Die Leprakranken bekamen eine reine Haut, die Lahmen konnten wieder ohne fremde Hilfe laufen, die Stummen wieder sprechen und die Blinden sehen. Er verursachte, dass die Verstorbenen zu Leben wiedererweckt werden. Indem er die Besessenen von den bösen Geistern befreite, zeigte er seine Überlegenheit über die dunklen Mächte. Jesus Heilungen und Exorzismen sollen das Herannahen der Herrschaft Gottes in der Welt voraussagen. Jesus ergibt sich als Erlöser der Menschen, weil sich die Krankheiten, das Leiden und der Tod, nach der Bibel, aus den Sünden und der Besessenheit durch die bösen Geister ergeben.

⁹ vgl. Peter. Michał et al. (2000): Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Nowy Testament, 52 - 54.

Znaczną część Nowego Testamentu stanowią opowieści o cudach uzdrowienia. Jezus uwalnia ludzi od chorób, opętania i śmierci, co traktowane jest jako przebaczenie grzechów. Bierze grzechy na siebie, a na końcu swej drogi cierpienia umiera na krzyżu, aby ludzi od nich uwolnić.

Do cudownych zjawisk, których wiele było w życiu Jezusa, należą nie tylko uzdrowienia. Jego pierwszy znak, objawiający równocześnie, że jest Synem Boga, to przemienienie wody w wino na weselu w Kanie Galilejskiej. Opowiadanie o Jezusie i Piotrze, którzy kroczą po powierzchni morza, ma też głębszy sens. Gdy Piotr, za zgodą Jezusa, stąpa po lustrze wody, traci równowagę i wydaje się, że utonie. Jezus ratuje go i mówi mu, że to jego wątpliwości doprowadziły do tego.

Rozmnożenie chleba i ryb jest znakiem wszechmocy Jezusa. Podobnie jak w wypadku pożywienia z manny i przepiórek, chodzi tu o pokazanie troski Boga o ludzi⁹.

Istotną część historii życia Jezusa zajmują opowieści o uzdrowieniu. Uwolnił wielu ludzi od ciężkich chorób. Chorzy na trąd otrzymali zdrową skórę, sparaliżowani mogli znowu poruszać się bez pomocy, niemi odzyskiwali mowę, a ślepi wzrok. Jezus sprawiał, że zmarli wracali do życia. Uwalniając opętanych od złego ducha, Jezus ujawniał Swoją władzę nad ciemnymi mocami. Uzdrowienia i egzorcyzmy miały przepowiadać zbliżanie się królestwa Bożego na ziemi. Jezus objawia się jako zbawca ludzi, gdyż choroby, cierpienia i śmierć, według Biblii, są wynikiem grzechu i opętania przez złe duchy.

Celem opowieści o cudach w Starym i Nowym Testamencie jest potwierdzenie istnienia Boga. Cuda, szczególnie Starego Testamentu, przekazują zawsze jakieś przesłania.

2. Cuda św. Jadwigi

Jezus polecił uczniom rozpowszechnianie wiadomości o Królestwie Bożym, uzdrawianie chorych, wskrzeszanie zmarłych i uwalnianie opętanych od złych duchów. Zabronił przyjmowania za to zapłaty. Jest to myśl przewodnia pracy misyjnej: nie posiadać nadmiernej własności, bo do życia wystarcza to, co najbardziej konieczne. (Mt 10, 5-15).

⁹ vgl. Peter. Michał et al. (2000): Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Nowy Testament, 52 - 54.

Die Wundererzählungen im Alten und im Neuen Testament haben als höchstes Ziel die Bestätigung der Existenz Gottes. Wunder, vor allem die aus dem Alten Testament, die nicht direkt betrachtet werden können, sollen immer Botschaften vermitteln.

2. Wunder der heiligen Hedwig

Jesus gab den Aposteln den Auftrag, die gute Nachricht über das Reich Gottes zu verbreiten, die Kranken zu heilen, die Toten zum Leben zu erwecken und die Besessenen von bösen Geistern zu befreien. Ihnen wurde verboten, für ihre Dienste Geld anzunehmen. Dies ist der Leitgedanke der Missionsarbeit: kein überflüssiges Eigentum zu besitzen, denn zum Überleben genügt das Notwendigste. (Mt 10, 5 – 15).

Die heilige Hedwig wurde für ihr streng religiöses Leben und ihre Verdienste an Gott mit einer besonderen Gabe beschenkt. Wie damals die Apostel, erhielt Hedwig die Kraft, den Menschen auf wunderbare Weise zu helfen. Dank ihrer übernatürlichen Fähigkeiten befreite sie die Menschen von Leid und Kummer, worüber in Hedwigs Lebensgeschichte ausführlich berichtet wird. Auch sie lebte wie eine Missionarin, verzichtete auf das Leben in Reichtum und beschränkte sich ausschließlich auf das Existentielle.

Der Autor von Hedwigs Biographie leitete manches aus dem Neuen Testament und der Lebensgeschichte Jesu ab. Im Kapitel, in dem die Strenge ihres Lebens beschrieben wird, verwandelte sie Wasser in Wein. Um ihrem Gemahl zu verheimlichen, dass sie sich dem Weintrinken entzog und nur klares Wasser zu sich nahm, wurde auf wunderbare Weise das Wasser in Wein verwandelt. Gleich wie Jesus, untersagte sie, ihre Wundertaten zu verbreiten. Die Anknüpfung an das Alte Testament ist in der nachfolgenden Wunderbeschreibung zu erkennen: Gott benutzte den brennenden Dornbusch, der unverseht blieb, um so die Aufmerksamkeit Mose auf sich zu ziehen und ihn auf ein Gespräch vorzubereiten (Ex 3,2).

Ähnliches geschah mit Hedwigs Buch, das brannte während sie schlief, aber unbeschädigt blieb. Dadurch bestätigte der Autor nochmals, dass Hedwig eine Auserwählte Gottes ist.

Auch den Tod der heiligen Hedwig begleiten einige wunderbare Ereignisse. Nachdem sie starb, veränderte sich ihr geschundener Körper, der vom fortwährenden Fasten und der Geißelung abgema-



Trzebnica/ Trebnitz. Rys./Gez. Th. Blätterbauer
 Źródło/Quelle: F. Schroller, Schlesien, Glogau 1887.

Właśnie za życie pobożne i zasługi wobec Boga św. Jadwiga została obdarzona na ziemi szczególnym darem. Tak jak niegdyś apostołowie, Jadwiga otrzymała moc pomagania ludziom w sposób cudowny. Dzięki nadnaturalnym zdolnościom uwalniała ludzi od cierpień i trosk. Historia jej życia mówi o tym wiele. Sama żyła jak misjonarka. Zrezygnowała z bogactwa i ograniczyła się wyłącznie do tego, co konieczne do egzystencji.

Autor biografii św. Jadwigi zapożyczył niektóre motywy z Nowego Testamentu i historii Jezusa. W rozdziale poświęconym surowości jej życia pisze, że przemieniła wodę w wino. Chcąc ukryć przed mężem, że pije czystą wodę, nie wino, woda została cudownie zamieniona w wino. Podobnie jak Jezus, tak i Jadwiga zabraniała rozpowszechniać cuda.

Nawiązanie do Starego Testamentu widoczne jest w kolejnych opisach cudów: Bóg wykorzystał płonący krzak, który pozostał nietknięty, aby zwrócić uwagę Mojżesza i przygotować go do rozmowy (Ex 3,2). Podobna rzecz zdarzyła się z książką Jadwigi. Podczas gdy księżna spała, książka płonęła a mimo to pozostała nietknięta. Autor wskazuje tym, że Jadwiga była wybranką Boga.

Śmierci św. Jadwigi także towarzyszą cudowne wydarzenia. Jej wycieńczone ciało, które wskutek ciągłego postu i biczowania było wychudzone i pożółkłe, zmieniło się po śmierci. Jej skóra nabrała pięknych kolorów i znikły bruzdy.

gert und gelblich war. Die Haut nahm unerwartet schöne Farben an und die Runzeln verschwanden. Um der Heiligkeit Hedwigs Nachdruck zu verleihen, berichtete der Autor noch über etliche wunderbare Genesungen, die gleich nach ihrem Tod geschahen. Auch hier stehen wunderbare Heilungen im Vordergrund.

Am Tag der Heiligsprechung Hedwigs wurde eine Feier vorbereitet. Da dies aber ein Tag der Abstinenz war, konnte den Versammelten kein Fleisch angeboten werden, Fische gab es nicht genügend. Um die viele Gläubigen, die an dem Fest teilnahmen, zu erquicken, füllte Gott den Teich in Viterbo, der nie zuvor Fische enthielt, übermäßig und reichlich mit Fischen. In diesem Ereignis sehen wir eine gewisse Ähnlichkeit mit der wunderbaren Speisung der viertausend Menschen. Jesus hatte zu wenig Nahrung, um seine Zuhörer zu sättigen, aber Gott sein Vater kam ihm zu Hilfe und vermehrte die Brote und Fische, so dass alle Versammelten keinen Hunger mehr litten (Mk 8, 1-9). Nachdem Hedwig heilig gesprochen und ihr Grab geöffnet wurde, um die Überreste der Erde zu entnehmen, vernahmen alle Versammelten einen lieblichen Geruch. Ihr Körper war zwar verwest, aber das Gehirn und drei Finger der linken Hand, mit denen Hedwig ein kleines Bildnis der Gottesmutter umschloss, blieben selbst nach fünfundzwanzig Jahren unbeschädigt. Aus ihrem Haupt strömte eine wohlriechende und klare Flüssigkeit.

Alle Wunder, die in beträchtlicher Menge Hedwig Lebensgeschichte bereichern, sollen von ihrer Heiligkeit zeugen. Der Autor will es bestätigen, dass sie von Gott auserwählt wurde. Der Herr entlohnte sie mit der wunderbaren Gabe, den Menschen in ihrer Not zur Hilfe zu kommen, für ihr strenges und vorbildliches Leben.

Sabine Seelbach

Teil 7: Wunder zu Lebzeiten

Der siebte Teil des Buches erzählt von den Wundern der heiligen Hedwig, die sie zu ihren Lebzeiten vollbrachte

Die Güte unseres Heilands hatte die Seele der Auserwählten und Geliebten Gottes so mit großer Gnade erfüllt, dass sie in beständiger Mühe der Gottesandacht verharrte und zur aller Zeit ihren Nächsten

Aby podkreślić świętość Jadwigi, autor przytacza kilka cudownych uzdrowień.

Na dzień ogłoszenia Jadwigi świętą przygotowano wielką uroczystość. Ponieważ był to dzień postu, nie można było podać gościom mięsa, a ryb było za mało. Aby posilić wszystkich wiernych, Bóg napełnił rybami staw koło Viterbo. Wcześniej nigdy w nim nie było ryb. Jest to wyraźne podobieństwo do cudownego nakarmienia czterech tysięcy mężczyzn przez Jezusa: cudowne rozmnożenie chleba i ryb (Mk 8, 1-9).

Gdy Jadwigę uznano za świętą i otworzono grób, aby wyjąć z ziemi jej szczątki, zebrani poculi jakiś miły zapach. Ciało było wprawdzie strawione, ale czaszka i trzy palce lewej ręki, którymi trzymała obrazek Matki Bożej, po dwudziestu pięciu latach nie zostały zniszczone. Z głowy Jadwigi wypływała zaś jasna, pięknie pachnąca ciecz.

Wszystkie cuda, które wzbogacają życiorys Jadwigi, mają świadczyć o jej świętości. Autor chce potwierdzić, że została wybrana przez Boga, który za surowe i przykładne życie odplacił jej darem cudownego wspomaganie ludzi.

Sabine Seelbach

Część VII. Cuda dokonane za życia św. Jadwigi

Siódma część książki mówi o cudach, których św. Jadwiga dokonała za życia. Nasz Zbawca ze swej dobroci obdarzył swą Wybraną i Umiłowaną wielką łaską pobożności i miłosierdzia wobec bliźniego. Wiele znaków i cudów świadczyło o jej zażyłej przyjaźni z Bogiem. Za jej pośrednictwem Bóg uczynił wiele wspaniałych dzieł i cudów. Ujawnił Jadwidze to, co dla ludzi było ukryte. Została obdarzona darem przepowiadania przyszłych wydarzeń i poznawania spraw tajemnych. Stolica Apostolska uznała te cuda.

Kiedyś w cudowny sposób uwolniła jedną z siostr od ości rybnej. Siostra Rasława, wielce Bogu oddana zakonnica w klasztorze trzebnickim, była szczególną zaufaną świętej Jadwigi, gdyż ta wychowywała ją od dziecka w tymże klasztorze. Rasława została najpierw zakrystianką, a potem przełożoną w klasztorze w Owińsku. Pewnego razu, gdy spożywała posiłek wraz z św. Jadwigą, utknęła jej w

mit Barmherzigkeit begegnete. Noch während sie ihre sterbliche Hülle bewohnte, ließen etliche Zeichen und Wunder die vertraute Freundschaft zutage treten, in der sie sich mit Gott befand. Denn um ihretwillen und ihrer verdienstvollen guten Werke vollbrachte Gott viele bemerkenswerte Werke und Wunder. Vieles wurde ihr von Gott eröffnet und kundgetan, das den Augen und Herzen der Menschen verborgen war. Sie zeige durch Zeichen und Wunder, dass sie gesegnet war vom Geist der Weissagung durch Offenbarung künftiger Geschehnisse und verborgener Taten. Dessen wurde der Heilige Stuhl dann gewahr.

Ein Wunder, wie sie eine Schwester von einer Fischgräte erlöste:

Die Gott ergebene Schwester Raslawka im Kloster Trebnitz war eine besondere Vertraute der heiligen Hedwig und das mit gutem Grund, denn sie hatte sie von Kindheit und Jugend auf in demselben Kloster erzogen. Später wurde sie zunächst Küsterin, danach Äbtissin im Kloster Owinsk. Diese saß eines Tages zu Tisch mit der heiligen Hedwig. Da blieb ihr beim Essen eine Fischgräte so fest im Hals stecken, dass sie stark blutete und sich weder durch Schlucken noch durch Ausspucken lösen ließ. Da erhob sie sich vom Tisch, um abseits der Öffentlichkeit der Gräte durch Erbrechen ledig werden zu können. Sie befürchtete großes Verderben, vielleicht sogar den Tod, da sie die Gräte so lang im Hals behielt. Als alle Mühe nichts nützen oder zumindest Linderung verschaffen wollte, zwang sie die Not, zurückkehrend ihre Hoffnung auf Hedwig zu richten, die noch am Tisch saß. Sie tat ihr den Schmerz kund, den sie zuvor aus Scham verborgen hatte, und hoffte seiner ledig zu werden durch deren Verdienste vor Gott. In gewohnter Güte mitleidend, segnete sie die Schwester in Gottes Namen und sofort, als sie das Zeichen des Kreuzes schlug, kam der himmlische Arzt zur Hilfe und durch die Segnung der Schwester erlangte die heilige Hedwig Verdienste, so wie die Leidende auf Grund ihres Glaubens durch Gott von Leid und dem Verderben des Todes erlöst wurde. Dies sahen die Schwestern Victoria und Wenzeslawka, welche später Priorin zu Trebnitz wurde und zum fraglichen Zeitpunkt gerade die Tischlesung für Hedwig vorgenommen hatte, und auch andere Schwestern sahen, wie Schwester Raslawka die blutige Gräte, die ihren Hals so sehr gequält hatte, ausspie.

Hier heilt sie dieselbe Frau an den Augen:

Die erwähnte Schwester Raslawka hatte sich durch das lange

gardle ość. Rasława silnie krwawiła, nie mogła ości ani połknąć, ani wypluć. Odeszła od stołu, aby z dala od ludzi wymiotować i w ten sposób uwolnić się od niej. Bała się, że stanie się coś strasznego, że umrze, gdyż ość już długo tkwiła w gardle. Gdy wszelkie starania spełzyły na niczym i nie przyniosły ulgi, wróciła do św. Jadwigi, która jeszcze siedziała przy stole. Powiedziała jej o cierpieniu, które wcześniej ze wstydu ukryła. Ufała, że zostanie od niego uwolniona dzięki zasługom Jadwigi u Boga. Współczując jej, księżna pobłogosławiła siostrę w imię Boże. Gdy tylko uczyniła znak krzyża, Lekarz z nieba przybył ku pomocy i cierpiąca dzięki swej wierze została uwolniona od bólu i śmierci. Widziały to siostry Wiktorina i Węcesława. Węcesława została później przełożoną w Trzebnicy. W chwili, gdy to się działo, czytała właśnie teksty przy stole. Także inne siostry były świadkami, kiedy siostra Rasława wypluła skrwawioną ość, która ją tak bardzo męczyła.

A teraz historia, jak św. Jadwiga uleczyła oczy tej samej zakonnicy:

Wspomniana siostra Rasława długo opłakiwała śmierć brata. Łzy spowodowały ranę na oczach, która bardzo upośledzała jej wzrok i była przyczyną strasznych cierpień. W pewnym momencie naszła ją myśl, że może pozbyć się bólu za sprawą swojej pani, św. Jadwigi. Udała się do niej i opowiedziała o wszystkim. Nadal chciała służyć Chrystusowi, będąc przez Jadwigę przeznaczona do tej służby. Gdy św. Jadwiga zobaczyła jej chorobę, pełna wiary i dobroci tak do niej rzekła: „Idź i przynieś mi psalterz, uczynię nim znak krzyża nad chorym okiem. Wyzdrowiejesz”. Siostra posłuchała pani. Wiedziała bowiem, że w Piśmie napisano, że dla wierzącego wszystko jest możliwe (Mk 9,22). Wzięła psalterz, jak jej nakazano, a Jadwiga uczyniła znak krzyża nad okiem. Zranienie, które było przyczyną tylu cierpień, natychmiast znikło.

Uleczyła też cudownie oczy innej zakonnicy.

Siostra z klasztoru w Trzebnicy, Gaudencja, wylewając wiele łez, uszkodziła sobie oczy. Żadne lekarstwa nie mogły jej pomóc. Jedno oko było całkowicie pokryte raną i zupełnie ślepe, a drugie tylko małą część miało zdrową. Tym okiem mogła trochę widzieć, ale słabo, nie rozpoznawała ludzi. Siostra Juliana z tego samego klasztoru, pragnąc jej pomóc, zakraplała oczy lekarstwem zwanym „Colirium”, które pomogło już wielu ludziom. Ale tej siostrze nie pomogło. Gdy zobaczyła, że pomoc ludzka nic tu nie może, wpadła na mądry pomysł, aby wezwać pomocy Bożej i uzyskać uzdrowienie za

Beweinen ihres verstorbenen Bruders eine Verwundung des Auges zugezogen, die ihren Gesichtssinn irritierte und starkes Leiden verursachte. In diesen Beschwerden kam ihr der kluge Gedanke, wie sie ihrer Leiden ledig werden konnte: Rasch lief sie zu ihrer Herrin, der heiligen Hedwig, durch deren Verdienst sie im Kloster war, und erzählte ihr von ihrem Augenleiden, um sich dem Dienst an Jesus Christus, zu welchem sie durch diese bestimmt worden war, auch weiterhin widmen zu können. Als dies die heilige Hedwig, die von Glauben und Güte erfüllt war, sah, sprach sie zu ihr: „Geh und hol meinen Psalter und ich werde damit das Kreuzeszeichen schlagen über deinem Auge, das von der Wunde gezeichnet ist, und du wirst wieder gesund.“ Die Schwester gehorchte ihrer Herrin und glaubte ihren Worten, denn sie wusste, dass geschrieben steht, dem Glaubenden sind alle Dinge möglich [Mk 9,22]. Sie nahm den Psalter, wie ihr geboten war, und sie schlug das Zeichen des heiligen Kreuzes über dem Auge und sofort verschwand die Verwundung, unter der sie gelitten hatte.

Ein zweites Wunder, in dem sie das Augenleiden einer Schwester heilte:

Eine zweite Schwester aus dem Kloster Trebnitz, mit Namen Gaudentia, war vom vielen Weinen an beiden Augen so geschädigt, dass sie auch mit Hilfe vieler Arzneien nicht genesen konnte. Das eine Auge war von der Wunde ganz bedeckt, so dass sie damit nicht sehen konnte, in dem zweiten Auge blieb ein kleiner Teil des Augapfels von der Wunde unbedeckt. Also konnte sie ein wenig mit diesem Auge sehen, aber so schwach, dass sie die Leute nicht genau erkennen konnte. Derselben wollte Schwester Juliana aus demselben Kloster in Liebe zur Hilfe kommen und tropfte ihr die Arznei in die Augen, die „Colirium“ heißt und vielen Menschen mit solchen Augenleiden geholfen hatte. Ihr aber nützte sie nichts. Als sie sah, dass ihr mit menschlicher Hilfe nicht geholfen werden konnte, fiel sie auf den klugen Einfall, göttliche Hilfe anzurufen und Heilung zu erlangen mittels der verdienstvollen guten Werke der heiligen Hedwig. Und sie ging im Münster umher, als es menschenleer war, suchte mit blinden Augen eifrig und fand in einem Winkel der Kirche die Stätte, wo die heilige Hedwig zu beten pflegte. Sie passte den Augenblick ab und kam, da die Herrin allein war. Und als sich diese vom Beten erhob, warf sie sich ihr zu Füßen und bat sie inständig, ihre verwundeten Augen mit dem Zeichen des heiligen Kreuzes zu



Cod. Breslau IV F 192, 42v: Św. Jadwiga uwalnia zakonnicę od ości.
Hier befreit die heilige Hedwig eine Schwester von einer Fischgräte.

pośrednictwem św. Jadwigi. Jadwiga za swe dobre uczynki miała bowiem wielkie zasługi u Boga. Gdy ulice były puste, siostra Gaudencja chodziła po Monastyrze i choć ślepa, znalazła to miejsce w kościele, gdzie św. Jadwiga zazwyczaj się modliła. Przyuważyła moment, gdy pani była sama. Gdy Jadwiga podniosła się z klęcezek, rzuciła się do jej nóg i gorąco prosiła, aby ta przeżegnała chore oczy. Jadwiga zrozumiała, że zakonnica oczekuje od niej objawienia mocy Bożej. Wystraszyła się, uznała, że przerasta to jej możliwości i odmówiła proszącej mówiąc: „Niech Bóg ci przebaczy, ja jestem człowiekiem, kruchym ziemskim naczyniem (Dan.2,43), a ty prosisz o dzieła najwyższe. Dlatego odejdz, na próżno się starasz, jeśli pragniesz daru uzdrowienia. Nie możesz go uzyskać u Boga za moim pośrednictwem”. Siostra nadal ją prosiła o błogosławieństwo. Nie ustawała tak długo, aż Jadwiga, nie nawykła do takich rozmów, z dobroci serca uczyniła nad proszącą znak krzyża i powiedziała: „Niech cię, najdroższa siostró, błogosławi Bóg, nasz Pan”. I – o cudzie – rana, która dziesięć tygodni niszczyła oczy chorej, znikła. Zakonnica natychmiast odzyskała wzrok.

Uzdrowiła też ze ślepoty pewną kobietę.

Gdy Jadwiga pewnego razu przebywała w Rochlicach i zgodnie

segnen. Als sie diese Bitte vernahm und verstand, dass ein Zeichen von Heiligkeit und eine Offenbarung göttlicher Macht von ihr erwartet wurde, die ihre Verdienste weit überstiegen, erschrak sie, weigerte sich, es zu tun und sprach zu der bittenden Schwester: „Gott vergebe dir das, denn ich bin ein Mensch und ein zerbrechliches irdenes Gefäß [Dan. 2,43] und du bittest um ein Werk der höchsten Gewalt. Darum geh weg, du bemühst dich umsonst, wenn du die Gabe deiner Gesundung begehrst, die du durch mich nicht von Gott erwerben kannst.“ Die Schwester bat sie noch inständiger, ihr den begehrten Segen zu geben, und ließ nicht davon ab, bis sie, die eine harte Auseinandersetzung nicht gewohnt war, durch Güte überwunden wurde, das Zeichen des heiligen Kreuzes über ihr schlug und sprach: „Dich, allerliebste Schwester, segne Gott, unser Herr.“ Und also – man höre das Wunder – wurde die Wunde vertrieben, die zehn Wochen lang ihre Augen geschädigt hatte, und sie gewann sofort ihr klares Augenlicht wieder.

Ein weiteres Wunder, wie sie eine Frau von der Blindheit heilte:

Als sie sich einmal in Röchlitz aufhielt und nach ihrer Gewohnheit betend in der Kirche verweilte, zog sich eine ihrer Kammerdienerinnen namens Katherina aus Erschöpfung wegen Müdigkeit, langen Wartens und anderen Bedürfnissen in ihre Herberge zurück und erschien rechtzeitig zurück bei ihrer Herrin. Bei ihrer Rückkehr fand sie zwei deutsche Frauen bei ihr vor, von denen sie die eine schon lange kannte und wusste, dass sie wirklich blind war. Da erblickte sie sie sehend und hörte sie Gott und der Gottesdienerin, der heiligen Hedwig, Dank sagen, weil sie von ihren Verdiensten her das Augenlicht wieder erlangt hatte und daher Hedwig mit Recht von allen Leuten als Heilige zu würdigen sei. Die edle Frau schämte sich sehr, es war ihr nicht recht, dass eine solche Kostbarkeit öffentlich werden sollte, deren Geheimhaltung sie mit großer Mühe betrieben hatte, und sprach zu der Frau, die da öffentlich das Lied ihrer Heiligkeit sang: „Nicht ich, sondern Gott der Allmächtige hat dich erleuchtet und sehend gemacht.“ Sie floh solche Reden, so gut sie es vermochte, und zeigte damit, dass sie sich an rühmendem weltlichen Lob nicht erfreute. Aber die Frau hörte nicht auf, ihre Stimme zum Lobe von Hedwigs Heiligkeit zu erheben. Auch wurde die heilige Hedwig dessen gewahr, dass sie sie mit schlichtem Verbot von der Lobesrede nicht abhalten konnte. Da überlegte sie, ob sie sie nicht mit Gaben zum Schweigen bringen konnte, und nahm die Münzen aus der

ze swoim zwyczajem przebywała w kościele na modlitwie, jedna z jej pokojówek, Katherina, zmęczona długim czekaniem udała się do zajazdu. Gdy wróciła, zobaczyła u św. Jadwigi dwie Niemki. Jedną z nich знаła od dawna i wiedziała, że jest zupełnie ślepa. Katherina spostrzegła, że kobieta widzi i dziękuje Bogu oraz św. Jadwidze, służebnicy Bożej, za odzyskanie wzroku. Jadwiga, szlachetna osoba, czuła się skrzepowana. Nie była zadowolona z tego, że stała się jawna sprawa, którą chciała utrzymać w tajemnicy. Do owej kobiety, która publicznie wysławiała jej świętość, powiedziała tak: „Nie ja, ale Bóg Wszechmogący oświecił cię i przywrócił wzrok”. Unikała takich sytuacji, jak tylko mogła, gdyż nie cieszyła ją ziemską chwała i sława. Ale kobieta nie przestawała głośno wysławiać świętości Jadwigi. Księżna spostrzegła, że żadnym zakazem nie powstrzyma uzdrowionej od wygłaszania pochwał. Zastanowiła się, czy nie powinna jej uciszyć za pomocą daru. Wzięła więc z puszek monety przeznaczone dla biednych i dała kobiecie. Ta wzięła dar i pożegnała się, cie-



Cod. Breslau IV F 192, 42v: Św. Jadwiga prosi księcia o uwolnienie powieszonoego i ratuje mu życie. / Hier bittet die Heilige Hedwig den Fürsten für einen Gehenkten und hat ihm von Gott das Leben erworben.

Büchse, die für die Armen bestimmt gewesen waren, und gab sie ihr. Sie nahm dieses Geld und schied in Freude über ihr Augenlicht und auch über die Gabe. Mit solchem neuen Wunder ehrte und zierte Gott der Herr fürsorglich das Haus seiner Allmacht, in dem die heilige Hedwig in Liebe wohnte.

Ein weiteres Wunder, wie sie einem Erhängten das Leben erhielt:

Ein armer Mensch hatte seinem Nachbarn eine Schweinehälfte gestohlen, war beim Diebstahl ertappt und vor den Herzog, den Gemahl der heiligen Hedwig, geführt und unverzüglich zum Tode verurteilt worden. Die Freunde des verurteilten Diebes erinnerten sich, dass die Güte der heiligen Herzogin Hedwig gegenüber den Armen und Bedürftigen groß war, erschienen vor ihr und flehten sie an, um das Leben des Todgeweihten zu bitten. Sie hörte das Anliegen der Bittenden, erhörte sie und richtete die Bitte an ihren Mann, dass er um so geringfügige Dinge nicht einem Menschen das Leben nehmen sollte. Da antwortete ihr ihr Mann, er glaube, der Mann sei bereits hingerichtet worden, sei er es aber nicht, so überlasse er ihn ihr. Sie sandte sofort einen Ritter namens Heinrich, damit dieser den Delinquenten freispreche. Dieser eilte sich und fand ihn schon am Galgen hängend vor. Mit dem gezogenen Schwert durchtrennte er den Strick und so überlebte der Gehängte, erschien vor Hedwig, fiel ihr zu Füßen und sagte ihr Dank für seine Begnadigung. Dies bezeugte vor den Inspektoren zu Rom Herr Niklas von Würben, der Angehöriger ihres Hofes war und miterlebte, wie die Herrin den besagten Ritter schickte und wie der vom Galgen wiedergekehrte Dieb der Herrin Dank sagte.

Hier befreite sie einen Erhängten:

Dem zuvor erzählten Wunder ähnlich fand ich eines in den beschriebenen Quellen. Dieses ergänze ich, weil ich meine, es sei ein anderes, so wie man es dort beschrieb: Ein notorischer landschädlicher Verbrecher und Feind des Herzogs, der in Acht und Bann getan worden war, wurde schließlich gefangen. Der Herzog hieß ihn der hereinbrechenden Nacht wegen in den Kerker führen, so dass er bei Anbruch des nächsten Tages unverzüglich den verdienten Tod erleiden sollte, noch bevor sich die Kunde von seiner Verhaftung bis zu seiner Gemahlin, der heiligen Hedwig, herumgesprochen hatte. Denn der Herzog wollte durch Eile verhindern, dass sie den Verbrecher nach ihrer Gewohnheit durch Bitten erlöste. Daher eilten die Vollzieher des herzoglichen Gebotes, um dessen Willen alsbald zu

sząc się z odzyskanego wzroku i otrzymanych pieniędzy. Takim nowym cudem Bóg uczcił i ozdobił św. Jadwigę.

Jak powieszzonego uratowała od śmierci:

Pewien ubogi człowiek ukradł sąsiadowi połowę świni. Został przyłapany na gorącym uczynku. Przyprawiono go przed oblicze księcia, małżonka św. Jadwigi, który go niezwłocznie skazał na śmierć. Przyjaciele złodzieja przypomnieli sobie, jak wielka jest dobroć św. Jadwigi wobec biednych i potrzebujących. Stanęli przed nią i błagali o darowanie skazanemu życia. Wysłuchiła ich i poprosiła męża, aby z powodu takiej sprawy nie skazywał człowieka na śmierć. Książę jej na to, że pewnie już wykonano egzekucję, a jeśli jeszcze nie, to on jej go przekazuje. Księżna natychmiast wysłała rycerza Henryka, aby złodzieja uwolnił, ale skazany wisiał już na szubienicy. Henryk wyciągnął miecz, przeciął nim stryk i powieszony przeżył. Stał zaraz przed obliczem św. Jadwigi, upadł jej do stóp i dziękował za ulaskawienie. Poświadczył to zdarzenie przed inspektorami w Rzymie Niklas z Wierzbicy, członek jej dworu, który widział, jak pani wysłała wspomnianego rycerza i jak złodziej, wróciwszy spod szubienicy dziękował św. Jadwidze.



Cod. Breslau IV F 192, 43r: Św. Jadwiga ratuje życie skazańca,
który od rana do południa wisiał na stryczku.

Wie die heilige Hedwig einem Gehenkten das Leben gerettet hat, der
bereits von Anbeginn des Tages bis zur Mittagsstunde gehangen hatte.

erfüllen. Denn sie wussten um seine Meinung zur Sachlage und den Verbrecher. Als der Tag heraufzog, ließen sie ihn am Galgen erhängen und kehrten zu ihren Angelegenheiten zurück. Als die Gottesdienerin, die heilige Hedwig, nach ihrer Gewohnheit spät aus der Kirche kam, kam ihr ihr Mann, der Herzog, entgegen. Und sobald sie von der Sache erfuhr, tadelte sie ihn zunächst hart wegen seiner Unmenschlichkeit und flehte ihn danach an, ihr den durch Hinrichtung Verdammten zu überlassen. Er war der festen Ansicht, der Verbrecher sei tot und des frühen Morgens bereits hingerichtet, zögerte ein Weilchen, sie zu erhören und sprach dann: „Ich gebe dir diesen, wie ich dir die anderen gab.“ Sie rief ihren Verwalter und forderte ihn nachdrücklich auf, schnell zur Richtstatt zu gehen und ihr den zurückgerufenen Menschen unversehrt zu bringen. Als der Diener ihr antwortete, ein solcher Dienst sei bereits vereitelt, da er nur den Toten herbeibringen könne, denn der Verbrecher sei bereits am frühen Morgen gehängt worden und zweifellos tot, da setzte sich die Gebieterin mit ihrem Willen durch. Er hingegen dachte, es gezieme sich nicht, ihr eine verfluchte Leiche zu bringen, und spottete über die Herrin wegen ihres sinnlosen Befehls. Er nahm der Wagen, fuhr zur Richtstatt und schnitt durch den dicken Strick, an dem der arme Mensch seiner Schuld wegen hing. Und den er für tot gehalten hatte, fand er am Leben zu seiner und derjenigen Verwunderung, die seine Hinrichtung mit angesehen hatten. Unversehrt brachte er ihn zu seiner Herrin. Und niemand zweifelte daran, dass die göttliche Allmacht die Verbrecher der richtenden Hand zum Trotz vor dem Todes bewahrt hatte, um die wahrhaftigen Verdienste seiner Dienerin zu offenbaren und den Sündern mittels der Gerechtigkeit der Fürbit tenden die Möglichkeit zur Vollendung ihrer Buße zu geben. Danach befahl der Fürst, dass, wo immer sie in Zukunft hinkam, ihr zu Ehren sofort die Kerker aufgeschlossen, die Gefangenen von den Banden befreit werden und ihre volle Freiheit zurück erhalten sollten.

Ein weiteres Zeichen:

Eine Frau nahe der Stadt Lähn kam an einem Sonntag zur Mühle. Durch die Rache Gottes, blieb ihr der Stab, mit dem sie die Mühle umtrieb, so starr an der Hand haften, dass sie ihn auch mit der Hilfe ihres Mannes nicht losbekommen konnte. Und als es an Hilfe und Rat gebrach, hackte der besagte Mann das Holz auf beiden Seiten der Hand ab und führte seine Frau zur Gottesdienerin, der heiligen Hedwig, und berichtete ihr, was geschehen war. Er zeigte ihr auch

Uwolniła też innego wisielca.

W źródłach znalazłem historię podobną do wspomnianego cudu. Podaję ją zgodnie z zapisem, gdyż uważam, że chodzi o inne wydarzenie. Ujęto notorycznego przestępcę, wroga księcia, skazanego na wygnanie. Ponieważ noc już zapadała, ksiązę kazał go osadzić w karczerze i następnego dnia o świcie wykonać wyrok śmierci, zanim wiadomość o tym dotrze do św. Jadwigi. Ksiązę nie chciał dopuścić do tego, aby żona, jak zwykle, prosiła go o uwolnienie przestępcy. Wykonawcy nakazu księcia spieszili zatem, aby wypełnić jego wolę. Znali jego zdanie o sprawie i o przestępcy. O świcie powieszono go na szubienicy. Gdy św. Jadwiga, jak zwykle późno wróciła z kościoła, ksiązę wyszedł jej naprzeciw. Gdy tylko dowiedziała się o sprawie, twardo go ganiła za nieludzkość i prosiła, aby jej przekazał skazanego. Ksiązę był pewny, że przestępca, powieszony o świcie, jest już martwy. Zawahał się, a potem rzekł: „Daję ci go, tak jak ci innych dałem”. Jadwiga przywołała zarządcę i dobitnie zażądała, aby się udał na miejsce straceń i przyprowadził do niej ułaskawionego człowieka - całego, bez obrażeń. Sługa odpowiedział jej jednak, że jest to



Cod. Breslau IV F 192, 43r: Tu uwalnia rękę pewnej kobiety od drągu, który przywarł do jej dłoni, gdyż pracowała w niedzielę.
Hier löst sie die Hand einer Dame, die an einem Stecken geklebt hatte, weil sie am Sonntag gearbeitet hatte.

das Holzstück, das unablösbar an der Hand haftete und sagte ihr die Wahrheit. Sie tröstete sie gar liebevoll und gütig, spendete Gott heimlich ein Gebet für sie, trat zu ihr, öffnete ihre Hand, erlöste sie von dem Holz, das ihr Leid verursacht hatte, und bat sie, alles für sich zu behalten. Dennoch konnte nicht verborgen bleiben, was zu Ruhm und Ehre Gottes nicht verheimlicht sein sollte.

Ein weiteres Wunder der heiligen Hedwig:

Hier kommt ein weiteres Zeichen und Wunder, das nicht mit Schweigen zu überdecken, sondern zu Lob und Ehre Gottes, der es bewirkt hat, zu offenbaren ist. Es geschah in einer Nacht, als die heilige Hedwig, vom Wachen und Beten erschöpft, vom Schlaf übermannt worden war. Seht, da fiel die Kerze, die sie wachend bei dem Buch entzündet hatte, um zu lesen, brennend aus den Händen der Schlafenden auf das Buch. Hört das Wunder! Die Kerze, die auf dem Buch lag, brannte der Länge nach herunter. So kam es über Demundis, die Dienerin der Herrin, und andere Dienerinnen anderen Leuten zu Gehör, dass die gütige Allmacht unseres Herrn offenbart wurde, der das Buch der andächtigen Dienerin vor dem Feuer bewahrte, so wie er einst den brennenden Busch vor dem Feuer bewahrt hat [Ex. 3,2]. Mit vielen Zeichen hat Gott, unser Herr, das Leben der Heiligen gesegnet, von denen einige weiter oben bereits berichtet worden sind, wie etwa das Wasser zu Wein verwandelt wurde, wie sie plötzlich in Schuhen vor ihrem Mann erschien, wie man schreibt in dem Kapitel von ihrem asketischen Leben. Auch wie der Diener erschrak vor dem himmlischen Licht, das sie umgab, und wie sie mit dem Marienbild manchen Menschen heilte, wie ihr gesehen habt im Kapitel über ihre Frömmigkeit.

Übersetzung der deutschen *Legenda maior de beata Hedwigi* nach Rudolf Wintnauer ins Neuhochdeutsche und Polnische. Kap. 7 bearbeitet von Małgorzata Zajfert unter der Leitung von Prof. Dr. Sabine Seelbach

niemożliwe, może tylko przywieźć zwłoki. Przestępca został powieszony wczesnym rankiem i bez wątpienia już nie żyje. Ale pani postawiła na swoim. Sługa drwił z bezsensownego polecenia Jadwigi. Uważał, że nie wypada przywieźć księżnej zwłoki. Wziął jednak wóz, pojechał na miejsce straceń i przeciął gruby stryk, na którym wisiał ów biedny człowiek. Ku zdumieniu wszystkich, wisielec żył. Sługa przyprowadził go zatem nietkniętego przed oblicze księżnej. I nikt nie wątpił w to, że Wszechmoc Boża chroniła przestępców przed śmiercią na przekór karzącej ręce. Bóg chciał bowiem ujawnić prawdziwe zasługi swojej służebnicy, a grzesznikom dać możliwość pokuty za pośrednictwem księżnej. Po tym fakcie książkę rozkazał, aby wszędzie tam, dokąd Jadwiga w przyszłości się uda, ku jej czci otwierano więzienia, uwalniano uwięzionych i zwracano im pełną wolność.

A oto kolejny znak:

Pewna kobieta w pobliżu miasta Lahn poszła w niedzielę do młyna. Drąg, którym obracała żarna, z woli Pana Boga przywarł tak silnie do jej rąk, że nawet mąż nie mógł jej pomóc. Odciał więc drewno po obu stronach ręki i zaprowadził żonę do służebnicy Pańskiej, świętej Jadwigi. Powiedział księżnej, co się stało. Pokazał też drewno, które przywarło do dłoni żony. Jadwiga pocieszyła ich miło i dobrotliwie. Następnie w skrytości ducha pomodliła się za nich, przystąpiła do kobiety, otworzyła jej dłoń i wyjęła drewno, które było przyczyną cierpień. Księżna prosiła ją, aby nikomu o tym nie mówiła. Nie należy jednak ukrywać tego, co Bogu przysparza chwały.

Inny cud św. Jadwigi:

Pewnej nocy zdarzyło się, że św. Jadwigę, zmęczoną czuwaniem i modlitwą, ogarnął sen. I oto świeca, którą zapaliła, aby czytać, wypadła z jej ręki na książkę. Świeca wypaliła się nie wzniecając pożaru. Demundis, służąca pani i inne służebne rozповідаły ludziom, że w ten sposób została objawiona Wszechmoc naszego Pana. Uchronił On książkę pobożnej służebnicy przed ogniem, jak niegdyś uchronił płonący krzak przed spalaniem (Ex. 3,2). Bóg, nasz Pan, pobłogosławił życie Świętej wieloma znakami, które wyżej opisano w rozdziale o życiu ascetycznym. Były to: zamiana wody w wino, ukazanie się mężowi w butach, choć była bosa. W rozdziale o jej pobożności czytaliście, jak to sługa widział ją otoczoną niebiańskim światłem, co go bardzo wystraszyło. Czytaliście też o tym, jak uzdrawiała chorych obrazem Najświętszej Maryi Panny.

Przekład: Przemysław Rostropowicz

Hertha Pohl

Grübeleien

Wenn der Karneval seine lärmenden Freuden wie einen Regen schillernder Raketen über der Großstadt versprüht, vergrabe ich mich in die Einsamkeit meines Ateliers. Hin und wieder findet auch jetzt ein Freund die Zeit, an meiner Klausur anzuklopfen, um mich „Grillenfänger“ in den Strudel zu locken. Doch meine Tür bleibt jedem Besucher verschlossen.

Ich arbeite mit Hingabe. Erst wenn das Abendrot in wehmütiger Schönheit den Himmel überfließt und auch in meinen Fensterscheiben brennt, wird mir die Hand schwer. Ich stehe auf und gehe unruhig durch den Raum, um plötzlich, wie von einer unsichtbaren Hand zart aufgehalten, vor einem mit Mappen belegten Regal stehen zu bleiben. Und ich tue, was ich tun muß, trotzdem ich weiß, daß ich mir Qual bereite. Ich nehme die Mappe mit den grünen Bänden hervor und blättere mechanisch darin. Bis ich das Studienblatt mit dem Köpfchen der kleinen Johanna gefunden habe.

Der Abend ist mitleidig und verschleiert die Skizze in meiner kalt gewordenen Hand. Und doch glaube ich zu fühlen, wie mich das Kind mit seinen großen Augen anblickt ...

- Arme Kleine: warum mußte ich dir schuldig werden?

Ich beschatte die Stirn mit der Hand und denke, denke -

Über meinen Erinnerungen, die mich unlösbar mit dem Kindersicksal verketteten, liegt es wie ein leichter Nebel. Aber als ich tiefer in mich hineinschaue, teilen sich die grauen Wellen.

Was ich zuerst sehe, ist eine Brücke, überragt von riesigen Häuserblocks. Es schneit. Die Flocken wirbeln wie toll über den Fluß.

Trotz des bösen Wetters ist die Brücke, die an einen Stadtbahnhof mündet, stark belebt. Ich erblicke mich selbst in der endlosen Menschenschlange.

Damals war ich ein junger Kerl, gefeit gegen Wind und Wetter. Den Mantelkragen hochgeschlagen, kämpfte ich mich mit Luft durch das Schneetreiben ...

Als ich die Brücke überquerte, rumpelte mir ein Handwagen entgegen, hoch mit Holzapfählen beladen. Um die Deichsel hatte ein alter Mann seine rote, von der Kälte aufgedunsene Hand gelegt. Die

Hertha Pohl

O zmroku

Gdy rozbrzmiewa gwar karnawałowych zabaw, głośny i kolorowy niczym wybuch fajerwerków, zamykam się w pracowni. Czasami zapuka do mojej samotni jakiś przyjaciel, chce mnie zabrać do rozbawionego miasta, lecz moje drzwi są zamknięte.

Bez reszty oddaję się pracy. Dopiero wieczorem, gdy zachodzące słońce zasnuje niebo swym melancholijnym urokiem i przez chwilę jeszcze będzie płonąć w moich oknach, czuję, jak bardzo moja ręka jest już zmęczona. Wtedy wstaję i niespokojnie przemierzam pracownię. Jakby mnie wiodła niewidzialna siła – stoję przed regałem pełnym szkiców ułożonych w tekturowych teczkach i jakiś wewnętrzny przymus każe mi, niekiedy wbrew mojej woli, sięgnąć po tę przewiązaną zielonymi tasiemkami. Bezwiednie przekładam rysunki, szukam studium główki małej Johanny.

Miłosierny wieczór rozmywa kontury szkicu w skostniałej od zimna ręce. A mimo to nieomal czuję na sobie spojrzenie ogromnych oczu tego dziecka.

– Biedactwo! Dlaczego wyrządziłem ci taką krzywdę?

Zasłaniam czoło dłońmi i rozmyślam. Wspomnienia wydarzeń, które nierozzerwalnie połączyły mnie z losem dziecka, zdaje się przesłaniać mgła, ale gdy wejrzę w moje sumienie, jej szara woalka znika.

Widzę most, wokół którego stoją wysokie domy. Pada śnieg, a białe płatki jak oszalałe wirują nad rzeką. Mimo okropnej pogody na moście prowadzącym do dworca kolejowego panuje wielki ruch. W niekończącym się potoku ludzi dostrzegam siebie.

Byłem wtedy młody, nie straszne mi były wiatr i niepogoda. Z podniesionym wysoko kołnierzem walczyłem z wiatrem i śnieżycą. Gdy przechodziłem przez most, naprzeciw mnie z łoskotem toczył się wózek załadowany odpadkami drewna. Ciągnął go starzec, jego czerwona ręka była nabrzmiąta z zimna. Wysokie, poryte bruzdami czoło było odsłonięte, wiatr rozwiewał kosmyki jego srebrnych włosów.

Nie mogłem oderwać oczu od jego głowy – właśnie tak wyobrażałem sobie apostołów! Obok niego dreptała niepozorna jak wróbelek dziewczynka. Dostrzegłem ją dopiero w chwili, gdy nieomal

hohe zerfurchte Stirn war unbedeckt. Der Wind wühlte in den langen, silberweißen Haarsträhnen des Greises.

Neben dem Alten, dessen Apostelkopf mein Auge gefangen nahm, trippelte ein kleines Mädchen, unscheinbar wie ein Spätzlein. Ich sah es eigentlich erst, als sein Röckchen mich streifte. Aus dünner Tuchumhüllung traf mich ein scheuer Blick der traurigen Augen.

Eigentümlich ergriffen blickte ich den beiden nach. Nicht lange – und ich wendete meine Schritte und folgte, wie unter geheimen Zwange, dem ungleichen Paar.

Der Alte lenkte das Wägelchen bald in eine enge Nebenstraße. Hinter uns verbrandete der Großstadtlärm.

Wie graue, riesige Tafeln erhoben sich die Mietskasernen am Straßenrand. Über einer Toreinfahrt schaukelte eine grüne Laterne im Wind. Ihr fächerförmiger Lichtschein huschte unruhig über den Asphalt.

Der alte Mann drückte das Wägelchen ins offene Tor.

– Nun haben wir's geschafft, Johanna! – Er sah das kleine, vor Kälte zitternde Ding ermunternd an.

Ich wollte näher treten und dem Alten ein gutes Wort sagen. Während ich schwerfällig überlegte, rumpelte der Wagen in die Toreinfahrt. Die Dunkelheit saugte die beiden Gestalten auf.

Nun stand ich allein vor der nüchternen Hausfront. Mich fröstelte ...

Endlich hatte ich zwischen allerlei kleinen Schildern die Hausnummer entdeckt – eine zwölf. Ich nahm mir vor, wiederzukommen. Es drängt mich, den markant geschnittenen Charakterkopf des Greises auf dem Zeichenblatt oder der Leinwand festzuhalten.

An einem sonnigen Tage suchte ich wirklich das Mietshaus in der Taubenstraße auf ...



Johann Drobek, Kinderbildnis/
Portret dziecka

otarłem się o nią. Smutne, zalęknione oczy dziecka spozierały na mnie spod cienkiej chustki.

Patrzyłem na tę dziwną parę wielce poruszony. Ku własnemu zdziwieniu poszedłem za nimi, jakby ulegając czyjejs namowie, tajemniczemu nakazowi.

Stary człowiek skierował wózek w wąską, boczną uliczkę, gdzie nie dobiegał już tak hałaśliwie miejski zgiełk.

Na skraju ulicy wznosiły się wysoko domy czynszowe – szare, potężne płyty. Wiatr kołysał zieloną latarnię zawieszoną na bramie, jej światło niespokojnie migotało na ciemnym asfalcie.

Starzec wcisnął wózek do bramy.

– No, Johanko, robota skończona – spojrzał na drżące z zimna dziecko.

Chciałem podejść i odezwać się do niego. Ale zanim się namyśliłem, wózek wjechał do bramy i ciemności połknęły obydwie postaci.

Stałem przed ponurym frontonem kamienicy. Przenikliwy chłód sprawił, że i ja dygotałem. Wreszcie między wieloma rozmaitymi tabliczkami dostrzegłem numer domu – dwunasty. Postanowiłem tu wrócić, utrwalić na papierze lub płótnie wyraźnie zarysowaną, charakterystyczną głowę starca.

Pewnego słonecznego dnia odszukałem dom czynszowy na Taubenstrasse¹. Brama wjazdowa prowadziła na brudne, małe podwórko, oddzielone od reszty świata ścianami wysokich domów. Nad dachami rozciągał się skrawek czystego, błękitnego nieba, a na murze przeciwpożarowym – ku memu największemu zdumieniu – tańczył połyskliwy promień słońca.

Zza kublów na śmiecie dochodziły do mnie nieregularne, słabe odgłosy uderzeń siekiery. Podeszedłem bliżej i ujrzałem moją małą znajomą. Stała przed pniem niewiele niższym od siebie i usiłowała rozłupać deskę. Była tak bardzo przejęta tą czynnością, że nie odwróciła się, mimo iż usłyszała moje kroki. Odezwałem się do niej:

– To chyba zbyt ciężka praca dla ciebie ...

Podniosła na mnie oczy, a jej małe rączki nadal obrabiały rozłupaną deskę.

– Jakoś muszę sobie radzić...

Pogłaskałem ją delikatnie po jasnych włosach.

– Mieszkasz tu, Johanko?

Nie zdziwiła się, że znam jej imię i przytaknęła:

¹ Taubenstrasse – ulica Gołębia; akcja noweli rozgrywa się prawdopodobnie w Berlinie.

Die Toreinfahrt von Nummer zwölf mündete in einem unsauberen kleinen Hofquadrat. Hoch ragende Mauern schlossen es ab. Über den Dächern spannte sich zart und rein ein Stückchen der lichtblauen Himmelsdecke. Und – ich traute meinen Augen nicht: über die Brandmauer turnte ein blitzender Sonnenstrahl.

Hinter den Müllkästen hörte ich unregelmäßige, schwache Axtschläge. Als ich näher kam, sah ich meine kleine Bekannte. Sie stand vor einem Holzklotz, der fast so groß war wie sie selbst und mühte sich, ein Brett zu spalten.

Sie mußte meinen Schritt gehört haben, und doch wandte sie sich nicht um, so eifrig war sie beschäftigt. Da sprach ich sie an.

– Ist dir die Arbeit nicht zu schwer, Kleine?

Sie blickte mit offenem Mund an mir in die Höhe. Das Händchen – es war hart verarbeitet – drehte an dem zersplitterten Brett.

–'s muß halt gehen!

Ich strich leicht über ihr blondes Köpfchen.

– Wohnst du hier, kleine Johanna?

Sie schien sich nicht darüber zu wundern, daß ich ihren Namen kannte. Jetzt nickte sie:

– Wir wohnen im zweiten Quergebäude: Mutter, mein Schwesterchen und ich.

– Und der alte Mann, mit dem du um Holz fuhrst, ist das dein Großvater?

Nun lachte sie dünn.

– Ach wo! – Das ist doch Vater Kasparius! Der hat im dritten Quergebäude, ganz hinten, wo die vielen Mäuse sind, 'ne Kellerwohnung. Ganz alleine ist er.

– So, so! – Was meinst du, Kleine: würde sich Vater Kasparius von mir zeichnen lassen? Ich bin ein Maler.

Zum ersten Male haftete ihr Blick voll auf mir. Welcher tiefe Ernst lag doch in ihren dunklen Augen.

– Kannst du wirklich Vater Kasparius zeichnen? Und so, daß ich ihn gleich erkennen würde? Mit dem langen Bart und den vielen Falten auf der Stirn?

– Ich denke!

– Dann will ich's ihm ausrichten. Er ist jetzt in der Suppenküche. Wo wohnst du denn?

Ich schrieb ihr meine Adresse auf. Dann legte ich ein Geldstück auf den Holzklotz.

- Mieszkamy w drugim budynku - mama, moja siostrzyczka i ja.
- A ten starszy pan, z którym wiozłaś drewno, to twój dziadek?

Zaśmiała się cicho i odpowiedziała:

- Ależ nie, to ojciec Kasparius. Mieszka w trzecim budynku, w piwnicy, tam z tyłu, tu gdzie jest tak wiele myszy. Zupełnie sam.

- Ach tak. Powiedz mi, czy ojciec Kasparius pozwoliłby się namalować? Jestem malarzem.

Utkwiła wzrok w mojej twarzy. W jej ciemnych oczach dostrzegłem głęboką powagę.

- Ty rzeczywiście potrafisz namalować ojca Kaspariusa? I to w taki sposób, że natychmiast bym go rozpoznała? Z tą jego długą brodą i zmarszczkami na czole?

- Myślę, że tak!

- No to powiem mu o tym. Teraz poszedł do jadłodajni po supę. A gdzie ty mieszkasz?

Napisałem jej mój adres, a na pieńku położyłem monetę:

- Kup sobie cukierków!

Na jej twarzy pojawił się rumieniec.

- Ależ nie, przecież nie zasłużyłam sobie.

Długo ją przekonywałem, aby wzięła pieniędzy i włożyła sobie do kieszeni fartuszek.

Minął cały tydzień. Ojciec Kasparius się nie pojawił.

Pewnego późnego popołudnia usłyszałem, jak ktoś delikatnie dotyka dzwonnka u moich drzwi. To była ona. Rączkami przytrzymywała chustkę pod bródką, oddychała z trudem.

- O, Johanka! - Delikatnie ująłem jej sztywne od mrozu ręce, a ona spojrzała na mnie zmartwiona i rzekła:

- Nie chce!

Nie pojąłem, o czym mówi. Dziewczynka widząc to, pośpieszyła z wyjaśnieniem:

- Ojciec Kasparius nie chce, abyś go namalował. Ma straszne bóle i nie wychodzi z izby. No i..., wiesz, ja myślę, że on niechętnie spotyka się z ludźmi!

Ująłem silniej drobną rączkę dziewczynki. Namówiłem Johanke, żeby weszła, ogrzała się choć trochę, odpoczęła. Zaprowadziłem ją do pracowni.

- Usiądź w fotelu wiklinowym i opowiedz mi coś o sobie.

Bawiła się pomarańczą, którą wcisnąłem jej do ręki. Spojrzała na mnie bezradnie:

– Kauf dir dafür Bonbons.

Ihr Gesichtchen wurde heiß.

– Aber, aber: ich hab’ mir’s doch nicht verdient.

Ich mußte ihr lange zureden, ehe sie das Geld mit zwei Fingern aufhob und ins Schürzentäschchen gleiten ließ.

Eine Woche verging, ohne daß sich Vater Kasparius bei mir sehen ließ.

In einer späten Nachmittagsstunde zupfte jemand leise am Griff meiner Flurklingel.

Als ich öffnete, stand das Spätzlein vor mir. Es hielt das graue Tuch unter dem Kinn zusammen und atmete hastig.

– Nun Johanna? – Ich griff nach ihren froststarrten Händchen.

Sie sah mich bekümmert an.

– Er tut’s nich!

Ich verstand nicht gleich. Sie merkte es und erklärte mir:

– Vater Kasparius mag sich nicht von dir zeichnen lassen! Er hat’s Reißen und kann nicht aus der Stube. Und – und – weißt du – ich glaube, er geht nicht gern zu den Menschen!

– Ja, dann – Nun komm herein, Johanna. Wärme dich und ruhe dich aus. – Ich faßte ihre Hand, die sich in der meinen verlor, fester und führte sie ins Atelier.

– So, setzt dich in den Korbstuhl. Und jetzt erzähle mir etwas.

Sie spielte mit der Apfelsine, die ich in ihr Händchen gedrückt hatte. Nun sah sie mich hilflos an.

– Ich weiß nichts! – Kaum daß sie es wagte, sich in der fremden Umgebung umzublicken.

Durch geschickt gestellte Fragen machte ich sie nach und nach zutraulicher und so erfuhr ich denn, daß Johannas Mutter Witwe war und sich schlecht und recht mit ihren beiden Kindern durchschlug.

Während das Mädchen ernsthaft erzählte, skizzierte ich sein Köpfchen.

Da schlug im Nebenzimmer mit tiefem, schwingenden Ton die Uhr. Plötzlich sprang die kleine Blonde auf.

– Ich muß gehen. Um fünf wird der Holzkeller zugemacht. – Sie blickte mich wie ein versorgtes Mütterchen an.

Erschüttert vom Pflichtgefühl des Kindes suchte ich nach Worten.

– Wo holst du denn das Holz? – fragte ich endlich schwer.

– In der Leistenfabrik, gleich hinter der Brücke. – Wir müssen uns



Góra św. Anny/ Annaberg. Rys./Gez. Th. Blätterbauer
Źródło/Quelle: F.Schroller, Schlesien, Glogau 1887.

– Ale cóż tu można opowiadać ... – Nie odważyła się nawet rozejrzeć wokół siebie.

Pytanie za pytaniem – powoli udawało mi się pozyskać sobie jej zaufanie. Dowiedziałem się, że matka Johanny jest wdową i z wielkim trudem utrzymuje siebie i dzieci.

Podczas gdy dziewczynka z powagą opowiadała swoją historię, ja szkicowałem jej główkę.

Tymczasem w sąsiednim pokoju rozległo się bicie zegara. Johanka skoczyła na równe nogi.

– Muszę biec. O piątej zamykają piwnicę z drewnem – spojrzała na mnie z przestrawieniem..

Byłem wstrząśnięty – jakże wielkie poczucie obowiązku u tak małej dziewczynki! Nie wiedziałem, co powiedzieć.

– A dokąd chodzisz po drewno? – zapytałem wreszcie.

– Do fabryki listew, to zaraz za mostem. Musimy się tam ustawić w kolejce. Ojciec Kasparius idzie zawsze pół godziny wcześniej i zajmuje mi miejsce. Mogę też moje drewno położyć na jego wózek. – Przerwała, a po chwili mówiła dalej:

– Dzisiaj muszę sama nosić drewno – wzrokiem przerażonego wróbelka spojrzała w ciemność gęstniejącą za oknem.

anstellen. Vater Kasparius geht immer eine halbe Stunde früher hin und hält mir den Platz frei. Und ich darf mein Holz mit auf sein Wägelchen legen. – Sie stockte und fuhr nach einer Weile bedrückt fort:

– Heute muß ich das Holz allein tragen. – Wie ein verscheuchtes Vögelchen blickte sie in den Abend hinaus.

Ich legte meine Hand um ihr Kinn.

– Du fürchtest dich in den Keller zu gehen?

Sie nickte. In ihrem spitzen Gesichtchen zuckte es.

– Weil – weil Vater Kasparius nicht da ist. – Der Hof ist so dunkel und so groß. Dann geht's 'ne Treppe hinab und durch viele Gänge. Die Maschinen brummen, und die Sägen kreischen. Und es zieht so. Ich leg' mir den Holz sack unter die Füße. Nützen tut's auch nicht viel. Wenn ich ganz arg friere, macht Vater Kasparius seinen Mantel auf und ich verkriech mich darunter. Dann höre ich nicht mehr, was sich die andern erzählen.

Ihr Blick wurde starr. Sah er in den düsteren Gang? Sie schüttelte sich. Wie um sich zu erleichtern, begann sie mir, „die anderen“ zu beschreiben.

Und nun sah auch ich. Meine Phantasie ergänzte das entworfen Bild.

Im trüben Lichte einer verstaubten elektrischen Lampe lehnen eine Reihe Menschen schattenhaft an der Kellerwand.

Vater Kasparius macht den Anfang. Sein Apostelkopf überragt die andern. Er blickt starr geradeaus. Eng an ihn geschmiegt und kaum erkennbar steht das blonde Mädchen. Die Dritte in der Reihe ist eine junge, verhärmte Frau, die viel hustet und mit friebriger Hast auf ihre Nachbarin einspricht. Diese, eine schwammige Alte, kaut krachend an einem Bonbon. Mit unbewegtem Gesicht hört sie der Erregten zu. Als ein junges Ding mit gelben Schuhen verspätet im Gange auftaucht, drängt sich die Alte breit vor. Das bucklige Männchen neben ihr reckt den Kopf in die Höhe und erhebt zeterschreiend seine krähende Stimme. Der letzte in der Reihe, der „lange Stanislaus“ – ein beschäftigungsloser Musikant – lacht lautlos in sich hinein. Seine schwarzen Äuglein verschwinden fast in dem zerknitterten Gesicht.

– Vor dem Stanislaus fürcht' ich mich am meisten – klagt mir das Kind – Er hat mir schon ein paarmal so angst gemacht. – Ihre leise Stimme drohte zu erlöschen. – Einmal hat er's Licht ausgedreht.

Ująłem ją za brodkę i zapytałem:

– Boisz się pójść do piwnicy?

Przytaknęła, a przez jej bladą twarzyczkę przemknął bolesny grymas.

– Bo nie ma ojca Kaspariusa! Podwórko jest takie ciemne i ogromne. A potem są schody prowadzące w dół, wiele, wiele schodów. Maszyny hałasują, piły skrzypią i taki straszny przeciąg! Okrywam się workiem na drewno. Ale to niewiele pomaga. Gdy bardzo marzną, ojciec Kasparius bierze mnie pod swój płaszcz, lecz wtedy nie słyszę, co ludzie mówią.

Jej wzrok znieruchomiał. Czyżby ujrzała przed sobą ciemny korytarz? Wstrząsnął nią dreszcz. Chyba chcąc sobie dodać odwagi, zaczęła mi opisywać tych „innych” stojących w kolejce po drewno.

Wtedy i ja ujrzałem ów ciemny korytarz, a moja wyobraźnia uzupełniła nakreślony przez nią obraz: w lichym świetle zakurzonej lampy elektrycznej szereg ludzi opierających się o ścianę piwnicy – wyglądają jak cienie.

Z przodu stoi ojciec Kasparius, przewyższając pozostałych o głowę. Patrzy przed siebie, jego wzrok zdaje się tkwić w jakiejś odległej przestrzeni. Zaraz przy nim stoi ledwo widoczna dziewczynka o jasnych włosach. Trzecia w kolejce jest młoda, strapiona kobieta, która nieustannie kaszle i z nerwowym pośpiechem coś opowiada sąsiadce. A ta, stara, otyła kobieta, głośno rozgryza cukierek i słucha z wyrazem obojętności. Potem wpada jakieś młode stworzenie w żółtym obuwiu, a stara posuwa się naprzód. Obok niej mały, garbaty człowieczek unosi głowę do góry, słysząc jego skrzeczący głos. Ostatni w kolejce „wielki Stanislaus”, bezrobotny muzykant, śmieje się bezgłośnie do siebie. Jego czarne oczka giną w pofałdowanej twarzy.

– Najbardziej boję się Stanisława – skarży się dziecko – już kilka razy napędził mi wielkiego strachu. – Jej głos staje się tak słaby, że niemal zanika. – Pewnego razu wykręcił żarówkę. Biegłam i przewróciłam się, a potem znowu biegłam. Zanim dotarłam do wyjścia, zgubiłam połowę drewna. On potrafi także zmienić głos i ...

Delikatnie położyłem dziecku dłoń na ustach i powiedziałem:

– A teraz już przestań, nie opowiadaj więcej, przecież bardzo się denerwujesz. A po drewno pójdziesz dopiero wtedy, kiedy ojciec Kasparius będzie cię mógł obronić.

Dałem jej tyle, ile ja, biedak, mogłem wtedy ofiarować:

– Niech twoja mama kupi za to drewno.

Und ich bin gelaufen und hingefallen und wieder gelaufen. Die Hälfte Holz hab' ich verloren, ehe ich den Ausgang fand. – Und er kann die Stimme verstellen und ... –

Ich legte der Kleinen sanft die Hand auf den Mund.

– Jetzt erzählst du nicht weiter. Du regst dich zu sehr auf! Und in den Holzkeller gehst du erst wieder, wenn Vater Kasparius dich beschützen kann.

Ich gab ihr, was ich armer Teufel, der ich damals war, entbehren konnte.

– Dafür soll Mutter Holz kaufen.

Wieder mußte ich lange auf Johanna einsprechen, ehe sie ihr Händchen um das Geldstück schloß.

Nun sah ich öfter nach meiner kleinen Bekannten in der Taubenstraße. Das harte Schicksal des Kindes beschäftigte mich bis in meine Träume hinein. Die Mutter kannte ich noch immer nicht. Sie hetzte von einer Bedienung zur andern. Am Abend spülte sie Gläser in irgend einem Restaurant. Das Schwesterchen wurde tagsüber im Kinderhort untergebracht.

Einmal – es ging zum Abend – traf ich Johanna auf der Brücke. Sie beugte sich über das Geländer und schaute verloren in den rosigen Duft, der die Ferne zart verschleierte. Als ich sie anredete, gab sie mir lange keine Antwort. Mit sichtlicher Anstrengung löste sie endlich den Blick.

– Dort hinten hören die Häuser auf – ihr Fingerchen deutete ins Unbestimmte. – Aber der Fluß ist immer noch da. – Hat der's gut! Er kann hinaus aus der Stadt. – Sie atmete schneller. – Draußen liegt Schnee. Viel weißer ist er wie hier. Und er deckt alles so hübsch zu: die Gärten, Wiesen und Wald.

Ich beugte mich zu dem kleinen Ding herab.

– Möchtest du einmal hinaus? Meine Mutter wohnt in einem Dörfchen. Wir haben auch einen Fluß: die Oder. Und einen Berg mit vielen weißen Kapellen. Das sollst du alles sehen.

Sie überlegte ernsthaft. Ein Fältchen bildete sich zwischen den Braunen.

– Ich möcht' schon – sagte sie endlich gedehnt – Aber wer soll dann Holz holen?

– So komm im Sommer zu uns!

– Ja, dann könnt's eher gehen! – Und jetzt begannen ihre Augen zu strahlen wie Weihnachtssterne. Sie hüpfte in die Höhe.

Znowu musiałem ją długo przekonywać, zanim przyjęła pieniędzy. Od tego czasu częściej odwiedzałem Taubenstrasse. Ciężki los dziecka nie dawał mi spokoju, nawet śnił mi się nocą. Jej matki jeszcze nie znałem. Była służącą. Spieszyła się od jednej pracy do drugiej, a wieczorami myła naczynia w restauracji. Młodsza siostrzyczka przebywała w tym czasie w ochronce.

Pewnego wieczoru spotkałem Johanę na moście. Przechylona przez poręcz, spoglądała w zamyśleniu na różową zorzę zdobiącą niebo w oddali. Gdy do niej zagadnąłem, nie od razu odpowiedziała. Z wyraźnym trudem oderwała wreszcie wzrok od podziwianego pejzażu.

– Tam z tyłu nie ma już domów – jej paluszek pokazywał nieokreślony punkt w przestrzeni – ale rzeka płynie tam nadal. Ta ma się dobrze! Może miasto po prostu opuścić. – Wydawało mi się, że jej oddech, gdy to mówiła, stawał się szybszy. – Tam dalej jest śnieg o wiele bielszy niż tu i wszystko pięknie pokrywa: ogrody, łąki, las...

Pochyliłem się ku niej:

– Może chciałabyś kiedyś wyjechać? Moja matka mieszka w małej wiosce. U nas też jest rzeka – Odra. Mamy również górę, jest na niej wiele białych kapliczek. Powinnaś to kiedyś zobaczyć.

Dziewczynka się poważnie zastanowiła. Między jej brwiami pojawiła się fałda.

– Oczywiście, chciałabym – rzekła po chwili – ale kto będzie nosił drewno?

– Przyjedziesz do nas latem!

– O tak, bardzo chętnie – dziewczynka podskoczyła z radości, a jej oczy zabłyśły jak gwiazdy – Cieszę się, ach, jak się cieszę!

Nagle spojrzała na mnie z niepokojem, a na jej twarzyczce, przed chwilą tak radosnej, pojawił się smutek:

– Czy coś się stało? – zapytałem.

Zdławionym głosem powiedziała:

– Zapomnisz. Do lata jeszcze daleko.

– Ależ nie, nie zapomnę, przysięgam!

Odprowadziłem ją do Taubenstrasse. W bramie domu numer dwanaście spotkaliśmy starego Kaspariusza. Johanka podbiegła do niego i uchwyciła go za ramię.

– Ojcie Kaspariusie, pomyśl, no, pomyśl, latem zobaczę i las, i kwiaty, i ptaki – z przejęcia nie potrafiła nawet składnie mówić.

Stary człowiek spojrzał na mnie pytająco. Już nieraz z nim rozma-

- Ich freu' mich - ich freu' mich.

Auf einmal blickte sie mich starr an. Über ihr noch eben so frohes Gesichtchen kroch ein grüblerischer Schatten.

- Was hast du denn, Kindchen?

Sie schluckte.

- Du wirst ja drauf vergessen. Bis zum Sommer ist's noch lang.

- Nein, nein, ich vergesse dich nicht. Sei ganz ruhig.

Ich begleitete die Kleine bis in die Taubenstraße. Im Toreingang von Nummer zwölf trafen wir den alten Kasparius. Johanna lief auf ihn zu und hing sich an seinen Arm.

- Du, Vater Kasparius, denkt mal, im Sommer, da werde ich, den Wald sehen, und Blumen und Vögelchen - sie konnte vor Aufregung nicht weiter sprechen.

Der Alte sah mich fragend an. Ich hatte inzwischen manchmal mit ihm gesprochen. Nun erklärte ich ihm kurz meinen Einfall. Aber Vater Kasparius lächelte zweifelnd. Mit seinen, von der Gicht verkrümmten Fingern streichelte er das Blondköpfchen.

- Nun wär's ja gut. - Er drückte der Kleinen die Schultern leicht zurück.

- Immer hübsch gerade gehen, Hannchen! - Und mit dem Blick auf mich halblaut:

- 's liegt zuviel auf dem Kinde.

Weiß Gott: ich hatte den besten Willen, der Kleinen zu helfen. Aber gerade damals kam der Brief aus Dresden und mit ihm das Glück. Geblendet wurde ich zum Egoisten ...

Was war geschehen? Mein kleines Bildchen „Der Kanarienvogel“ hatte auf der Ausstellung eine Käuferin gefunden. Und nun bekam ich Geld dafür - eine, für meine Verhältnisse beträchtliche Summe. Ich konnte durch Monate ganz meiner Kunst leben. Darum wollte ich reisen, meinen Gesichtskreis erweitern, Studien treiben. Die Gedanken wirbelten durcheinander.

Als ich ruhiger wurde, dachte ich an meine Mutter. Wie würde sie sich über den ersten Erfolg ihres Jungen freuen! Nun sollte sie den Pelzkragen haben, den sie sich schon lange wünschte. Und Johanna, dem kleinen Spatz, wollte ich ein Püppchen kaufen und ein warmes Mäntelchen. Und Holz würde ich ihrer Mutter schicken, eine ganze Fuhre. Es klopft. Freunde kommen.

- Na, alter Junge! Was ist los? Du strahlst ja!

Ich erkläre. Der Brief wanderte von Hand zu Hand. Man gratuliert

wiałem. Opowiedziałem mu o moim pomysle. Ojciec Kasparius zaśmiał się, a w jego głosie słychać było powątpiewanie. Palcami wykrzywionymi przez artretyzm głaskał jasne włosy dziewczynki.

- Dobrze by to było - rzekł i oburącz wyprostował dziewczynce ramiona - trzymaj się zawsze prosto, Hanusiu! - A potem skierował ku mnie wzrok i powiedział półgłosem: - Zbyt dużo obowiązków ciąży na tym dziecku...

Mój Boże, naprawdę miałem dobre chęci i szczerze chciałem pomóc małej! Ale właśnie wtedy nadszedł list z Drezna, zwiastun mojego szczęścia. Przejęty radością, dumny z sukcesu, myślałem już tylko o sobie. Co się wydarzyło? Otóż mój obrazek *Der Kanarienvogel*² zaprezentowany na wystawie w Dreźnie, został sprzedany! Otrzymałem właśnie honorarium, a nie była to mała suma jak na moje ówczesne warunki. Przez wiele miesięcy mogłem się poświęcać tylko sztuce. Chciałem podróżować, zwiedzać, pogłębiać studia. Miałem głowę pełną wspaniałych planów...

Gdy się nieco uspokoiłem, pomyślałem o mojej matce. Jakże się ucieszy z pierwszego sukcesu syna! Sprawię jej piękny futrzany kołnierz, o jakim marzy od dawna. Johance, temu wróbelkowi, kupię lalkę i ciepły płaszczyk. A jej matce pošlę całą furę drewna!

Wkrótce potem przyszli moi przyjaciele:

- Stary, co u ciebie słychać? Coś taki rozradowany?

Opowiedziałem im, co mi się wydarzyło. List wędrował od ręki do ręki. Gratulowali mi, postanowiliśmy mój sukces solidnie oblać. No cóż, mój Boże, żyje się tylko raz!

Mój przyjaciel Paul, który od dawna miał zamiar udać się w podróż, wziął mnie na stronę.

- Słuchaj, Fritz, oczywiście jedziemy razem! Najdalej w poniedziałek pakujemy kufry! Najpierw zabawimy się w karnawale w południowych Niemczech, potem jedziemy do Szwajcarii i Włoch.

Uścisnęliśmy sobie ręce:

- Załatwione!

Nie miałem czasu na rozmyślanie. Dni mijały tak szybko - jedna zabawa za drugą, świętowaliśmy dużo, nawet więcej niż chciałbym. Ledwie zdążyłem się przygotować do podróży.

O wróbelku pomyślałem dopiero wtedy, gdy pociąg pośpieszny do Monachium, w którym siedziałem wraz z przyjacielem Paulem, głośno dudniąc, wjechał na most. Wtedy poczułem smak goryczy.

² Kanarienvogel - kanarek

stürmisch. Eine kleine Feier wird verabredet. Herrgott, man ist bloß einmal jung!

Mein Freund Paul, der schon lange eine Studienreise plante, nahm mich auf die Seite.

- Höre, Fritzchen, wir reisen jetzt natürlich zusammen! Montag spätestens wird gepackt. Erst genießen wir den süddeutschen Karneval und dann die Schweiz und Italien. Es lebe das Leben!

Wir schüttelten uns die Hände.

- Abgemacht!

Ich kam nicht mehr zur Besinnung. Die Stunden flogen. Ich wurde gefeiert, mehr als mir lieb war. Es blieb mir kaum Zeit für die Reisevorbereitungen.

An das Spätzchen dachte ich erst wieder, als der Münchener D-Zug, in dem ich mit Freund Paul saß, über eine Brücke donnerte. Ich hatte plötzlich einen bitteren Geschmack im Munde. Übertrieben lebhaft begann ich ein Gespräch.

Dann legte sich die Ferne zwischen uns. Für ein paar Tage verschrüb ich mich jubelnd dem Prinzen Karneval.

Das zarte Kinderbild begann zu verblassen. Nun ja: mit dem gefüllten Becher der Freude an die Lippen, denkt man nicht gern an die Bewohner grauer Hinterhäuser.

Aber ich sollte noch einmal an Johanna erinnert werden....

Im Traum sehe ich ihr schmales Gesicht. Es ist von schrecklicher Angst verzerrt. Das Kind streckt die Hände flehend nach mir aus. Doch ich kann nicht zu ihm. Ich stehe wie angeschmiedet auf einer Brücke, über die dunkle Wolken treiben.

Da beginnt Johanna zu singen, schrill und zusammenhanglos:

Ein Mückchen - fliegt - im Sonnenschein

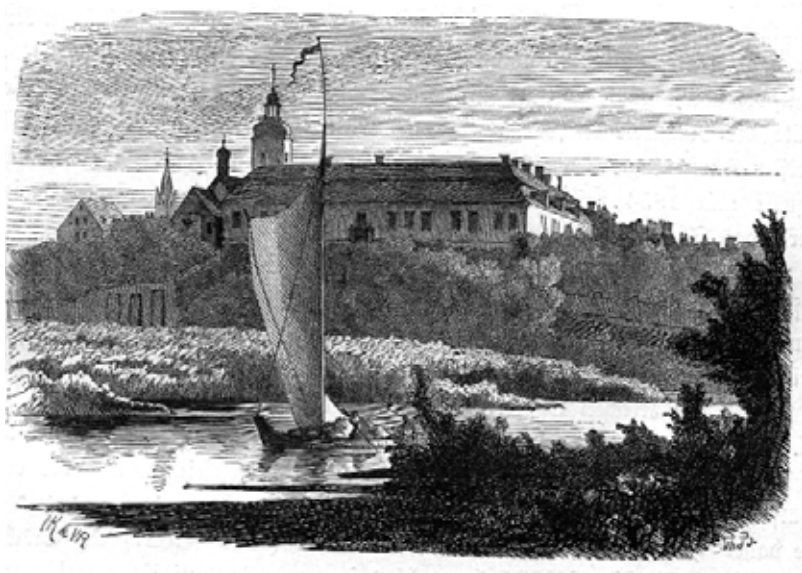
Und - freut sich - daß es - lebt -

Ich erwachte mit heißem Kopf. Über einem Stuhl baumelte das zerknüllte, mit Weinflecken besudelte Harlekinkostüm, das ich den letzten Abend getragen.

Ich drehte den Kopf nach der Wand. Immer noch hörte ich dumpf und fern Johannas Stimmchen.

Ich fühlte: der Traum kam von Gott. Er war eine Mahnung. Das Kind hat im Vorgefühl eines Unglücks nach dir gerufen.

Mit schweren Gliedern erhob ich mich.



Krapkowice/Krappitz. Rys./Gez. Th. Blätterbauer
Źródło/Quelle: F.Schroll, Schlesien, Glogau 1887.

Z przesadnym ożywieniem zacząłem coś opowiadać.

Oddalenie zrobiło swoje. Na kilka dni zapisałem duszę Księciu Karnawałowi. A delikatny obraz dziecka coraz bardziej się zacierał. No cóż, żyjąc pełnią szczęścia, niechętnie myślimy o mieszkańcach szarych kamienic czynszowych...

Johanna przypomniała mi się dopiero po jakimś czasie. Zobaczyłem we śnie jej mizerną twarzyczkę. Malowało się na niej ogromne przerażenie. Dziecko wyciągało do mnie ręce w błagalnym geście. Ale ja nie mogłem do niej podejść! Jak wrośnięty w ziemię stałem na moście, wśród unoszących się ciemnych chmur. Nagle Johanna zaczęła śpiewać, brzmiało to jak przeraźliwy krzyk, słowa wydawały się pozbawione sensu:

Muszka - fruwa - w blasku słońca
i cieszy się - cieszy - że - żyje.

Obudziłem się z temperaturą. Na krześle leżał kostium arlekina poplamiony winem - miałem go na sobie minionego wieczoru. Obróciłem głowę do ściany. Głuchy głos Johanny nie przestawał

Luft! Ich öffnete das Fenster weit. Kalte Regentropfen sprühten mich entgegen. In den Straßen klebte, zähe wie eine Gummischicht, der Nebel. Irgendwo weinte dünn und traurig ein Glöckchen.

Aber ich konnte doch jetzt nicht umkehren, um nach Johanna zu sehen! – Das hieße, alle Pläne über den Haufen werfen!

Die Feste waren gefeiert. Nun lockte der freie Atem der Bergwelt. Und der Süden – das unbekannte Märchenland...

Ich stieß das Fenster zu.

– Ach was, nur jetzt nicht schwach werden und einem Hirngeist nachgehen!

Ganz laut und forsch sagte ich es – gegen meine bessere Überzeugung.

Und wirklich, es gelang mir mit zäher Willensanstrengung, mein Gefühl, das mich zu dem Kinde zog, zu betäuben.

* * *

Länger als ein Jahr blieb ich der Heimat fern. Des Wanderlebens überdrüssig, schnürte ich endlich mein Bündel. Ganz tief in der Brust verspürte ich ein leises Brennen. Die Sehnsucht nach dem deutschen Frühling hatte mich mit urplötzlicher Gewalt gepackt.

Es war März, als ich wieder in die Hauptstadt kam. Ich vermied es beharrlich, den Osten aufzusuchen. Jetzt, wo ich ernüchtert nur meiner Pflicht lebte, wachten Erinnerungen auf und sie begannen mich zu bedrängen, wie schwere Träume.

Auf Straßen und Brücken glaubte ich zwischen den Menschen Johannas kleines Leidensgesicht zu sehen. Und immer war Angst in ihrem Blick, sinnlose Angst ...

Ich wurde unruhig und fand doch nicht den Mut, in die Taubenstraße zu gehen und nach dem Kinde zu fragen.

Aber meine Unruhe stieg mit jedem neuen Morgen. Dumpfe Ahnungen quälten mich. Und eines Tages trieb es mich doch auf die Brücke...

Es erschien mir fast selbstverständlich, daß der alte Kasparius am Geländer lehnte ...

Er erkannte mich und nickte mir trübe zu:

– Hannchen ist schlafen gegangen!

Ich wußte sofort, wie er es meinte ... Stier sah ich dem Mann zwischen die buschigen Brauen.

dochodzić do mnie z oddali. Czułem, że sam Bóg zesłał mi ten sen, to miało być ostrzeżenie! Przeczując zbliżające się nieszczęście, dziecko wzywało mojej pomocy. Obolały podniosłem się z łóżka. Powietrza! Szeroko otworzyłem okno. Poczułem chłód deszczu. Po ulicach ścieliła się gęsta mgła. Z oddali słysząc było smutny głos dzwonu.

Przecież nie mogę teraz wrócić, aby się zająć Johanną! To niemożliwe. Oznaczałoby to rezygnację ze wszystkich planów, wszystkich... Bawiliśmy się, wabił nas szeroki oddech gór i wymarzone południe – nieznaną, baśniowy świat. Zamknąłem okno.

– No cóż, nie mogę się poddać, nie mogę usłuchać wytworu mojej wyobraźni!

Wypowiedziałem te słowa głośno, mocno – wbrew wewnętrznemu przekonaniu. I rzeczywiście, siłą woli udało mi się zagłuszyć uczucia, które ciągnęły mnie do dziecka.

* * *

Byłem za granicą ponad rok. W końcu, znużony życiem wędrowca, spakowałem mój węzelek. Gdzieś głęboko w duszy czułem niepokój. Ogarnęła mnie potężna tęsknota za naszą wiosną. Gdy wróciłem do stolicy, była w pełnym rozkwicie. Unikałem wyjazdu na wschód. Ale teraz, gdy całkowicie oddałem się pracy, zbudziły się we mnie wspomnienia i nękały mnie niczym ciężkie sny.

Przemierzając ulice i mosty, wszędzie widziałem w tłumie smutną twarzyczkę Johanny. W jej oczach wciąż czaił się strach. Dręczył mnie niepokój, ale nie miałem odwagi udać się na Taubenstrasse i zapytać o dziecko.

Moje obawy wzrastały każdego poranka. Gnębiło mnie złe przeżucie. Pewnego dnia poszedłem w stronę mostu. Stary Kasparius stał tam oparty o poręcz. Poznał mnie i z wielkim smutkiem pokiwał głową:

– Usnęła już Hanusia, usnęła na zawsze...

Utkwiłem wzrok w krzaczastych brwiach starca.

– Kiedy? – wykrztusiłem po dłuższej chwili dziwnie ochrypłym głosem.

– Zeszłego roku, w Wielki Czwartek. Przejechał ją samochód. Wybiegła z piwnicy. Gnała przerażona przed siebie, Bóg jeden wie, czego się tak przestraszyła, biedactwo. Nie mogła już nic powiedzieć.

- Wann? – würgte ich endlich heiser hervor.
- Voriges Jahr, am Aschermittwoch. Überfahren. Sie kam aus dem Holzkeller. Ganz kopflos soll sie gelaufen sein. Weiß Gott, über was sie erschrocken ist – Sagen konnt' sie nischt mehr -.

Der Alte strich langsam über seinen weißen Bart. Er suchte meinen flackernden Blick festzuhalten.

- Von Ihnen hat sie noch am letzten Tage gesprochen, Herr. Sie hat ihnen alles geglaubt, auch das mit der Sommerreise. Und als Sie dann wegblieben, fing sie an, zuviel in die Luft zu starren.

Seine knochige Hand machte eine abschneidende Bewegung.

- Man kann nicht immer, wie man will. – Ein verlegenes Grinsen, an das ich noch heute mit Scham denke, zerrte mein Gesicht breit.

Der Alte sah mich durchbohrend an. Ich fühlte, wie sich unter seinem strengen Blick mein Gesicht mit glühender Röte überzog.

- ... wie man will – wiederholte er langsam. – Nu, Sie müssen ja wissen ...

* * *

Ich habe meine heimliche Schuld gut zu machen gesucht. Gott sei Dank, es ist mir gelungen, in manchem leergeweinten Kinderauge einen Funken frischen Lebens zu entfachen. Und doch habe ich in der Karnevalszeit schwermütige Anwandlungen. In der Dämmerung ist es mir zuweilen, als wenn ein Händchen leise – leise über meine Tür streicht ...

Starzec powoli przejechał ręką po białej brodzie. Usiłował uspokoić rozdygotany głos.

– Jeszcze tego dnia mówiła o panu. Wierzyła we wszystko, co pan jej opowiadał, wierzyła także w podróż, jaką jej pan obiecał. A kiedy pan wyjechał, bardzo często patrzyła przed siebie i patrzyła...

Kościstą ręką wykonał gest oznaczający koniec rozmowy.

– Nie zawsze można zrobić tak, jak by się chciało – wykrztusiłem z głupawym uśmiechem zakłopotania. Wspomnienie tego uśmiechu do dziś przyprawia mnie o największy wstyd. Starzec przeszył mnie spojrzeniem. Czulem, jak pod wpływem jego ostrego wzroku płonący rumieniec oblewa moją twarz.

– Jak by się chciało – powiedział powoli – no, pan chyba wie ...

* * *

Próbowałem odkupić moją tajemną winę. Bogu dzięki, udało mi się sprawić, że w wielu dziecięcych oczach, które wylały już tyle łez, pojawiała się isierka nowej nadziei. Ale mimo to w czasie karnawału nie przestają mnie nawiedzać czarne myśli. A gdy zapada zmierzch, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że jakaś rączka cicho puka do moich drzwi.

Przekład: Joanna Rostropowicz

Z: „Der Oberschlesier“ 1929, s. 371–370.

Osterbräuche im Oppelner Lande

Die Osterzeit kennt eine Menge von Bräuchen, die zum Teil ein hohes Alter haben. Ihr ursprünglicher Sinn verliert sich immer mehr, indem die moderne Zeit manch Anlaß zur Entstehung weihewollen Brauches für immer schwinden ließ. Auch hat die Christenlehre die Furcht vor dämonischen Mächten im Wolke so gut wie vernichtet. Nur ein dumpfes erinnern daran lebt noch hie und da weiter und die Ehrfurcht vor dem Tun der Voreltern: auch hat das starre Festhalten am Gewohnten in Bauernkreisen manchen alten, poetischen Glauben und den damit verbundenen Brauch erhalten. Obenan steht die Zauberkraft des fließenden Wassers in österlicher Zeit. Gewöhnlich am Karfreitag findet auch im Landkreis Oppeln das „Osterwaschen“ statt. Das Wasser ist im Volksglauben an diesem Tage „heilig“. Wer sich darin wäscht, besser noch darin untertaucht, bleibt das ganze Jahr gesund. Oft werden nur das Gesicht, die Hände und die Füße gewaschen, aber nicht abgetrocknet. Das muß die Luft tun. Während dieser Zeit wird gebetet – kniend oder in Kreuzform liegend. Die Waschungen werden in frühen Morgenstunden vorgenommen. Der Weg zum Wasser wird schweigend zurückgelegt. Darin liegt eine tiefe Osterweihe: Schweigen, bis die Sonne den Himmel rötet. Auch auf dem Heimwege soll nicht gesprochen werden.

Für Kinder und Kranke wird Wasser in Flaschen mitgenommen. Am Ostersonnabend wird es in der Kirche geweiht. Die Mutter gibt den ungetauft verstorbenen Kindern solche Fläschchen mit Osterwasser mit ins Grab, oder gräbt es tief in den kleinen Hügeln ein.

Früher, vor dem Kriege, konnte man in Oppeln von den Fenstern angrenzenden Wohnungen die Osterbeter am Mühlgraben und an der Oder beobachten, wie sie lang hingestreckt den Ostermorgen erwarteten. In Kgl. Neudorf ist der Brauch heute noch Sitte, wie mir ein junges dienendes Mädchen erzählt hat, die ihn selbst geübt.

Auch das Kreuzstecken war früher im Oppelner Lande allgemein. Dieser, in ganz Schlesien verbreitete Brauch galt besonders der Abwehr vor Hagel. Die Hagelversicherung hat ihn zurückgedrängt, aber noch nicht ganz vernichtet. Es gilt als besondere Verheißung, wenn die aus Palmenzweiglein geflochtenen Kreuzlein, die nachts

Zwyczaje wielkanocne

Istnieje wiele bardzo starych zwyczajów wielkanocnych, lecz ludzie zapomnieli, jaki mają sens. Niestety, obecne czasy nie sprzyjają tworzeniu się nowych. Nauczanie w duchu chrześcijańskim doprowadziło do tego, że ludzie przestali bać się diabelskiej mocy. Czasami niejasno przypominają sobie zachowania przodków. Mówią o nich z lękiem. Dzięki temu, że chłopci chętnie przywiązują się do starych zwyczajów, zachowało się niejedno dawne, spowite poezją wierzenie. To przede wszystkim przekonanie, że w okresie wielkanocnym bieżąca woda otrzymuje siłę magiczną.

W powiecie opolskim w Wielki Piątek odbywa się „kąpiel wielkanocna”. W tym dniu, jak ludzie powiadają, woda jest „święta”. Ten, kto się w niej wykąpie, a najlepiej całkiem zanurzy, będzie cały rok zdrowy. Ludzie obmywają często jedynie twarz, ręce i nogi. Nie



Most nad Młynówką/Brücke am Mühlgraben.
Zdjęcie z początku XX w./Foto aus dem Anfang des 20. Jahrhunderts.



Vorstädtische Siedlung in Oppeln, Malapane Straße.
 Domki na dawnym przedmieściu Opola przy ul. Ozimskiej
 Foto aus dem Jahre 1920./ Zdjęcie z roku 1920.

vorher ins Wasser gelegt werden, Blättchen treiben. Auch die Hagelkreuze werden schweigend, oder mit stillem Gebet ins Feld gesteckt. Gewöhnlich erwartet der Kreuzelstecker kniend im Gebet das Aufgehen der Sonne. Herrlich dieser Augenblick im weiten, hoffnungsgrünen Feld, wenn die Lerchen jubelnd aufsteigen! Das ist die Poesie des alten Bauernlebens. Der Brauch verlangt es, daß die Beter ganz saubere Kleider und Wäsche anhaben. Wie es denn früher in Oberschlesien in allen Kreisen Sitte war, zu Ostern neue Kleider für den Kirchgang anzuziehen.

Am Ostersonnabend wird in aller Frühe vom Priester das Osterfeuer gesegnet, in den Dörfern gern auf den Friedhöfen, vor den Kirchen, in der Stadt in der Sakristei. Mit Stahl und Stein wird über leichten Holzspänen das Feuer entsacht, dann vom Priester geweiht, daran die Osterkerze entzündet und dieser die Altarkerzen angesteckt zur ersten, feierlichen Ostermesse. Dieser sinnige Brauch wird heute noch geübt. Er hat ein hohes Alter.

Von den zurückbleibenden Resten des Osterfeuers nehmen die Anwesenden verkohlte Spähne mit nach Haus. In Krankheitsfällen,

wycierają ciała – ma wyschnąć na powietrzu. Przez ten czas należy się modlić – na klęczkach albo leżąc krzyżem. Trzeba obmyć się o świcie. Idąc z domu nad rzekę oraz w czasie powrotu należy milczeć. Ma to głęboki sens: zakaz mówienia obowiązuje do wschodu słońca.

Dla dzieci i chorych nabiera się wodę do butelek. Ksiądz poświęci ją wieczorem w Wielką Sobotę. Gdy umrze nie ochrzczone dziecko, buteleczkę z tą wodą kładzie mu matka do grobu, lub umieszcza w kopczyku. Dawniej, przed pierwszą wojną światową, z okien domów nad Odrą i Młynówką można było obserwować ludzi leżących krzyżem na brzegu, wyczekujących poranka. W Królewskiej Wsi jeszcze dziś ludzie uprawiają ten zwyczaj. Mówiła mi o tym pewna dziewczyna, która sama bierze w tym udział.

W Opolskiem, tak jak na całym Śląsku, powszechnie znany jest zwyczaj wtykania krzyży na polach, co chroni uprawy przed gradobiciem. Ubezpieczanie od skutków gradu doprowadziło do zaniku zwyczaju, ale nie całkowicie.

Dobrym znakiem jest, gdy krzyżyki z gałązek palmowych, zanurzone na noc w wodzie, wypuszczą młode listki. Wtykając je w ziemię też trzeba milczeć, albo modlić się w duchu. Ludzie czekają na wschód słońca klęcząc i modląc się. Jaki to wspaniały widok, gdy na rozległych, zieleniejących polach fruwać śpiewające skowronki! To poezja dawnego, wiejskiego życia. Zwyczaj nakazuje, aby modlący mieli na sobie czyste odzienie. Dawniej na Górnym Śląsku we wszystkich kręgach społecznych przestrzegano zasady, aby idąc w Święta Wielkanocne do kościoła mieć na sobie nowe ubrania.

Wieczorem w Wielką Sobotę ksiądz święcił ogień wielkanocny. Na wsiach odbywało się to na cmentarzu lub przed kościołem, a w mieście – w zakrystii. Ogień roznieca się pocierając stal o kamień, a od iskier zapalają się wióry drewniane. Potem ksiądz go święci, zapala nim świecę wielkanocną, a jej płomieniem – świece do uroczystej mszy. Ten stary zwyczaj jeszcze dziś jest żywy.

Zwęgłone wióry wierni zabierają do domu. W przypadku choroby, zwłaszcza w razie bólu twarzy, zębów, uszu nabiera się na łopatę rozżarzony węgiel, na to rzuca trochę zwęglonych wiór, święcone zioła i chleb, mąkę, cukier, ususzone płatki róży i szczyptę kamfory. Głowę i ramiona nakrywa się lnianą płachtą (chłopi używają do tego zapaski), nachyla nad unoszącym się dymem tak długo, jak długo można wytrzymać. Potem owija się głowę wełnianą chustą, unika

besonders bei Gesichts- Zahn- und Ohrreißen wird ein Stückchen davon in glühende Holzkohle auf eine Ofenschaufel geworfen, geweihte Kräuter, geweihtes Brot, Mehl, Zucker getrocknete Rosenblätter und eine Prise Kampfer dazu getan. Man bedeckt nun Kopf und Schultern mit einem Leinentuch (die Bauern nehmen eine Schürze) und neigt sich über den aufsteigenden Rauch, solange man ihn verträgt, hüllt dann den Kopf sofort in ein wollenes Tuch, hütete sich vor einem Zuzug frischer Luft und – erlebt Wunder, wenn die Schmerzen von Erkältung herrühren. (Ein altes Hausmittel). Auch halten die Holzkohlen vom Osterfeuer, im Hause verwahrt, den Blitz ab.

Am Charfreitag während der Passion, treibt, wie mir Frau Kubitzek erzählt, auch der Schatzbrenner sein Wesen in Czarnowanz. Wir haben uns in dieser Gestalt den teuflischen Wassermann vorzustellen.

In der Nähe der Annenkirche schießen auf dem Friedhof lanzenförmige, bläuliche Flammen aus der Erde innerhalb eines Kreises, das sichere Zeichen, dass an dieser Stelle „Gold“ zu finden ist. Um es zu heben, muß man mit geweihter Kreide den Platz umziehen, und in das Feuer einen Rosenkranz oder ein geweihtes Kräuterbüschel werfen. Dann kann man nach dem Golde raben. Alles muß im tiefsten Schweigen geschehen. Ein unbedachter Laut läßt das „Gold“ hundert Klaster tief versinken. Es dauert hundert Jahre, ehe es der Schatzbrenner wieder hoch bringt. (So bleiben diesem Glaube die Türen offen).

Quelle: „Oppelner Heimatblatt“. Beilage der „Oppelner Nachrichten“ vom 17. April 1927, Nr. 1.

przeciągów – i oto następuje cud: znikają skutki przeziębienia. Jest to metoda praktykowana z dawien dawna. Resztki po ogniu wielkanocnym, przechowywane w domu, chronią też od gromu.

Jak mi opowiadała pani Kubitzek, w Wielki Piątek w Czarnowasach diabelski wodnik wyprawia swoje sztuczki. Na cmentarzu w pobliżu kościoła św. Anny wyskakują z ziemi wysmukłe, niebieskawe płomienie tworząc krąg. Jest to niechybny znak, że w tym miejscu można znaleźć „złoto”. Aby je sobie zabrać, trzeba zakreślić to miejsce poświęconą kredą, następnie rzucić w ogień różaniec albo wiązanek poświęconych ziół. Wtedy już można poszukiwać złota. Wszystko musi się odbywać w wielkiej ciszy. Wystarczy jeden szmer, a „złoto” zapada się na głębokość stu sążni. Wówczas trzeba czekać sto lat, aż diabelski wodnik na powrót wyniesie je z głębi ziemi.

Przekład: Joanna Rostropowicz

Źródło: „Oppelner Heimatblatt”. Beilage der „Oppelner Nachrichten” vom 17. April 1927, Nr. 1.

Valeska Gräfin Bethusy-Huc

Erinnerungen

(Fortsetzung)

In dieser Zeit engagierten die Eltern eine Erzieherin für uns, und es begann nun ein regelrechter und tüchtiger Unterricht. Fräulein Marie Hasler blieb 16 Jahre im Hause meiner Eltern und verließ es erst, als sie den Hauslehrer meiner Brüder heiratete. Neben dem Unterricht wurden aber im neuen Wendrin die Überlieferungen des alten aufrecht erhalten; es wurde abends fast immer vorgelesen, und im Gartensaal, der einen zum Anbringen eines Vorhanges sehr geeigneten Schwibbogen hatte, wurde von uns Kindern oft Theater gespielt. Den *Troubadour* hatte ich mir aus der Erinnerung aufgeschrieben, ebenso das *Fest der Handwerker*, das ich in Rosenberg von einer kleinen Truppe gespielt gesehen hatte. Da für beides aber unsere Bühne nicht ausreichte, verfaßten Fräulein Hasler und Mama Stücke für uns, die wir dann vor den Eltern und dem versammelten Hauspersonal aufführten. Aus Rosenberg kamen dann die Kinder des Landrats Schemmel dazu. Die vorjüngste Tochter Anna war meine besondere Freundin, und die Sonntagnachmittage bei Schemmels gehören zu den heitersten Kindheitserinnerungen. Diese Töchterreiche Familie stellte auch ein starkes Kontingent zu einem Kinderball, mit dem meine Eltern den großen Saal im neuen Wendriner Hause einweihten. Meine Schwester und ich trugen bei dieser Gelegenheit hohe weiße Mullkleider mit rosa Schärpen und Kränze von Epheu- blättern, die durch Abreiben mit Eiweiß glänzend gemacht worden waren. Die hübscheste Erscheinung bei diesem Kinderball war aber die Tochter des Rosenberger Rechtsanwalts Willimek, die wie eine kleine Fee aussah. Einige dreißig Jahre später traf ich sie wieder in Berlin, als Frau des bekannten Schriftstellers Otto von Leixner. Der Nachbarschaftsverkehr war ziemlich rege; denn bei der Entfernung der Bahn besann sich jeder, ehe er eine Reise unternahm, und man war daher auf den ländlichen Verkehr angewiesen. Dieser wurde immer besonders lebhaft zur Zeit der Jagden und der Fischereien. An den Wendriner Park stößt ein seeartiger großer Teich, an dem die ganz von Holz gebaute Dorfkirche malerisch liegt, und in dem es

Valeska Bethusy-Huc
Wspomnienia

(c.d.)

Gdy nasi rodzice zatrudnili nauczycielkę, panią Marie Hasler, zaczęliśmy pobierać regularne lekcje. Pani Hasler mieszkała u nas 16 lat, odeszła po swoim zamążpójściu, a wyszła za nauczyciela moich braci. Choć mieliśmy teraz lekcje, matka, starym zwyczajem, niemal codziennie czytała nam książki. W salonie ogrodowym, w którym można było zawiesić kurtynę i utworzyć scenę, wystawialiśmy różne przedstawienia. Spisałam z pamięci *Trubadura* oraz *Święto rzemieślników*, którą to sztukę grano niegdyś w Rosenbergu. Ale pomieszczenie było zbyt małe, nie nadawało się do inscenizacji tych sztuk, więc mama z panią Hasler same napisały dramaty, które następnie odgrywaliśmy przed rodzicami i personelem domowym. Z Rosenbergu przyjeżdżały do nas dzieci starosty Schemmela. Jedną z jego córek, Anna, była moją najlepszą przyjaciółką. Bardzo miłe wspominałam popołudnia spędzane u państwa Schemmelów. Gdy z okazji otwarcia nowego domu w Wendrin moi rodzice wydali bal dla dzieci, przybyły wszystkie ich córki, a miał ich pan starosta wiele. Moja siostra i ja włożyłyśmy wówczas białe suknie z muślinu, ozdobione szarfami i wieńcami z bluszczu, którego liście, posmarowane białkiem jajka, wspaniale lśniły. Ale najpiękniejsza była córka pana Willimeka, adwokata z Rosenbergu – wyglądała bosko! Po trzydziestu kilku latach spotkałam ją w Berlinie, gdzie mieszkała. Jej mężem był znany pisarz Otto von Leixner.

Życie towarzyskie w naszej okolicy kwitło. Do kolei żelaznej było stosunkowo daleko, więc decyzję o podróży podejmowało się po długim namyśle. Zazwyczaj poprzestawano na wizytach sąsiedzkich, które odbywały się szczególnie często w okresie odłowu ryb i polowań. Do parku w Wendrin przylegał staw, wielki i jasny, niemal jak jezioro. W pobliżu znajdował się malowniczy, drewniany kościółek. W stawie można było znaleźć mnóstwo raków i ogromnych, starych karpi z mchem na grzbiecie. Mimo swego wieku, ryby te były bardzo smaczne i często je podawano na przyjęciach po polowaniu lub z okazji świąt rodzinnych. W czasie odławiania najpierw

damals noch Zwicken, riesengroße alte Karpfen mit Moos auf den Köpfen gab. Trotz ihres Alters waren diese Tiere wohlschmeckend und wurden bei Jagddinern und bei den verschiedenen Familienfeiern gegeben. An den großen Fischtagen wurde der Teich abgelassen, und Männer, die Netze zogen, gingen dann hinein, während andere mit Schlägen und Lärmen die Fische in die Netze trieben. Eine originelle und bei uns Kindern sehr beliebte Erscheinung war an diesen Tagen der Graf Geßler aus Schoffzütz. Das Fischen machte ihm solche Freude, daß er mit aufgekrepelten Ärmeln und Beinkleidern mit den Fischern ins Wasser ging, und sein Bild ist mir unvergeßlich, wie er, vor einem Bottich stehend, eine Riesenzwicke in den bloßen Armen haltend, meinem Vater zurief:

- Een kleenes Kind ist nischt dagegen!

Mein Vater war ein passionierter Jäger und hatte stets so guten Anlauf, daß er dafür bekannt war und sich später, nach seinem Tode, verschiedene jagdbeflissene Nachbarn seine Jagdhüte, Gamaschen und dergleichen ausbaten, um nach altem Jägeraberglauben, sein sprichwörtliches Jagdglück an sich zu fesseln. Die Jagdzüge zur großen Treibjagd sind mir auch noch sehr erinnerlich. Mein Vater fuhr dann mit dem ältesten oder vornehmsten Jagdgast voran in einer Brizka, und die anderen folgten auf Leiterwagen, von denen die eine Leiter abgenommen und die Bretter mit Decken belegt waren. Da saßen die Herren in ihren Jagdpelzen einer neben dem andern, in langer Reihe und ließen die Beine herunterhängen, und die lachenden vergnügten Gesichter grüßten herauf zu dem Fenster, an dem meine Mutter mit uns Kindern stand. Am Abend wurde den Jagdgästen ein Diner serviert, an dem meine Mutter niemals teilnahm.

Wohl aber standen wir manchmal lauschend hinter der Tür, wenn drinnen der Jagdkönig proklamiert wurde, der dann einen Toast auf Hausherrn und Hausfrau ausbringen mußte. Viele von den Herren kamen dann mit gefüllten Schampagnergläsern in das Zimmer meiner Mutter und stießen mit ihr an. Nach dem Diner blieb die ganze Gesellschaft gewöhnlich die Nacht über an den Spieltischen sitzen. Manchmal ging es auch sehr lustig zu. Mein Vater erzählte da von einer Jagd in Dobrau beim Grafen Seherr. Da hatte man vor dem Essen vom Weltuntergang gesprochen, der gerade wieder einmal akut werden sollte. Als die Gesellschaft beim Dessert saß und über lustige Jagdgeschichte längst den Weltuntergang vergessen hatte,

spuszczano wodę z jeziora, potem wchodzili doń chłopci. Jedni ciągnęli sieci, a drudzy kijami, przy gromkich okrzykach, wpędzali do nich ryby. Często bywał u nas hrabia Gessler z Schoffzüt², wielki oryginał. Bardzo go lubiliśmy. Hrabia uwielbiał odłów ryb. Podwiązawszy rękawy i spodnie, wraz z chłopami wchodził do wody. Nie zapomnę sceny, kiedy to stojąc przed kadzią, w gołych rękach trzymając potężnego raka, wołał do mojego ojca:

– Ten rak jest większy od dziecka!

Mój ojciec był zapalonym myśliwym, a szczęście mu na łowach sprzyjało. Wiedziała o tym cała okolica. Po jego śmierci sąsiedzi, również entuzjaści polowań, wyprosilili od nas jego czapkę, kamasze i kilka innych rzeczy, gdyż wierzono, że przedmioty należące do dobrego myśliwego zapewniają pomyślność. Zapamiętałam dobrze wyprawy na polowania. Mój ojciec wsiadał do bryczki z najstarszym albo najdostojniejszym gościem, a inni jechali za nim na wozach drabiniastych, siedząc na deskach wyłożonych kocami. Spuściwszy nogi, panowie w futrach siedzieli stłoczeni obok siebie. Gdy przejeżdżali obok naszych okien, w których staliśmy wraz z matką, radośnie nas pozdrawiali. Wieczorem po polowaniu wydawano ucztę. Matka jednak nigdy w nich nie uczestniczyła.

Nieraz stawaliśmy za drzwiami salonu, gdy wybierano uroczyste króla łowów, który wznosił toast na cześć gospodarza i gospodyni. Panowie podchodzili wówczas z kieliszkami napełnionymi szampanem do mojej matki. Towarzystwo spędzało noc przeważnie przy stołach. Zazwyczaj bywało bardzo wesoło. Ojciec opowiedział nam kiedyś o pewnym polowaniu w Dobrau², u hrabiego Seherra, gdzie przed kolacją goście żywo rozprawiali o końcu świata. Mawiano wówczas powszechnie, że należy go niebawem oczekiwać. Gdy towarzystwo jadło deser, nagle trzykrotnie zagrzmiało tak potężnie, że aż zadrżały szyby w oknach. Zgasły niemal wszystkie świece. W półmroku biesiadnicy ujrzeli wielką postać wołającą:

– Czyńcie pokutę!

Tymczasem do sali wpadły czarne potwory, chwyciły gości za nogi i ramiona, krzycząc:

– Do piekła, do piekła!

Po sali przebiegł jęk przerażenia, a najodważniejsi myśliwi, którzy zazwyczaj nie zapominali języka w gębie, szukali schronienia

1 Schoffzüt – obecnie Sowczyce.

2 Dobrau – obecnie Dobra w pow. krapkowickim.

ertönte auf einmal ein donnerartiges Getöse, das alle Fensterscheiben klirrend machte, die Lichter im Saaal verlöschten bis auf einige wenige, bei deren unsicheren Schein man eine große Gestalt hereintreten sah und „tut Buße“ rufen hörte. Zugleich drangen schwarze Ungeheuer in den Saal, faßten die Gäste an Beinen und Armen und schrien:

- Zur Hölle, zur Hölle!

Pfeifen, Johlen, Schreien - und einige der kühnsten und sonst wortreichsten Jagdfreunde sah man zähneklappernd Deckung unter dem Tisch suchen, bis das herzliche Lachen des Hausherrn und die Aufforderung, den frisch aufgefahrenen Sektflaschen den Hals zu brechen, die Gäste darüber beruhigte, daß die Welt vorläufig noch in gewohnter Weise bestehen blieb. Zu solchen Szenen kam es in Wendrin nicht, aber lustig ging es auch hier zu, und das Lachen der tafelnden Herren konnte man durch das ganze Haus hören. Die Jagdbeute erreichte aber nicht die Hälfte der Zahlen, die heut üblich sind, und die Fasanen, die heut in Oberschlesien in solchen Mengen vorkommen, daß ein Fasanenbraten in der Hauptjagdzeit zum billigsten Fleisch gehört, die waren damals noch eine Seltenheit. Beim Dessert spielten die Apfelsinnen eine große Rolle; denn sie waren selten und teuer, und bis in meine erwachsene Jugendzeit hinein war Apfelsinenduft für mich mit der Vorstellung von Gesellschaft und Festlichkeit verknüpft. Während die Herren tafelten, kam manchmal der Förster Pawlas zu meiner Mutter, bedankte sich für das „gnädige Abendessen“ und erstattete Bericht über den Jagdverlauf. Er war ein auffallend großer und hübscher Mann mit klugen, scharfen Augen und dunklem Bart, der wohl 50 Jahre lang den Wendriner Wald unter seiner Hut und Pflege hatte. Aus späteren Jahren erinnere ich mich, daß meine Mutter ihm einmal sagte:

- Lieber Pawlas, sorgen Sie mir nur dafür, daß der Herr Baron nicht unter die Wilddiebe gerät, von denen man jetzt so viel hört - und daß er darauf mit stolzen Lächeln antwortete:

- Da können Frau Baronin ruhig sein, in mein Revier kommt kein Wilddieb; denn die Kerls sagen ja: in Wendrin steht hinter jedem Baum ein Sohn vom alten Pawlas, und jeder schießt wie der Vater, oder wie der Deibel - das kommt auf eins raus.

Söhne hatte er allerdings wie Sand am Meere.

Mein Vaster war Landesältester bei der Ratiborer Fürstentums-Landschaft, die mein Großvater solange als Direktor geleitet hatte. Er



Zamek w Wędrzyni / Das Schloß in Wendrin.

pod stołem, szcękając zębami ze strachu. Uspokajali się dopiero wówczas, gdy gospodarz zaczął się śmiać i kazał nalać szampana. Wtedy goście mogli już uwierzyć, że koniec świata jeszcze nie nadszedł i że wszystko jest nadal po staremu.

W Wendrin nic takiego się nie wydarzyło, ale zawsze było wesoło, a dom huczał od śmiechu gości. Upolowana zwierzyna stanowiła jednakże mniej niż połowę tego, co można złowić dzisiaj. Bażanty, których obecnie jest tyle na Górnym Śląsku, że w sezonie ich mięso należy do najtańszych, były wtedy jeszcze rzadkością. Na deser podawano czasami pomarańcze; pojawiały się jednak rzadko, były bardzo drogie. Ich zapach długo kojarzył mi się z przyjęciami towarzyskimi. W czasie gdy panowie ucztowali, do mojej matki wstępował niekiedy Pawlas, leśnik. Dziękował za „łaskawą wieczerzę” i składał sprawozdanie z przebiegu polowania. Był wyjątkowo postawnym, urodziwym mężczyzną. Miał mądre, przenikliwe oczy i ciemną brodę. Chyba już pół wieku dbał o nasze lasy. Przypominam sobie, że matka kiedyś powiedziała do niego:

– Drogi Pawlasie, proszę dbać o to, aby pan baron nie wpadł w ręce kłusowników. Tyle się teraz o nich słyszy!

pflegte zum „Johannis-Fürstentumstage“ nach Ratibor zu gehen, wo das Kollegium mindestens drei Wochen zusammenblieb. Heute wird dieser sogenannte „Johannes-Termin“ in drei Tagen absolviert und ist eine anstrengende arbeitsreiche Episode. Damals hatten die Leute aber noch mehr Zeit, und sie amüsierten sich in Ratibor zu gut, um so schnell wieder auseinanderzugehen. Gearbeitet wurde nur vormittags, und möglichst kurz, im Übrigen machte man gemeinschaftliche Partien, spielte und trieb allerlei Allotria. Das Zusammensein so vieler guter Bekannter erinnerte die Herren wohl an die Schulzeit, und da lebten auch die alten Scherze aus der Jugendzeit wieder auf. Mein Vater kam immer voll lustiger Geschichten nach Hause. Da hatte man einem Kollegen, der zeitig schlafen gehen wollte, Karnikel ins Schlafzimmer gesperrt, auf die dann die ganze Gesellschaft eine Treibjagd veranstaltete, oder das Nachthemde wurde zusammengenäht, und wenn einer gern lange schlief, spritzte man ihm durchs Schlüsselloch Wasser aufs Bett. Einen etwas zerstreuten und kurzsichtigen Herrn hatte man einmal sein eigenes Todesurteil unterschreiben lassen, was ihm dann in feierlicher Sitzung vorgelesen wurde, und dergleichen mehr. Gewöhnlich brachten die Herren ihren Frauen seidene Kleider oder Schmuck aus Ratibor mit, denn es wurde dort ziemlich hoch gespielt, was für manchen schöne Gewinne abwarf, und dann war es stets eine so lustige Zeit, daß die Herren Landesältesten erfrischt, wie von einer Badereise, nach den Ratiborer Landschaftswochen nach Hause kamen.

Im Jahre 1862 brachten meine Eltern mich nach Sagan in Pension. Die Herzogin Dorothea von Kurland war dort vor kurzem gestorben, und es war noch so viel von ihr die Rede, daß sie mir eine sehr interessante Persönlichkeit wurde. In der Schloßkirche zeigte man eine goldene Kapsel, die das Herz des in Frankfurt a.M. 1848 ermordeten Fürsten Felix Lichnowsky enthielt, und man erzählte, er habe es ihr nebst seinen Schulden vermacht. Da ein Bild dieses schönen, unglücklichen Fürsten in Wendrin hing, war mir diese Geschichte natürlich sehr interessant, und der Schloßpark wie das Schloß von Sagan hatten für mich dadurch einen stark romantischen Reiz. Ich wurde befreundet mit der Tochter des Hofmalers Zimmermann und hörte bei Zimmermanns natürlich viel von der schönen Herzogin Dorothea sprechen, so daß ihr Bild mir beständig vorschwebte, wenn wir unsere Pensionsspaziergänge durch den Park machten. Antonie Zimmermann begleitete mich auch ein paar Mal zu den Ferien nach

Na to Pawlas, uśmiechając się, odrzekł z dumą:

– Pani baronowa może być spokojna. Do mojego rewiru nie wejdzie żaden kłusownik. Wiadomo przecież, co mówią: w Wendrin za każdym drzewem stoi jeden z synów Pawlasa, a każdy strzela równie celnie jak ojciec. Albo jak sam diabeł – co wychodzi zresztą na to samo.

Rzeczywiście, synów miał jak piasku na brzegu morza.

Mój ojciec był prezesem raciborskiej izby rolniczej, którą wcześniej długo kierował mój dziadek. Miał zwyczaj jeździć do Ratibor³ na zjazd świętojański. Kolegium obradowało wtedy co najmniej przez trzy tygodnie. Dziś zjazd trwa trzy dni i jest wypełniony ciężką pracą. Ale wtedy ludzie mieli więcej czasu i dobrze się bawili w mieście, dlatego też pozostawali tam dłużej. Pracowali tylko przedpołudniami, i to możliwie krótko, a potem oddawali się rozrywkom. Chyba przypominali sobie wówczas swoje szkolne lata, bo często bawili się jak sztubaki. Ojciec po powrocie do domu opowiadał wiele śmiesznych historii. Koledze, który wcześniej chodził spać, wpuścili kiedyś do pokoju króliki, a potem urządzono na nie polowanie. Innemu zaszyli koszulę nocną. A gdy ktoś spał zbyt długo, to sikawką, przez dziurkę od klucza, wlewano mu wodę do łóżka. Pewnemu roztargnionemu krótkowidzowi podsunęto do podpisu własny wyrok śmierci, który mu potem uroczyście odczytano na posiedzeniu. Panowie przywozili żonom z Ratibor jedwabne suknie albo biżuterię. Grano tam o wysokie stawki, co niektórym przynosiło świetne zyski. Były to dni pełne radości i zabawy. Wszyscy wracali do domu odprężeni i wypoczęci – niczym z kurortu.

W 1862 roku rodzice wysłali mnie do Sagan⁴ na pensję. Zmarła tam właśnie księżna Dorothea. Wiele o niej mówiono, zainteresowała mnie ta niezwykła postać. W kościele zamkowym pokazywano złotą kapsułę, w której znajdowało się serce księcia Felixa Lichnowskiego, zamordowanego w 1848 roku we Frankfurcie nad Menem. Mówiono, że zapisał je księżnej wraz z długami. Ponieważ w Wendrin wisiał portret tego pięknego, nieszczęsnego księcia, historia ta była dla mnie tym bardziej frapująca, a zamek i park w Sagan wydawały mi się jeszcze bardziej romantyczne.. Zaprzyjaźniłam się z córką malarza nadwornego Zimmermanna. Wiele słyszałam u nich w domu o księżnej Dorothei, damie wielkiej urody. Spacerując po parku, często o niej myślałam. Antonie Zimmermann przyjeżdżała ze

3 Ratibor - obecnie Racibórz.

4 Sagan - obecnie Żagań.

Wendrin, und unser Reisemarschall war dann der alte Diener Josef, der mich von Sagan abholte und nach beendeten Ferien dort wieder abliefern, wobei es gewöhnlich auf beiden Seiten einige Tränen setzte; denn Josef fand die Pension bei dem alten Fräulein From nicht feudal genug für mich, und ich erinnere mich, daß er sagte, als er mich das erste Mal hinbrachte:

- Nee, das paßt mir ja nicht, daß unser Fräuleinchen so in der Stadt wie bei kleinen Leuten sein soll.

Er hatte aber nicht recht, denn die Fromsche Pension war vortrefflich geleitet. Im Jahre 1863 wurde ich dort auch zusammen mit Antonie Zimmermann bei Pastor Hennicke konfirmiert, und meine Eltern gaben mich darauf noch für ein Jahr nach Berlin zu einer Jugendfreundin meiner Mutter, einem Fräulein von Conway, in Pension. Fräulein von Conway wohnte in einem Eckhause der Friedrich- und der Leipziger Straße, und wenn ich jetzt einmal durch den unendlichen Lärm und Trubel dieser Gegend komme, erscheint es mir wie unmöglich, daß ich jemals dort gewohnt habe. Aber Berlin war damals eben eine andere Stadt – habe ich es doch noch mit 450 000 Einwohnern in der Geographiestunde gelernt, und durch die Leipziger Straße rasten weder elektrische Bahnen noch gar Autos – Berlin war eben kleiner als es Breslau heut ist, und ich wanderte jeden Tag von meiner Friedrichstraße zum Hausvogteiplatz in das Nestlersche Institut, wo ich noch verschiedene Stunden nehmen sollte. Unvergesslich ist mir, daß uns dort deutscher Satzbau an Goethes *Torquato Tasso* gelehrt wurde, der mir dadurch für Jahre verleidet worden ist. Der Unterricht in den Mädchenschulen war zu jener Zeit überhaupt nicht, was er heut ist, und ich glaube, daß ich immer noch das meiste und beste bei unserer Marie Hasler gelernt habe, obgleich sowohl Saganer wie die Nestlersche Schule als gut geleitete Institute galten. Da mir das Lernen aber leicht wurde, und ich die Zeit, die z. B. für Arbeitsstunden angesetzt war, nie brauchte, weil ich schneller mit den Aufgaben fertig war und nicht den Ehrgeiz besaß, frühere Lektionen etwa zu wiederholen, so fing ich schon in Sagan an, Gedichte und Märchen in Prosa zwischen den Schulaufgaben zu schreiben, und in Berlin verfaßte ich nach dem Vorbilde von Max Jähns *Reinhard*, für den ich schwärmte, eine längere romantische Dichtung, die ich nur ganz Bevorzugten geheimnisvoll vorlas, die ich dann aber meiner Mutter schön abgeschrieben, zum Geburtstag schenkte. Auf dem Deckel des Heftes stand zwischen Rosenranken

mną kilka razy do Wendrin na wakacje, a przywoził nas Josef, stary służący, który wylewał łzy, gdy nadchodziła pora mego powrotu. Uważał, że pensja u panny From jest dla mnie zbyt skromna. Kiedyś powiedział, że to w ogóle nie wypada, aby „panienka przebywała w takich warunkach, jak zupełnie mali ludzie”. Ale nie miał racji, panna From prowadziła swoją pensję wzorowo.

W 1863 roku wraz z Antonie Zimmermann przystąpiłam do konfirmacji. Potem rodzice wysłali mnie jeszcze na rok do Berlina, na pensję prowadzoną przez przyjaciółkę mojej mamy z okresu młodości, pannę von Conway. Mieszkała ona w wielkim, narożnym domu przy Friedrich- i Leipzigerstrasse. Gdy teraz czasami tamtędy przechodzę i słyszę panujący tam ogromny hałas, to zastanawiam się, jak mogłam kiedyś mieszkać w tym rejonie. Ale wtedy Berlin był innym miastem – na lekcji geografii mówiono wówczas, że ma około 450 tysięcy mieszkańców. Po Leipzigerstrasse nie pędziły tramwaje ani samochody, Berlin był wtedy mniejszy niż obecny Breslau. Będąc tam na pensji, codziennie przemierzałam drogę od rogu Friedrichstrasse do Instytutu Nestlera, gdzie pobierałam lekcje z różnych przedmiotów. Uczono nas budowy niemieckiego zdania na tekście *Torquato Tasso* Goethego. Znienawidziłam to dzieło na wiele lat! Nauka w szkołach dla dziewcząt nie była wtedy na takim poziomie jak dzisiaj. Najwięcej nauczyłam się u naszej Marie Hasler, choć szkoła w Sagan i Instytut Nestlera w Berlinie uchodziły za dobrze prowadzone. Nauka szła mi lekko i nie traciłam czasu na odrabianie zadań, zaczęłam więc pisać wiersze i baśnie. W Berlinie napisałam dłuższy utwór romantyczny, a za wzór posłużył mi *Reinhard* uwielbianego przeze mnie Maxa Jähna. Moje dzieło pokazywałam jedynie osobom bardzo zaufanym. Przepisałam je potem starannie i podarowałam mojej matce na urodziny. Na okładce zeszytu, wśród róż, umieściłam sentencję: „Pilność to piękna cnota, ćwicz ją za młodego żywota”. Niezbyt to może stosowne motto utworu napisanego w czasie zajęć szkolnych...

Gdy w 1864 roku wybuchła wojna, przebywałam jeszcze w Berlinie, a Andersen, moja miłość, z którego baśniami wzrastałam, poszedł w zapomnienie. Ogarnęło mnie patriotyczne uniesienie, a dawałam mu upust, pisząc złośliwe pieśni na „Duńczyka”.⁵ Po zawarciu pokoju do Berlina przybył wraz z żoną starszy brat mojego ojca, który

⁵ Chodzi o wspomnianego wcześniej Andersena.

der Spruch: „Fleiß ist eine Tugend, übe sie schon in der Jugend“ – eine freilich wenig passende Devise für ein Heft, dessen Inhalt widerrechtlich in den offiziellen Arbeitsstunden entstanden war.

Als der Krieg 1864 ausbrach, war ich noch in Berlin, und meine Kinderliebe, der Däne Andersen, mit dessen Märchen ich, sozusagen, großgezogen wurde, geriet in Zwiespalt mit der patriotischen Begeisterung, die in der Mädchenschule krause Blüten trieb und sich in Spottliedern auf den „Danske“ Luft machte. Nach dem Friedensschluß kam ein älterer Bruder meines Vaters, der in Sachsen angesessen war, mit seiner Frau nach Berlin, und diesen Verwandten verdankte ich es, daß ich am Einzugstage der siegreichen Truppen an einem Fenster des Wrangelschen Palais am Pariser Platz stand. Die dichtgedrängte, jubelnde Menschenmenge und die unter Glockenläuten bei den Klängen des Duppelmarsches Einziehenden, das gab für mich ein so ergreifendes Schauspiel, daß mir die hellen Tränen aus den Augen stürzten. Ich war gerade dabei sie heimlich wegzuwischen, als meine Tante, die neben mir stand, mich anstieß und dabei flüsterte:

– Der Feldmarschall!

Der alte Wrangel, der jedenfalls bei den Truppen unten gewesen war, mochte wohl heraufgekommen sein, um die Seinen zu begrüßen, und machte eine schnelle Runde bei seinen Gästen. Meine Tante stellte mich vor; ich machte meinen artigen Knix, wandte mich aber dann sofort wieder dem Fenster zu, denn was da draußen vorging, schien mir viel interessanter als der alte Feldmarschall, und daß er hinter mir sagte:

– Freu Dir man, Kleene, vielleicht ist Dein Künftiger mang – das veranlaßte mich erst recht nicht, mich wieder umzudrehen, trug mir aber nachher eine Strafpredigt von meiner Tante wegen unhöflichen Betragens ein. Später hat es mir freilich leid getan, daß ich mir den alten Wrangel nicht genauer angesehen habe!

Zu Weihnachten 1864 kam ich nach Hause. Die Tante Sophie von Saß war gestorben und ruhte nun neben den Großeltern im Schatten der alten Holzkirche am Parkteich. Einen Teil ihrer lieben, alten, mir so vertrauten Möbel fand ich in dem vierfenstrigen Eckzimmer, das mir als mein eigenes Reich übergeben wurde, und auf das ich sehr stolz war. Unsre Familie hatte sich inzwischen noch um ein Brüderchen vergrößert, so daß wir jetzt drei Schwestern und drei Brüder waren. Dazu kam unsere liebe Marie Hasler, Fräulein Julie Schem-



Budynek w Wędryni / Gebäude in Wendrin

mieszkał w Saksonii. Zawdzięczam mu to, że w dniu, kiedy zwycięskie oddziały weszły do stolicy, mogłam stać w oknie pałacu Wrangela, znajdującego się przy Pariserplatz. Widok tłumu ogarniętego radością, żołnierzy idących w takt marszu Döpplera i jeszcze bicie dzwonów napępniały mnie takim uniesieniem, że łzy popłynęły mi z oczu. Właśnie ukradkiem je ocierałam, kiedy ciocia trąciła mnie, wołając:

– O, feldmarszałek!

Stary Wrangel, który był tam przy swoich oddziałach, przybył właśnie na górę, aby powitać gości. Ciotka mnie przedstawiła, ja się grzecznie ukloniłam, ale natychmiast odwróciłam się do okna, gdyż to, co działo się na zewnątrz, wydawało mi się bardziej interesujące niż osoba starego Wrangela. Pamiętam, jak feldmarszałek powiedział do mnie:

– Ciesz się, mała, może twój przyszły mąż jest wśród nich!

Te słowa mnie tak rozłościły, że się nie odwróciłam i nadal stałam zwrócona plecami do feldmarszałka. Ciotka wygłosiła potem dłuższą przemowę, strofując mnie za niegrzeczne zachowanie. Dziś oczywiście żałuję, że nie przyjrzałam się dokładnie staremu Wrangelowi.

mel, die älteste Tochter des Schemmelschen Hauses, die meiner Mutter in der Wirtschaft half, und der Hauslehrer meiner Brüder - ein häuslicher Kreis von elf Personen also, selbst wenn kein Hausbesuch da war. Daß in solch vielköpfigem Familienkreise das Weihnachtsfest besonders heiter war, kann man sich denken. Da gab es zunächst unten im Gartensaal die Einbescherung für die Hofekinder, die Anzüge, Schulsachen und Eßwaren bekamen und bei der der alte Dorfschneider, der die Anzüge für die Jungen gemacht hatte, assistierte. Der Alte hatte schon für meinen Vater gearbeitet, als dieser noch ein Knabe war, und Papa ließ Wirtschaftssachen auch jetzt noch von ihm machen. Weil der Alte aber gewöhnt war, bei dem „jungen Herrn“ - so nannte er meinen Vater - auf Wachstum zu rechnen, so ließ er es sich nicht nehmen, in die Beinkleider immer wieder eine heimliche Stufe zu nähen. Am Weihnachtsabend, an dem er natürlich auch beschenkt wurde, stand er stolz neben seinen Anzügen, ermahnte die Jungens, daß sie die Hosen nicht zerreißen sollten und hielt dann meinen Eltern eine kleine polnische Rede, auf die Papa mit ein paar Scherzworten antwortete. Wenn die Kinder fort waren, ging es hinauf zur Bescherung im großen Saal. Da brannten fünf Christbäume, ein großer in der Mitte und vier kleinere in den Ecken, und groß und klein, auch alle Hausleute, sowie die Familien von Gärtnern, Kutscher und Diener fanden da ihre Tafeln mit Geschenken. Das kleine Brüderchen wurde als Christkind vorangetragen, und auf die anfängliche Stille freudigen Staunens folgte dann auch bald bei den anderen Kindern lauter Jubel. Meine Mutter hatte viel zu tun, denn sie wies jedem seine Gaben an, bis zuletzt mein Vater ungeduldig wurde und rief:

- Na, Mausel, nun komm aber auch mal an Deinen Tisch -

Und sie antwortete:

- Ach, das hatte ich ganz vergessen.

Der Großvater Reichenbach, der auch Wendriner Weihnachtsgast war, stand mit dem ihm eigenen Schmunzeln mitten im Saal und sah sich das Volk seiner Bertchens an, „Bertchen“ war meine Mutter, die aber gar nicht einverstanden war, als er meinte:

- Sechs hast Du, das andere halbe Dutzend kann auch noch kommen, Platz habt Ihr ja nun.

Das heitere Weihnachtsfest bildete so recht den Glanzpunkt des Winters. Später bekamen meine Geschwister den Keuchhusten, und ich wurde zur Tante Ida, zur Schwester meines Vaters, nach Breslau

Na Boże Narodzenie 1864 roku przybyłam do domu. Ciotka Sophie von Saß już nie żyła. Spoczywała obok dziadków w cieniu drewnianego kościółka przy stawie parkowym. Część jej starych, tak drogich mi mebli, znalazłam w narożnym pokoju, który przydzielono mi jako moje królestwo. Byłam bardzo dumna z tego pokoju. Nasza rodzina powiększyła się jeszcze o braciszka, było nas zatem sześcioro: trzy siostry i tyluż braci. Wszystkich razem było nas jedenaścioro, wliczając panią Marie Hasler, pannę Julie, najstarszą córkę państwa Schemmelów, która pomagała matce przy prowadzeniu domu, i nauczyciela domowego moich braci.

Można sobie wyobrazić, jak wesoło było w czasie świąt w tak licznym gronie. Najpierw na dole, w salonie ogrodowym, dzieci służby dworskiej otrzymywały prezenty. Dostawały ubrania, przybory szkolne, jakieś przysmaki. Asystował przy tym stary krawiec wiejski, który szył dla chłopców ubrania. Szył także dla mojego ojca, gdy ten był jeszcze dzieckiem. Krawiec brał pod uwagę, że „młody dziedzic” – tak nazywał mojego ojca – jeszcze urośnie i szyjąc mu spodnie, pozostawiał w nich dobrze utajone zakładki. Teraz ojciec zlecał mu sporządzanie odzieży roboczej.

W wieczór wigilijny, kiedy i on otrzymywał prezent, stał dumnie obok uszytych przez siebie garniturów. Napominał chłopców, aby nie rozdarli spodni, a potem wygłaszał do moich rodziców krótkie przemówienie po polsku, na które ojciec odpowiadał kilkoma żartobliwymi zdaniem. Gdy dzieci odeszły, udawaliśmy się na górę, do dużego salonu, gdzie na pięciu choinkach płonęły świece: jedno drzewko, duże, stało w środku, po obu stronach dwa mniejsze. Tam wszyscy domownicy, rodziny ogrodnika, woźnicy i służących otrzymywali podarunki. Najmłodszy braciszek odgrywał rolę Dzieciątka Jezus. Po chwili uroczystej ciszy wybuchał zazwyczaj okrzyk radości. Moja matka była bardzo zajęta, to ona każdemu z osobna wręczała prezent, aż wreszcie ojciec, zniecierpliwiony, wołał:

- Myszko, podejdź no tu, na ciebie też czeka prezent!
- Ach, zapomniałam! – zwykła odpowiadać moja matka.

Dziadek Reichenbach, który także spędzał u nas Święta Bożego Narodzenia, stał w środku salonu i z właściwym sobie uśmiechem spoglądał na stadko swojej Bertchen, mówiąc:

- Masz już szóstkę, drugie pół tuzina też się jeszcze pojawi, miejsca u was sporo.

Moją matkę bardzo denerwowały te słowa.

geschickt. Wenn ich an die jetzigen Trachten junger Mädchen denke, kommt es mir sonderbar vor, daß ich in Breslau einherging in einem langen Flauschmantel mit einer blauen Plüschkapotte, die mit weißem Schwan verbrämt war und deren Kragen bis über die Schultern reichte. Aber die Sache war warm und nicht einmal unkleidsam. Ich nahm noch einige Sprach- und Zeichenstudien und besuchte mit Tante Ida verschiedene befreundete Familien. Da waren drei junge Studenten, zwei Brüder Wolf und ein Baron Dyhern. Wir vier schrieben zusammen ein Blatt, das wir „Die Kreuzspinne“ nannten. Tante Ida malte ein schönes Titelblatt mit einer Spinne im Mittelpunkt und schenkte uns Nadeln mit Kreuzspinnen. Der eine Wolf schrieb humoristische juristische Abhandlungen – er starb später als Landgerichts-Präsident, der andere brave medizinische Skizzen – auch er starb, und zwar als Oberstabsarzt, und Baron Dyhern, der sich später ganz der Schriftstellerei widmete und nun auch schon lange tot ist, lieferte Gedichte für unser Blatt. Und ich schrieb Kritiken über die drei anderen in Versen. Schließlich mischte sich auch noch ein alter General von Salisch darein, der meinte, ein junges Mädchen sollte nicht so viel Gedichte machen und gar Märchen schreiben, und mir als Hinweis auf das, was ich eigentlich sollte, einen großen, furchtbar schweren Nähstein (zum Anstecken von Nähereien) schenkte. Ich antwortete ihm:

Du tadelst, daß wir nur in Träumen leben,
 Daß wir die Wahrheit oft und gern verlassen –
 Und unsere Phantasie'n seh'n wir erblassen
 Von deiner Warnung grellen Licht umgeben.
 Siehst schimmernd dort die Libelle schweben?
 Auch ihrer Farben werden schnell verblassen,
 Willst du sie mit der rauhen Hand erfassen –
 Doch siehe, hundert andre lichtwärts streben.
 Und unsre Lieder gleichen der Libelle!
 Drum, laß sie spielen in der Sonnenhelle!
 Der alte Sang von Dichterlust und -Schmerzen
 Trotz allen Scheltens wird er fort erklingen!
 Laß der Libelle drum die bunten Schwingen,
 Und – seine Träume laß dem Dichterherzen.

Da der alte Herr später mein treuer Freund blieb, meine Eltern in Wendrin und noch nach meiner Verheiratung mich in Deschowitz

Święta Bożego Narodzenia, tak pełne pogody, radosne, były w zimie najjaśniejszym momentem. Potem moje rodzeństwo nabawiło się koklusz, a mnie wysłano do cioci Idy do Breslau. Gdy myślę o strojach, jakie dziś noszą dziewczęta, często sobie przypominam, jak to chodziłam po mieście w długim płaszczu flauszowym, z aksamitną pelerynką przybraną białym futerkiem, które sięgało poza ramiona. Ale w takim płaszczu było ciepło, był nawet twarzowy. W Breslau pobierałam lekcje języków obcych i rysunków. Z ciocią Idą odwiedzałyśmy też zaprzyjaźnione rodziny. Poznałam tam kiedyś trzech studentów: dwóch braci Wolfów i barona Dyherna. Wspólnie stworzyliśmy gazetkę, której nadaliśmy tytuł „Kreuzspinne”.⁶ Ciocia Ida namalowała piękną stronę tytułową z pajakiem w środku. Nam zaś sprezentowała ozdobne szpilki z tym owadem. Jeden z braci Wolfów pisał humorystyczne rozprawki prawnicze (zmarł później jako prezes sądu krajowego), drugi (ten też już zmarł, był lekarzem sztabowym) – szkice medyczne. Baron Dyhern, który potem całkowicie poświęcił się pisarstwu (także już od dawna nie żyje), pisał wiersze dla naszej gazety. Ja zaś uprawiałam wierszowaną krytykę literacką ich utworów.

Dołączył do nas jeszcze pewien starszy pan, generał von Salisch. Uważał, że młode dziewczęta nie powinny pisać wierszy ani baśni. Dał mi jasno do zrozumienia, czym powinnam się, według niego, zajmować: podarował mi duży, ciężki kamień, w którym się chowało przybory do szycia. Ja mu na to tak odpowiedziałam:

Przyganasz nam, że życie spędzamy wśród marzeń,
Że często i chętnie mijamy się z prawdą –
A blask naszych kolorowych snów przygasa
W jaskrawym świetle twoich ostrzeżeń.
Widzisz barwnego motyla, co leci do światła?
Jego kolory też szybko wyblakną.
Chcesz ciężką ręką dotknąć trzmieła?
Spójrz, już ich tysiąc ku światłu leci.
Bo pieśń nasza to jak czar motyla,
Więc niech rozkwita w jasnym blasku słońca.
A dawna pieśń o szczęściu i bólu poety,
Mimo wzgardy, będzie wciąż rozbrzmiewać.
Niech zatem motyl fruwa w barwnym locie
A sny i marzenia pozostaw poecie.

⁶ Kreuzspinne - pajak-krzyżak.

besuchte, muß er mir diese Erwiderung nicht übel genommen haben. Aber einen Erfolg hatte sein Nähstein doch: ich nahm Putzmacherstunden und fand sogar großes Vergnügen daran. Im Frühjahr kam ich nach Wendrin zurück, wo wir aber nicht lange blieben, da mein Vater die Bäder in Kreuznach brauchen sollte und mit meiner Mutter und mir eine Rheinreise machte. Diese sonnigen Tage mit den Dampferfahrten auf dem grünen Wasser, dem romantischen Zauber, der die Burgruinen umwob, und dem fröhlichen Leben auf den verschiedenen Hotelterrassen am Rhein werden mir immer unvergeßlich sein. Als wir zurückkehrten, kamen die sächsischen Verwandten nach Wendrin mit drei erwachsenen Söhnen, die Offiziere aus der Krezburger Garnison gesellten sich dazu, ein paar junge Mädchen kamen ins Haus, und nun wurde fast jeden Abend getanzt, und am Tage gab es Waldparteien, Boggia-Spiel – Tennnis war noch unbekannt – Kahnfahrten und dergl.

Eines Tages fuhr ein großer Glaswagen vor, dem zwei Damen und ein Herr entstiegen. Sie sahen sonderbar aus, so daß sich eine längere Verhandlung zwischen ihnen und dem Diener entspann, ehe dieser sich entschloß, sie anzumelden. Ich war oben in meinem Zimmer gewesen, und meine Mutter ließ mich rufen. Als ich ihr Wohnzimmer betrat, kam mir eine fremde Dame in Schwarz, mit sehr viel Schmuck besteckt, entgegen, umarmte mich, indem sie mich auf beide Wangen küßte und rief:

– Die kleine Zustotan, o die kleine Zustotan! – Und hinter ihr stand ein alter Herr, den ich nie gesehen hatte, rieb sich die Hände und sprach polnisch irgend etwas, was ich nicht verstand, während eine alte Dame auf dem Sofa neben meiner Mutter, mit dem Taschentuch über ihren Augen wischte.

Allmählich klärte sich die Sache auf. Eine Stiefschwester meiner Großmutter Reiswitz hatte einen polnischen Herrn von Paprotzki geheiratet, der ein Gut in Polen hatte. Vor vielen Jahren hatte meine Mutter diese Verwandten einmal gesehen, hatte sie aber gänzlich aus den Augen verloren, und nur erzählte die Tante Paprotzka, die, obgleich Deutsch-Russin von Geburt, das Deutsche bei ihrem Leben in Polen fast vergessen hatte, und ganz gebrochen sprach:

– Ist uns Hof abgebrannt, hab ich zu meine Mann gesagt: ist zu traurig, müssen wir was erleben zum lustig werden, wollen wir Verwandte besuchen in Preußen, sehen, was ist geworden aus die kleine Zustotan –

Ów starszy pan został potem moim wiernym przyjacielem. Składał wizyty rodzicom w Wendrin, a mnie w Deschowitz.⁷ Jego pudrko na przybory do szycia przydało mi się, bo zaczęłam uczęszczać na kurs modystek. Dało mi to wiele satysfakcji.

Na wiosnę wróciłam do Wendrin, ale nie pobylam tam długo, bo ojciec wymagał leczenia w kurorcie w Kreuznach. Chciał też z matką i ze mną odbyć rejs po Renie. Nigdy nie zapomnę tych słonecznych dni, kiedy to statkiem parowym płynęliśmy po zielonej wodzie, z podziwem patrząc na owiane tajemniczym czarem ruiny zamków, kiedy to wiedliśmy radosne życie na tarasach hotelowych nad Renem.

Gdy wróciliśmy, przyjechali do nas krewni z Saksonii, z trzema dorosłymi synami. Dołączyli do nich oficerowie z garnizonu z Kreutzburga, a myśmy zaprosili kilka dziewcząt i codziennie wieczorem były u nas tańce. W dzień chodziło się po lesie, graliśmy w piłkę – tenisa wtedy jeszcze nie znano – i pływaliliśmy na kajakach.

Pewnego dnia zajechał przed nasz dwór oszklony powóz, z którego wysiadły dwie damy i towarzyszący im pan. Wyglądali bardzo osobliwie. Długo trwała ich rozmowa ze służącym, zanim ten zdecydował się ich zameldować. Byłam właśnie w moim pokoju, więc matka mnie zawołała. Gdy zesłam, zbliżyła się do mnie jakaś pani ubrana na czarno, obwieszona biżuterią. Objęła mnie, ucałowała w oba policzki i zawołała:

– Mała Custotan, mała Custotan!

Stał za nią starszy pan, którego nigdy w życiu nie widziałam. Zacierając ręce, mówił coś po polsku, czego nie rozumiałam. Tymczasem starsza pani usiadła na sofie koło mojej matki i ocierała łzy.

Wreszcie wszystko się wyjaśniło. Przyrodnia siostra mojej babki Reiswitz wyszła za mąż za Polaka, Paprockiego, który miał majątek w Polsce. Przed wieloma laty matka spotkała kiedyś tych krewnych, ale potem zupełnie straciła ich z oczu. Ciocia Paprocka, z urodzenia niemiecka Rosjanka, żyjąc w Polsce, zupełnie zapomniała swojego języka i mówiła łamaną niemczyzną:

– Spalił nam się dwór, więc powiedziałam do męża: jest smutno, musimy się rozerwać. Odwiedzmy krewnych w Prusach, zobaczymy, co wyrosło z małej Custotan.

– A ja – odezwała się druga dama – nie mam męża, był złym człowiekiem, musiałam od niego odejść, też mi było smutno, więc

⁷ Deschowitz - obecnie Zdzeszowice.

- Und ich - fing nun die andere Dame an - ich habe doch kein Mann, war ja schlechter Kerl, mußte weg, war ich auch traurig, habe ich gesagt zu Mutter: fahr ich mit. Hat sie geantwortet: ist gut, Kamilla - o kleine Zustotan, bin ich ja deine Tante Kamilla!

Das war ein merkwürdiger Besuch, aber es waren eigentlich ganz gute, nette Leute, die polnischen Verwandten, nur wunderlich im Aussehen, und die Damen trugen Schmuck statt Wäsche. Man sah nie einen weißen Faden an ihnen. Sie blieben ein paar Tage in Wéndrin, sagten, daß sie sich sehr erholt hätten, und verschwanden dann wieder nach Polen, wo mein Vater sie einmal besuchte, sie aber dann nichts mehr von sich hören ließen.

Im darauf folgenden Winter gaben meine Eltern den ersten richtigen Ball, den ich mit all den Erwartungen und all der Seligkeit, die dazu gehört, genoß. Da die Kreuzburger Dragoner nicht genug Tänzer stellen konnten, schickte mein Vater einen viersitzigen Wagen mit einem Briefe an den ihm bekannten Kommandeur des in Oppeln garnisonierenden Regiments. Und am Balltage kam dieser Wagen mit fünf vergnügten Leutnants die fünf Meilen Chaussee von Oppeln her zurückgefahren. Meine Freundinnen Klara und Anna von Frankenberg und Elly von Nostiz aus Breslau und Anna Schemmel und Marie Kothe aus Rosenberg standen hinter den Fenstergardinen, und die Herren, die wir nie im Leben gesehen hatten, die unsere Schatten wohl aber hinter den Gardinen bemerkten, grüßten ungeniert herauf. Die Musik zu diesem Ball aber stellten die Kempfener Juden, eine jüdische, sehr flott spielende Kapelle, die mein Vater durch einen Reitenden aus Kempten hatte holen lassen. So vergnügt und ahnungslos fingen wir das Jahr 1866 an. Dann begann der Name Bismarck immer öfter genannt zu werden. Schon am Weihnachtsabend hatte mein Großvater mit ernstem Kopfschütteln von ihm gesprochen, und ich erinnere mich noch der Sätze:

- Das ist ein politischer Abendteurer, der Mann reitet uns ins Verderben - und dergleichen. Immer drohender ballten sich die Wolken am politischen Himmel. Ein katholischer Gutsnachbar kam eines Tages und sprach sehr aufgeregt von „der entsetzlichen Möglichkeit eines Krieges mit Österreich, eines Bruderkrieges!“ Den nächsten Tag kam ein anderer:

- Reiszitz, was willst Du tun, wenn der Krieg erklärt wird? Unsere Frauen und Kinder können wir nicht hier behalten; wenn die Kroaten kommen, ist man jeder Barbarei ausgesetzt.



Budynek gospodarczy zamku w Wędrzyni
Wirtschaftsgebäude des Schlosses in Wendrin

oświadczyłam matce, że jadę z nimi. A ona na to: dobrze, Kamilla! – O mała Custotan, jestem twoją ciocią Kamillą!

Nasi polscy krewniacy byli dość dziwnymi gośćmi, ale to dobrzy ludzie. Wyglądali osobliwie, kobiety nie nosiły bielizny, natomiast były obwieszane biżuterią. W ich odzieniu nie znalazłoby się ani jednej białej nitki! Gościli u nas przez kilka dni, powiedzieli, że świetnie wypoczęli i znowu znikli w Polsce. Mój ojciec odwiedził ich kiedyś, lecz potem słuch o nich zaginął.

Najbliższej zimy moi rodzice wydali pierwszy bal z prawdziwego zdarzenia. Bardzo to przeżywałam! Ponieważ dragoni z Kreuzburga nie mogli wystawić tylu tancerzy, ilu trzeba nam było, ojciec wysłał do zaprzyjaźnionego komendanta do Oppeln czteroosobowy wóz z listem. Wóz wrócił do nas z pięcioma rozbawionymi lejtnantami. Moje przyjaciółki – Klara i Anna von Frankenberg, Elly von Nostitz z Breslau, Anna Schemmel i Marie Kothe z Rosenbergu – stały za firankami. A panowie, których nigdy w życiu nie widziałyśmy, zobaczyli nasze sylwetki i bez zażenowania ukłonili nam się z daleka. Do tańca cudownie przygrywała orkiestra żydowska sprowa-

Dann schrieb der Großvater aus Polnisch Würbitz an meinen Vater: „Trifft Vorkehrungen für die Sicherheit der Deinen: wenn die Österreicher bei Schwarzwasser über die Grenze gehen, haben wir sie in 24 Stunden hier. Wir Männer gehören auf unsere Scholle, aber die Frauen und Kinder müssen fort, das Silber muß vergraben werden“ usw. Mein Papa fuhr noch am selben Tage über die polnische Grenze und mietete in Prazske, einem kleinen polnischen Nest, eine Wohnung für uns, und im Hause begann eine fieberhafte Tätigkeit. Silber, Wäsche und alles was uns kostbar erschien, wurde in Kisten gepackt. Im Keller wurden Steine ausgehoben und ein tiefes Loch gegraben, um dort einige der Kisten unterzubringen. Andere sollten in den Park, noch andere über die polnische Grenze geschafft werden. Unsere Koffer standen gepackt, und mein Vater, der nach Breslau gereist war, um neuere Nachrichten zu holen, brachte 24 Alfenidebestecke von dort mit, die er in aller Eile hatte gravieren lassen, damit die Kroaten nicht wütend würden, wenn sie in so einem großen Hause kein Silber fänden!

Die Kriegserklärung erfolgte. Die Wagen, die uns nach Polen bringen sollten, standen bereit, aber - die Österreicher überschritten die Grenze nicht, unsere Truppen drangen vorwärts, die ersten Siegesnachrichten kamen. Das Silber blieb freilich gepackt, aber anstatt nach Polen fuhren wir zum Großvater nach Polnisch Würbitz. Dort war Tante Fiene in großer Aufregung und sagte zehn Mal am Tage:

- Bei Schwarzwasser kommen sie doch herüber.

Aber der Großpapa schüttelte den Kopf.

- Unken Sie nicht, Fräulein Müller, die Österreicher haben jetzt vollauf zu tun, um sich ihrer Haut zu wehren.

Dann erzählte er meiner Mutter, daß im Dorf fast täglich Prügeleien zwischen Kaiserlichen und Königlichen stattfänden. Die Katholiken nahmen fast durchweg für Österreich Partei.

- Besonders die Weiber sind rabiat - sagte er - ich habe selbst nicht gewußt, daß die alten österreichischen Traditionen noch so lebendig im Volke sind, daß die Weiber den Kaiser von Österreich als unseren Kaiser bezeichnen.

Am 15. Juni war mein 17. Geburtstag. Großpapa erklärte aber, daß man in einem Kriegsjahr keine Allotria treiben dürfe und unnützte Ausgaben vermeiden müsse. Er nahm daher aus seinem Bücherschrank fünf Bände von Böhnners Kosmos und legte sie auf den bescheidenen Geburtstagstisch, den meine Mutter trotz des Krieges

dzona przez ojca z Kępna. W taki to sposób, roztańczeni, nie mając pojęcia o niczym, co się działo, rozpoczęliśmy rok 1866.

Tymczasem coraz częściej powtarzano nazwisko Bismarck. Już w czasie świąt Bożego Narodzenia dziadek mówił o nim, kręcąc przy tym głową. Dokładnie przypominam sobie jego słowa:

- To jest polityczny rozrabiaka. Ten człowiek wpędzi nas w niebezpieczeństwo.

Czasy wydawały się coraz bardziej niebezpieczne.

Pewnego dnia przybył do nas sąsiad, katolik. Zdenerwowany mówił o „straszej możliwości wojny z Austrią, wojny bratobójczej”. Następnego dnia przybył inny sąsiad i zapytał:

- Reischwitz, co zrobisz, gdy zacznie się wojna? Nie możemy tu pozostawić naszych kobiet i dzieci. Gdy nadejdą Chorwaci, można się spodziewać wszystkiego najgorszego.

A dziadek z Polnisch Würbitz napisał do mojego ojca tak: „Zabezpiecz rodzinę. Gdy Austriacy przekroczą granicę koło Schwarzwasser,⁸ będziemy ich tu mieli za 24 godziny. My, mężczyźni, pozostaniemy na naszej ziemi, ale kobiety i dzieci trzeba odesłać. Srebra trzeba zakopać”.

Tego samego dnia ojciec pojechał na stronę polską i wynajął dla nas mieszkanie w Praszce, w małym przygranicznym polskim miasteczku. W domu rozpoczęły się gorączkowe przygotowania. Wszelkie kosztowności, srebra i pościel zapakowano do skrzyń – w piwnicy rozebrano posadzkę, a w wykopanej dziurze umieszczono część z nich. Pozostałe planowano ukryć w parku lub wywieźć na stronę polską. Nasze walizki były już spakowane. Ojciec, który wyjechał do Breslau, aby zasięgnąć języka i przywieźć nowe wiadomości, kupił tam 24 pary wygrawerowanych sztuców z metalu. Bo Chorwaci, nie znajdując srebra w takim domu, mogliby wpaść w wściekłość.

Wybuchła wojna. Wozy, które nas miały wywieźć do Polski, stały już gotowe do drogi. Ale Austriacy nie przekroczyli granicy, a nasze oddziały posuwały się naprzód. Nadchodziły do nas wiadomości o zwycięstwach. Srebra były oczywiście zapakowane, ale zamiast do Polski, pojechaliśmy do dziadka do Polnisch Würbitz. Jednak zdenerwowana ciocia Fenie powtarzała chyba z dziesięć razy dziennie:

- Na pewno przekroczą Schwarzwasser!

Dziadek potrząsał głową:

⁸ Schwarzwasser - Černá Voda, miejscowość niedaleko Jesenika, Czechy.

für mich aufgebaut hatte. Am Nachmittag zog ich eines von den weißen Pikéjäckchen an, die ich bekommen hatte, nahm einen Band Böhner und setzte mich in den Garten vor das große Rosenrondeel, das in voller Blüte stand. Aber ich klappte das Buch bald wieder zu – der Böhner war noch zu hoch für mich. Die Sonne schien, und die Rosen blühten, und ich ging ringsum das Rosenbeet und sagte mir: Wenn auch Krieg ist und wenn ich auch den Böhner bekommen habe, ich freue mich doch! Ich dachte darüber nach, ob das wohl Unrecht sein? Aber ich kam zu dem Schluß: Ich tue doch Keinem weh damit und ich kann's doch nicht ändern: ich freue mich halt, ich freue mich! Wenn ich jetzt zurückdenke, scheint es mir, als sei ich damals mehr Kind gewesen als junge Mädchen heut mit 17 Jahren zu sein pflegen.

Die Nachrichten von der Schlacht von Königgrätz erlebten wir noch in Würbitz. In der Dorfkirche wurde ein Dankgottesdienst abgehalten, aber Großpapa und auch all die Dorfleute, die wir dort sahen, gingen mit ernsten Gesichtern einher. Wenn wir auch keine nahen Verwandten im Kriege hatten, so kannten wir doch viele noch denen, die da im Feuer gestanden hatten, und wußten, daß den Siegesnachrichten die Listen der Toten und Verwundeten bald folgten. Jeden Abend saßen wir zusammen und zupften Scharpie. Was irgend entbehrlich war an älterer Wäsche wurde zerzupft oder in Streifen zerschnitten und umnäht. Auch in der Küche saßen die Leute beim Scharpienzupfen. Wenn man sich vorstellt, wie heut bei der Wundbehandlung die peinlichste Reinigkeit besteht, das Schlagwort Antiseptisch alles beherrscht, und wie damals in Küchen und Leutestuben Scharpie gezupft wurde, schwerlich immer mit reinen Händen, da versteht man nicht, wie damals überhaupt Wunden geheilt werden konnten. Ich sehe die großen Packen Scharpie und Binden noch vor mir, wie sie damals in jedem Hause zusammengestellt wurden, um dann meist durch einen der Herren aus der Nachbarschaft, die als Johanniter auf den Kriegsschauplatz gingen, weiter besorgt zu werden. Während des Scharpienzupfens wurden die Kriegsberichte vorgelesen und Großpapa, der die Völkerschlacht bei Leipzig mitgemacht hatte, und dabei verwundet worden war, erzählte wohl dazwischen eigene Kriegserinnerungen. Aber er pflegte dann dabei zu sagen:

– Ja, damals, das war ein heiliger Krieg! Heute – nun, wir wollen nicht vorschnell urteilen! –

- Niech się pani nie boi, panno Müller, Austriacy mają teraz co innego na głowie, muszą ratować własną skórę.

Opowiadał matce o bijatykach we wsi między zwolennikami cesarza a króla. Katolicy stali po stronie cesarza Austrii.

- Szczególnie kobiety bardzo rozrabiają, nie miałem pojęcia o tym, że dawne tradycje austriackie są wśród ludu nadal żywe i że kobiety nazywają cesarza austriackiego „naszym cesarzem”.

15 czerwca były moje siedemnaste urodziny. Dziadek oświadczył, że w czasie wojny nie należy urządzać przyjęć i trzeba unikać niepotrzebnych wydatków. Otworzył biblioteczkę, zdjął z półki pięciotomowy *Kosmos* Böhnera i położył na skromnym stole urodzinowym, który matka przygotowała mimo trwania wojny. Po południu włożyłam kubraczek, który otrzymałam w prezencie, wzięłam tom Böhnera i usiadłam w ogrodzie przed okrągłym kwietnikiem obsadzonym różami. Były właśnie w pełnym rozkwicie. Zamknęłam książkę, Böhner był zbyt trudny dla mnie. Słońce świeciło, róże kwitły, a ja spacerowałam wokół kwietnika i powtarzałam:

- Choć jest wojna, choć w prezencie otrzymałam Böhnera, cieszę się!

Zastanawiałam się potem nad moim zachowaniem. Może było to brzydko z mojej strony, że w tych trudnych czasach odczuwałam radość. W końcu doszłam do wniosku, że przecież nikomu nie wyrządzam krzywdy, a nie mogę niczego zmienić: cieszę się, po prostu się cieszę!

Gdy dziś wracam myślą do tamtych chwil, wydaje mi się, że byłam wtedy jeszcze dzieckiem. Dzisiejsze siedemnastoletnie panienki są bardziej dojrzałe.

Wiadomość o bitwie pod Königgraz zastała nas jeszcze w Polnisch Würbitz. W kościółku wiejskim odbyło się nabożeństwo dziękczynne, ale dziadek i wieśniacy, których tam widzieliśmy, mieli twarze zatroskane. Choć nikt z naszych bliskich nie był na wojnie, to znaliśmy wielu, którzy brali w niej udział. Wiedzieliśmy też, że po każdej wiadomości o zwycięstwie przychodziły listy z nazwiskami zabitych i rannych. Każdego wieczoru siedzieliśmy przy stole i skubaliśmy szarpie. Zużywaliśmy do tego wszystko, co się tylko nadawało. W kuchni też siedzieli ludzie i przygotowywali te opatrunki. Gdy pomyślę o tym, jak to dziś leczy się rany, jak się dba o czystość, jakiego znaczenia nabrało słowo „aseptyczne”, to nie sposób zrozumieć, jak wtedy rany się goiły, kiedy to stosowano szarpie darte w kuch-

Auch die Erfolge konnten ihn nicht mit der Bismarckschen Politik aussöhnen. Erst der Krieg von 1870 brachte es zu Stande, und in seinen letzten Jahren war er ein aufrichtiger Bismarcksfreund und -Bewunderer. In Breslau, wo viele Verwundete lagen, brach nach dem Kriege die Cholera aus. Meine Tante Ida blieb dort und pflegte mit vielen anderen Damen aus der Gesellschaft in den Lazaretten. Wir blieben daheim und sahen daher nur unsere 8. Dragoner in Kreuzburg einziehen. Von meinen Tänzern vom vorigen Winter her war keiner gefallen, aber zwei waren bei der großen Attacke von Nachod schwer verwundet worden. Der Einzug war natürlich nicht so großartig wie der, den ich 1864 gesehen hatte, aber er erschien mir fast schöner und jedenfalls ergreifender, weil es Bekannte waren, die da unter Glockengeläut als Sieger heimkehrten. Fast jeder trug einen Kranz um den Helm oder über der Brust, die Pferde wurden umdrängt, oft auch bekränzt, die älteren Herren, die als Johanniter draußen gewesen waren, ritten neben den Offizieren, und die ganze kleine Stadt trug Feiertagsgewand, wie die Leute vom Lande, die herbeigeströmt waren, um die Heimkehrenden zu begrüßen. Auch unter den Mannschaften waren viele Bekannte, und wenn man sie auch nur flüchtig kannte, an diesem Tage erschienen sie einem wie nahe zugehörig und verwandt.

Der Rittmeister von Köckritz stellte uns als „Unser Jüngstes“ einen Avantageur von Moltke vor, der sich durch ungewöhnliche Körperlänge, und, wie wir später feststellen konnten, durch ungewöhnlich gutes Geigenspiel auszeichnete. Es war dies der nachmalige Generalleutnant Graf Moltke, der Erbe des Feldmarschalls Moltke in Kreisau, der ein paar Jahre später die älteste Tochter des Bankauer Hauses heiratete und dadurch mein Neffe wurde. Wir Mädels nannten ihn damals die Militärmusik, zum Unterschied von der Zivilmusik, die durch einen vorzüglichen Klavierspieler, einen Kreisrichter Urban, vertreten war. Tanzten wir doch im Winter nach einer Fächerpolka, die dieser musikalische Kreisrichter komponiert hatte. Nach dem Kriege von 66 bekamen auch die kleinen oberschlesischen Städte Rosenberg, Lublinitz, Guttentag und Groß Strehlitz Garnison. Das 15. Dragonerregiment wurde dorthin gelegt, schwerlich wohl zur Freude der betreffenden Herren, aber um so mehr zu Freude der jungen Mädchen in der Landnachbarschaft; denn die Zahl der tanzenden Herren wurde dadurch bedeutend vermehrt.

Damals war es noch nicht so allgemein Sitte wie jetzt, daß die



W parku zamkowym w Wędryni / Im Wendriner Schlosspark

niach i różnych innych pomieszczeniach, i to nie zawsze czystymi rękami. Jeszcze dziś mam przed oczyma wielkie paki tych opatrunków gromadzonych w każdym domu. Zabierali je z sobą sąsiedzi, którzy jako joannici udawali się na plac boju. W czasie przygotowywania materiałów opatrunkowych odczytywano wiadomości z wojny, a dziadek, który brał udział w bitwie pod Lipskiem i został tam ranny, snuł wspomnienia. Zwykł być przy tym mawiać:

– Tak, to była święta wojna! A ta obecna ... no, ale nie wydawajmy wyroków przedwcześnie!

Nawet sukcesy Bismarcka nie skłoniły go do pogodzenia się z jego polityką. Zmienił dopiero zdanie, gdy w 1870 roku wybuchła wojna z Francuzami. W ostatnich latach życia był prawdziwym zwolennikiem kanclerza.

Po wojnie w Breslau wybuchła epidemia cholery. Przebywało tam bowiem bardzo wielu rannych. Moja ciocia Ida wraz z innymi paniami z towarzystwa pielęgnowała chorych w lazaretach. Myśmy pozostali w Wendrin i widzieliśmy jedynie ósmy garnizon dragonów powracający do Kreuzburga. Spośród młodych lejtnantów, którzy

Gutsbesitzer im Winter verreisten. Man blieb zu Hause und amüsierte sich, so gut man konnte. Erwinnere ich mich doch, daß wir in einem Winter 28 Mal getanzt haben und daß dabei nur zwei Oppelner Bälle waren, alle anderen Tanzereien fanden auf dem Land statt. Das waren freilich nicht alles Bälle, aber nach Theaterproben, Dinners oder Jagden wurde eben getanzt und man amüsierte sich dabei meist besser als auf großen Bällen. Die Herren aus den kleinen Garnisonen, die manchmal 2 bis 3 Stunden Wagefahrt machen mußten, um an Ort und Stelle zu kommen, tanzten eben noch gern und ließen sich die weiten Fahrten nicht verdrießen. Mein Vater hat auch noch flott mit mir um die Wette getanzt und sein Freund, Herr von Klitzing auf Schirokau, war einer der besten Tänzer, die ich überhaupt gekannt habe. Nebenbei war er Vater von acht Kindern, und wenn er im lang-sitzigen offenen Wagen mit seinen sieben Rüben – so nannte er seine Jungen – ankam, so war Leben und Frohsinn im Hause. Er erschien mit stets wie die personifizierte Lebenskraft und Lebensfreude, und ich fand es verständlich, daß bei der Nachricht von seinem verhältnismäßig frühem Tode – er starb als Landeshauptmann von Schlesien in Breslau – jemand sagte:

– Der Klitzing ist verstorben? Mein Gott, das sieht ihm ja gar nicht ähnlich!

Außer Klitzing in Schirokau waren dann noch in der Nachbarschaft Graf Geßlers in Schoffschütz, Baron Fürstenbergs in Thule, Bethusys in Bankau, Schmalowskys in Radau, Studnitzes in Schönwald, Baron Maltitz in Alt Rosenberg, Damnitzes in Sternalitz; mit Ausnahme von Malitzes, die dann ihr Gut verkauften, alle Familien in normalen, auskömmlichen Verhältnissen und für meinen Vater gute Freunde und getreue Nachbarn, wenn meiner Mutter auch nur die Gräfin Geßler und unsere liebe Emmy Bethusy näher standen. Auch heut noch sind die Güter mit Ausnahme von Sternalitz, das Kgl. Domäne war, in den Händen derselben Familien, nur sind die Besitzer alles die Söhne der damaligen Väter.

Zu diesem Verkehrskreis traten dann noch der Oberamtmann Mittnacht in Lassowitz, der zwei Töchter hatte, mit denen ich mich anfreundete, und der Landrat des Rosenberger Kreises, Graf d'Haussonville, der eine Garnier aus Turawa zur Frau hatte. d'Haussonvilles hatten das Kielbaschiner Haus gemietet, da es in Rosenberg noch kein Kreishaus gab, und wir sahen sie daher besonders viel und gern.

Ganz anders wie in Wendrin war der Kreis der benachbarten

gościli u nas minionej zimy na tańcach, nikt nie zginął, ale w czasie bitwy pod Nachodem dwóch zostało ciężko rannych. Wkroczenie garnizonu do miasta nie było, oczywiście, tak uroczyste jak to, które oglądałam w roku 1864, ale wydawało mi się piękniejsze i bardziej wzruszające, gdyż zwycięzcy powracający wśród bicia dzwonów byli naszymi znajomymi. Niemal każdy miał wieniec na hełmie lub piersi, ludzie głaskali konie, czasem nakładali im nawet girlandy na szyje. Starsi panowie, którzy udali się na wojnę jako joannici, jechali obok oficerów. Wszyscy byli odświętnie ubrani, także wieśniacy, którzy przybyli do miasta powitać wracających z wojny. W tym dniu wszyscy wydawali nam się bardzo bliscy.

Wtedy to rotmistrz von Köckritz przedstawił nam potomka feldmarszałka Moltkego. Powiedział o nim tak: „nasz najmłodszy”. Ów „najmłodszy” wyróżniał się wysokim wzrostem i – jak się później okazało – talentem muzycznym. Przepięknie grał na skrzypcach. Był to późniejszy generał lejtnant Graf Moltke, spadkobierca feldmarszałka Moltkego w Kreisau.⁹ Kilka lat później ożenił się z najstarszą córką dziedziców na Bankau¹⁰ i tym samym został moim powinowatym. Nazywaliśmy go „muzyką wojskową”, w odróżnieniu od „cywilnej”, którą reprezentował sędzia powiatowy Urban, znakomity pianista. Zimą tańczyliśmy w takt polki skomponowanej przez muzycznego sędziego.

Po wojnie z roku 1866 małe miasta górnośląskie, Rosenberg, Lublinitz,¹¹ Guttentag¹² i Gross Strehlitz,¹³ także otrzymały garnizony. Przeniesiono tam piętnasty regiment dragonów. Sądzę, że tamtejsi panowie nie byli z tego zadowoleni. Natomiast dziewczęta z okolicznych miejscowości – na pewno tak. Przybyło przecież tancerzy.

W tym czasie zimą posiadacze ziemscy nie odbywali jeszcze podróży do ciepłych krajów, jak to dziś jest w zwyczaju. Przebywało się w domu i organizowało różne rozrywki. Przypominam sobie, że pewnej zimy bawiliśmy się na 28 zabawach, z których tylko dwie były w Oppeln, a reszta u okolicznych dziedziców. Oczywiście, nie zawsze to były bale – urządzano tańce także po próbach teatralnych, po przyjęciach, polowaniach. Radości było zazwyczaj więcej niż na

9 Kreisau - obecnie Krzyżowa.

10 Bankau - obecnie Bąków.

11 Lublinitz - obecnie Lubliniec.

12 Guttentag - obecnie Dobrodzień.

13 Gross Strehlitz - obecnie Strzelce Opolskie.



Schloss Sagan/Zamek w Żaganiu
 Rys./Gez. Th. Blätterbauer
 Źródło/Quelle: F. Schroller, Schlesien, Glogau 1887.

Familien in Polnisch Würbitz. Da hatte sich der polnische Graf Walewski-Kolonna angekauft, und seine junge Frau, geborene Gräfin Alexandrowitsch, war unser Entzücken, weil sie so liebenswürdig und graziös war und - ein so amüsanter gebrochenes Deutsch sprach. Ihr Mann, der aus Polen ausgewandert war, weil man in der Revolution seinen Bruder vor seinen Fenstern gehängt hatte, verbot ihr französisch mit uns zu sprechen, da sie deutsch lernen sollte. Ich erinnere mich, daß sie uns einmal ein Spanferkel beschreiben wollte, und sagte:
 - So eine kleine Braunvieh mit ein Zitron in sein Schnabel.

Wenn Walewskis nach Würbitz kamen, war man immer sicher, daß es amüsanter und daß nicht von alltäglichen Dingen die Rede sein würde. Ein anderer Nachbar, ein Baron Lüttwitz, hatte eine in Australien geborene Engländerin geheiratet, und ich erinnere mich einer Geburtsfeier meines Großvaters, bei der diese beiden hübschen und eleganten jungen Frauen in weißen Spitzenkleidern erschienen und gleichsam eine neue Note in die Gesellschaft brachten. Damals wurde Großpapa zu Ehren ein Pferderennen veranstaltet, und die ganze Gesellschaft fuhr in den Wald, wo Großpapa ein hübsches Waldhaus erbaut hatte, von dem aus wir dem Rennen, das auf den Wiesen davor stattfand, zusahen.

prawdziwym balu. Panowie z mniejszych garnizonów musieli czasami jechać wozem od 2 do 5 godzin, ale zawsze dopisywał im humor, a tańczyli bardzo chętnie. Często tańczył ze mną ojciec. Jednak najlepszym tancerzem, jakiego kiedykolwiek znałam, był jego przyjaciel, pan von Klitzing na Schirokau.¹⁴ Miał ośmioro dzieci. Gdy przyjeżdżał do nas długim, otwartym powozem, a w nim wioził siedem swoich „rzep” – jak nazywał swoje potomstwo – dom huczał od wesołości. Był dla mnie zawsze uosobieniem radości i siły życiowej. Gdy doszła do nas wiadomość o jego przedwczesnej śmierci – pełnił funkcję Landeshauptmanna Śląska w Breslau – ktoś powiedział:

– Klitzing umarł? Przecież to do niego zupełnie niepodobne!

Uważam, że miał rację.

Oprócz Klitzingów na Schirokau było jeszcze sporo rodzin w sąsiedztwie: Setzlerowie na Schoffschütz, Fürstenbergowie w Thule,¹⁵ Bethusowie w Bankau, Schmakowscy w Radau,¹⁶ Studnitzowie w Schönwald,¹⁷ baron Maltitz w Alt Rosenberg,¹⁸ Damnitzowie w Sternalitz.¹⁹ Pomijając Maltitzów, którzy później sprzedali swój majątek, wszystkie rodziny żyły na odpowiednio wysokim poziomie, byli dobrymi przyjaciółmi i wiernymi sąsiadami ojca. Moja matka utrzymywała bliższe stosunki jedynie z hrabiną Seßler i naszą kochaną Emmy Bethusy. Z wyjątkiem Sternalitz, które były dominium królewskim, wszystkie pozostałe majątki są nadal w rękach tych samych rodzin. Oczywiście, posiadaczami są dziś potomkowie dawnych właścicieli.

Później do towarzystwa dołączył jeszcze Oberamtman Mitnacht z Lassowitz.²⁰ Miał dwie córki, z którymi się bardzo zaprzyjaźniłam. Także starosta hrabia d’Haussonville, który się ożenił z córką Garniera z Turawy, bywał często u nas. D’Haussonvillowie wynajęli nasz dom w Kielbaschin, bo starostwo powiatowe w Rosenbergu nie było jeszcze wybudowane.

Krąg sąsiadów w Polnisch Würbitz różnił się bardzo od tego w Wendrin. W tamtejszej okolicy kupił sobie majątek polski arystokrata, hrabia Walewski-Kolonna. Jego młoda żona, z domu hrabina Ale-

14 Schirokau - obecnie Sieraków.

15 Thule - obecnie Tuły.

16 Radau - obecnie Radawie.

17 Schönwald - obecnie Świercze.

18 Alt Rosenberg - obecnie Stare Olesno.

19 Sternalitz - obecnie Sternalice.

20 Lassowitz - obecnie Lasowice.



Wendrin/Wędrynia

Halb zu Würbitzer und halb zum Wendriner Umganskreise gehörten Bethusys in Bankau. Nach Würbitz hatten sie zwar mindestens drei Meilen zu fahren, aber man war damals mit Entfernungen nicht schwierig und dehnte die Nachbarschaft gern aus.

Mein nachmaliger Vetter, der bekannte Parlamentarier Graf Eduard Bethusy-Huc war ein geistreicher, sehr lebhafter Mann, und man sah ihm seine französische Abkunft an, obgleich es sein Ur-Urgroßvater war, der schon in Deutschland einwanderte. Die Familie hieß ursprünglich marquis d'Huc und stammt aus dem Lanquedoc. Ein d'Huc wanderte nach der Schweiz aus und kaufte dort eine Herrschaft Bethusy am Genfer See, von der das gleichnamige Dorf und ein Schloßchen noch heute existiert. Damals nannte die Familie sich Graf Huc de Bethusy und behielt diesen Namen bei, als sie später nach dem Königreich Sachsen und endlich nach Schlesien kam. Erst der Abgeordnete Graf Eduard kam darum ein, sich als guter Deutscher nicht mehr Huc de Bethusy, sondern Bethusy-Huc nennen zu dürfen, und die Familie führt seitdem diesen Namen. Graf Edu-

xandrowitsch, budziła zachwyt. Była przemiła i urocza. Mówiła rozbijającą, łamaną niemczyzną. Jej mąż wyemigrował z Polski. Podczas rewolucji pod oknami rodzinnego dworu powieszono jego brata. Zabronił żonie mówić z nami po francusku, gdyż miała się nauczyć niemieckiego. Przypominam sobie, jak kiedyś opisała prosiaka:

– Takie małe brązowe zwierzątko z cytryną w dziubie.

Gdy Walewscy przyjeżdżali do Würbitz, było zawsze bardzo miło. Tematem rozmów nigdy nie były wówczas sprawy przyziemne.

Inny sąsiad, Graf Lüttwitz, ożenił się z Angielką urodzoną w Australii. Przypominam sobie urodziny ojca, kiedy to obydwie młode i urodziwe panie zjawiły się w białych koronkowych sukniach. Wniosły do towarzystwa jakiś nowy, ciepły ton. Na cześć dziadka urządzono wtedy biegi konne i całe towarzystwo udało się do lasu, gdzie dziadek miał piękny leśny domek. Obserwowano z niego biegi rozgrywające się na łąkach.

Bethusowie na Bankau należeli częściowo do kręgu towarzyskiego skupionego wokół Wendrin, a częściowo wokół Polnisch Würbitz. Do Würbitz mieli co najmniej trzy mile drogi, ale nikt się wtedy odległościami nie przejmował i uważano za sąsiadów także tych, którzy mieszkali stosunkowo daleko.

Mój późniejszy powinowaty, parlamentarzysta Graf Eduard Bethusy-Huc, był inteligentnym człowiekiem, o żywym usposobieniu. Widać było po nim francuskie pochodzenie, choć do Niemiec przywędrował jeszcze jego prapradziadek. Rodzina ta najpierw nosiła nazwisko marquis d'Huc. Pochodziła z Langwedocji. Jeden z członków tej rodziny osiedlił się w Szwajcarii, gdzie nabył majątek Bethusy nad Jeziorem Genewskim. Do dziś znajduje się tam wieś o tej nazwie oraz zamek. Rodzina przyjęła wówczas nazwisko Graf Huc de Bethusy i nosiła je także wtedy, kiedy się przenieśli do Saksonii, a potem na Śląsk. Dopiero Eduard, będąc dobrym Niemcem, zamienił nazwisko na Bethusy-Huc i od tego czasu nosi je cała rodzina. Graf Eduard Bethusy-Huc był *grand seigneur* starej daty. Wszedłszy w posiadanie znacznego majątku w bardzo młodym wieku, zwykł uważać, że jest człowiekiem uprzywilejowanym. Obdarzony jasnym umysłem i prawdziwie francuskim *l'esprit*, szybko zdobywał rozeznanie w rozmaitych sytuacjach. Rychło się jednak męczył i dochodził do wniosku, że dana sprawa nie jest warta zacho-

ard Bethusy-Huc war ein grand seigneur nach dem alten Regime, sehr jung in den Besitz eines für damalige Zeit bedeutenden Vermögens gekommen, war er gewöhnt, sich, als in einer Ausnahmestellung stehend, zu betrachten. Mit scharfem Verstand und echt französischem Esprit begabt, übersah und beherrschte er schnell Situationen und Umgebung. Er wurde aber leicht einer Sache müde, und das Gefühl, es lohnt sich nicht, konnte schnell über ihn kommen. Als Begründer der freikonservativen Fraktion hat er sich im politischen Leben einen Namen gemacht, und ein Ministerportefeuille wäre ihm wohl sicher gewesen, wenn er sich ernstlich darum bemüht hätte und seine Eigenart ihm nicht hinderlich gewesen wäre. So erinnere ich mich, daß er den Roten Adlerorden vierter Klasse bekam, mit dem man in Preußen ja immer anfangen muß, es aber genierend fand, eine solche Dekoration zu tragen. Als er ein Hoffest ohne den Orden besuchte, sprach der damalige Kronprinz, spätere Kaiser Friedrich III., ihn darauf an, und er antwortete:

– Das können Ew. Kgl. Hoheit nicht verlangen, daß ich so was trage.

Das entsprach ganz einem Gefühl, aber es wurde ihm natürlich übel genommen. In Gesellschaft war er der liebenswürdigste und amüsanteste Plauderer, und sein dunkler Kopf mit den scharf markierten Zügen, seine schlanke, bewegliche Gestalt und seine nervösen Hände, die ein paar Elfenbeinstäbchen beständig spielend hin und her bewegten, mußten überall auffallen. Seine Frau, Emmy, geb. v. Ohlön-Adlerskron, war die schönste Frau, die ich überhaupt gekannt habe, eine Blondine mit großen, graublauen Augen und einem Lächeln von wunderbarem Liebreiz. Wenn sie in eine Gesellschaft trat, war es, als ginge die Sonne auf, so sehr strahlte ihr ganzes Wesen Güte und Freude aus, und wenn ich mich jetzt ihrer erinnere, so klingt mir auch das Lied, das sie mit schöner Altstimme besonders gern sang, in den Ohren: Noch ist die goldne, die blühende Zeit, noch sind die Tage der Rosen! Ich schwärmte sie an, und sie ließ sich das gütig und freundlich, wie sie immer war, gefallen. In ihrem Hause lernte ich auch einen Bethusyschen Vetter – meinen Mann – kennen. In Rosenberg wurde im Winter 1867/68 Liebhabertheater gespielt. In dem dummen, aber lustigen kleinen Stück *Gott sein Dank, der Tisch ist gedeckt* spielte ich mit dem jungen Grafen Eugen das junge Ehepaar, und Stabsarzt Dr. Heinrich und Fräulein Margot Mittnacht gaben das dazu gehörige Dienerpaar. Nachher verlobten wir beiden Pärchen uns fast gleichzeitig. Nach der Verlo-

du. Na niwie politycznej zdobył uznanie jako założyciel frakcji wolnych konserwatystów. Gdyby się postarał, zostałby pewnie nawet ministrem. Ale w karierze przeszkadzała mu pewna szczególna cecha. Przypominam sobie, że otrzymał kiedyś order Czerwonego Orła czwartej klasy. Wszyscy w Prusach od niego zaczynają, i wszyscy też po cichu uważają, że to wstyd go nosić. Kiedyś pojawił się na uroczystości na dworze cesarskim bez tego orderu. Gdy następcą tronu, późniejszy cesarz Fryderyk III, zauważył to, odpowiedział mu tak:

– Wasza Wysokość nie może żądać ode mnie, abym nosił coś takiego.

Taki właśnie był. Oczywiście, nie zapomniano mu tego afrontu.

Był przemitym gawędziarzem, potrafił cudownie bawić towarzystwo. Miał ciemne włosy, ostro nakreślone rysy i był bardzo ruchliwy. Jego nerwowe ręce nieustannie bawiły się dwiema palczkami z kości słoniowej.

Emmy von Ohlen-Adlerskron, jego żona, była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek w życiu widziałam. Była blondynką o wielkich, szarych oczach, a jej uśmiech miał niewysłowiony czar. Cała jej postać promieniowała dobrocią i radością. Gdziekolwiek się pojawiała, wydawało się, że weszło słońce. Jeszcze dziś, gdy ją wspominam, dźwięczy mi w uszach pieśń, którą chętnie śpiewała pięknym altem: „Trwa jeszcze złota, cudowna chwila, trwa jeszcze chwila kwitnących róż!” Uwielbiałam ją, a ona przyzywała na to – wspaniałomyślnie i przyjaźnie. Taka właśnie była. W jej domu poznałam kuzyna Bethusów – mojego męża. Zimą 1867/1868 miało się odbyć przedstawienie teatru amatorskiego. W głupiej, ale wesołej sztuce *Gott Dank, der Tisch ist gedeckt* (Dzięki Bogu, stół jest nakryty) ja oraz hrabia Eugen graliśmy młodą parę, a lekarz sztabowy doktor Heinrich oraz panna Margot Mittnacht odgrywali role pary służących. Obydwie pary zaręczyły się w tym samym niemal czasie.

Po zaręczynach wraz z rodzicami odbyliśmy podróż do Breslau – w wielkim oszklonym powozie. Tam odwiedziliśmy ciocię Idę, a były to ostatnie chwile jej życia. Niedługo potem pochowaliśmy ją przy drewnianym kościółku nad jeziorem.

2 kwietnia 1869 roku to dzień mojego wesela. Jak każde prawdziwe wesele na wsi, trwało trzy dni. Nasz zamek i dom inspektora były pełne gości. Zakwaterowaliśmy ich też we wszystkich okolicz-

bung machten meine Eltern mit uns Brautleuten eine Vetterreise im großen Glaswagen bis Breslau. Dort besuchten wir die Tante Ida, und das war wohl ihre letzte Lebensfreude: denn bald darauf begruben wir auch diese gute Tante bei der Holzkirche am Parkteich.

Am 2. April 1869 war meine Hochzeit, die als richtige Landhochzeit drei Tage lang dauerte. Unser Haus und das Inspektorhaus waren bis unter das Dach voller Gäste, und alle Häuser in der Nachbarschaft bekamen auch noch Einquartierung. Am 31. März war ein großer Ball bei uns, am 1. April der Polterabend mit sehr lustigen und wirklich witzigen Aufführungen und am 2. April die Hochzeit. Die Trauung fand vor dem Fenster unseres Salons statt, von dem aus ich meinen Bräutigam immer hatte heranreiten sehen, wenn er von Bankau herüber kam, und das nun mit Orangerien umstellt, den Hintergrund für den Altar bildete. Der Geistliche, der uns traute, war derselbe, der mich einst getauft hatte, der Pastor Polko aus Rosenberg, der Erbauer der dortigen evangelischen Pfarrkirche, deren Baugeld er im ganzen Land durch Pfennigbeiträge zusammengebracht hatte. Nachher war die Stimmung in der Gesellschaft trotz der vorangegangenen beiden Festtage noch so lustig, daß alles vergnügt beieinander blieb und ich erst am nächsten Morgen mit meinem Mann das elterliche Haus verließ.

(Fortsetzung folgt.)

ných dworach. 31 marca odbył się u nas wielki bal, 1 kwietnia wieczór panieński, bawiono się hucznie i wesoło, a 2 kwietnia – ślub. Ceremonia odbywała się pod oknem naszego salonu, z którego zawsze wyglądałam mojego narzeczonego, kiedy to przyjeżdżał do mnie konno. Pobłogosławił nas pastor Polko, ten sam, który mnie ochrzcił. Był budowniczym ewangelickiego kościoła parafialnego w Rosenbergu, który postawił z drobnych składek zbieranych w powiecie. Mimo że dwa poprzednie dni przepełnione były zabawami, towarzystwo bawiło się znakomicie. Mój dom rodzinny opuściłam wraz z mężem dopiero następnego ranka.

C.d.n.

Przekład: Joanna Rostropowicz

Martin Richau

Helmut Seidel

Von Falkowitz nach Honduras

Ein jüdisches Schicksal

Als Helmut Seidel am 12.11.1920 in dem kleinen Dörfchen Falkowitz im nördlichen Kreis Oppeln in Oberschlesien, nur wenige hundert Meter von Niederschlesien entfernt, als Sohn von Emil und Jenny Seidel geboren wurde, war sein ungewöhnlicher Lebenslauf nicht zu errahnen, war ihm aber gleichwohl bereits in die Wiege gelegt. Helmut war der dritte und jüngste Sohn der jüdischen Kaufmannsfamilie in dem Dorf.

Der Großvater Adolph Schifftan, gebürtig aus Kgl. Dombrowka, hatte 1878 nach Falkowitz Cäcilie, die Tochter des dortigen Kaufmanns Adolph Ebstein, geheiratet und war in das Dorf gezogen. Sie besaßen ein in der Mitte des Dorfes gelegenes Grundstück. Das junge Ehepaar Schifftan führte einen kleinen Laden mit alltäglichem Bedarf und daneben eine Landwirtschaft. 1908 wurde das Haus umgebaut und erweitert. Der ursprüngliche, im Westen gelegene und aus Sandstein errichtete Teil des Hauses wurde beidseits mit Ziegelsteinen ummauert, so daß er von außen aussah wie der Neubau, allerdings extrem dicke Wände aufwies. Der Laden befand sich unmittelbar an der Straßenkreuzung.

Acht Kinder gingen aus der Ehe von Adolph und Cäcilie Schifftan hervor. Alle Kinder verließen Falkowitz, auch die 1888 geborene Tochter Jenny, nachdem sie 1912 Emil Seidel aus Olobok in der Provinz Posen geheiratet hatte. Seine Familie besaß nahe der russischen Grenze ein Gasthaus. 1913 und 1914 kamen die Söhne Hans und Günther zur Welt, dann mußte Emil als Soldat in den Krieg. Er erhielt das Eiserne Kreuz für seine Tapferkeit und war stolz, für Deutschland gekämpft zu haben. Die „preußischen“ Tugenden hielt er hoch, seine Söhne erzog er entsprechend. Nachdem Emil's Heimat 1919 Polen zugeschlagen wurde, mochte er dort nicht mehr leben. Seidels entschlossen sich, nach Falkowitz zu ziehen, um den kleinen Laden der Eltern Schifftan zu übernehmen. Sie führten in den 1920er Jahren Schnittwaren, Nähzeug, Unterwäsche für Herren, Töpfe,

Martin Richau

Helmut Seidel
Z Fałkowic do Hondurasu
Losy śląskiego Żyda

Gdy 12 listopada 1920 roku w niewielkich Fałkowicach, wsi leżącej na północnych krańcach ówczesnego powiatu opolskiego i Górnego Śląska, zaledwie kilkaset metrów od granicy z Dolnym Śląskiem, urodził się Helmut Seidel, trudno było przypuszczać, jak niezwykle będzie jego życie, dziś wszelako można rzec, iż ów nieprawdopodobny los został mu przypisany już w kołysce. Helmut był trzecim, najmłodszym synem osiadłej tu rodziny żydowskich kupców. Pochodzący z Dąbrówki Dolnej dziadek Adolf Schifftan, poślubiwszy w roku 1878 Cecylię, córkę fałkowickiego kupca Adolfa Ebsteina, przybył za żoną do jej rodzinnej wsi. Młodzi małżonkowie posiadali leżącą w środku wsi parcelę, prowadzili nieduży sklep z artykułami codziennego użytku i gospodarstwo. W roku 1908 przebudowali i powiększyli dom. Jego najstarszą, z piaskowca murowaną część obudowali ceglami, tak że wyglądała jak nowa, choć jej ściany zdawały się być niezwykajnie grube. Sklep stał tuż przy jedynym we wsi (przyp. tłum. J. K.) skrzyżowaniu.

Adolf i Cecylia dochowali się ośmiorga dzieci. Wszystkie opuściły Fałkowice, również ich urodzona w roku 1888 córka Jenny, która jako dwudziestoczteroletnia panna poślubiła wywodzącego się z leżącego w prowincji poznańskiej Kłodoboku Emila Seidela. Rodzina jej męża miała niedaleko rosyjskiej granicy gospodę. W latach 1913 i 1914 przychodzą kolejno na świat synowie Hans i Günther, a Emil, ich ojciec, zostaje powołany do wojska. Za dzielność otrzymuje Krzyż Żelazny i dumny jest z żołnierskiej służby dla Niemiec. Pielegnuje „pruskie” cnoty i w tymże duchu wychowuje synów. W roku 1919 rodzinna ziemia Emila przypada Polsce, a on sam, nie chcąc tam mieszkać, przenosi się z rodziną do Fałkowic, by przejąć sklepik teściów. W latach dwudziestych sklep oferował towary krawieckie, bieliznę męską, garnki, artykuły kolonialne (cukier, kawę, mąkę) i przyprawy. Stała tam też zawsze wielka beczka ze śledziami. Gospodarstwo powstało około roku 1930 i składało się z konia, dwóch

95

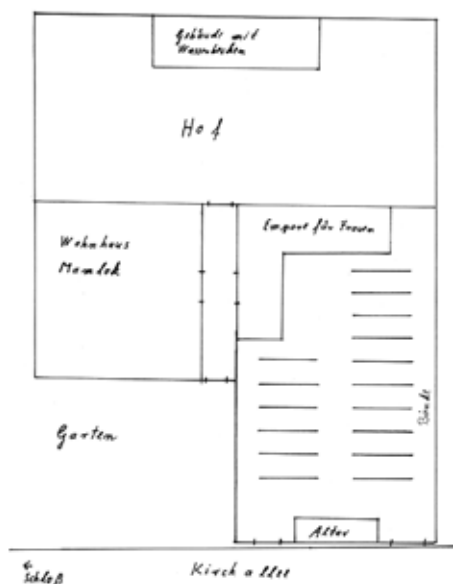
Martin Richau

Helmut Seidel. Z Fałkowic do Hondurasu. Losy śląskiego Żyda.

Kolonialwaren (Zucker, Kaffee, Mehl), Gewürze. Stets stand auch ein großes Faß mit Heringen im Laden. Ihre Landwirtschaft bestand um 1930 aus 1 Pferd, 2 Kühen, Ziegen, Gänsen und Hühnern. Über dem Stall war der Heuboden, auf dem Hof befand sich ein Schuppen, in dem die im Geschäft zu verkaufenden Tontöpfe gelagert wurden, ein Misthaufen und ein hölzernes Toilettenhäuschen. Bei Zowada nördlich von Falkowitz besaßen sie eine Wiese im Wald, die zweimal im Jahr gemäht wurde, und südlich der Straße nach Liebenau hinter dem letzten Haus ein Feld, auf dem Kartoffeln, Hafer und Roggen angebaut wurden. Am Feldrain befanden sich viele Brombeerbüsche. Im Garten standen zwei große Birnbäume, Stachelbeer- und Johannisbeersträucher.

Familie Seidel wohnte mit den Großeltern Schiftan zusammen im Haus. Die Großeltern hatten ihr eigenes Zimmer, als die Großmutter 1926 starb, zog der Bruder Günther dort ein. Die Eltern hatte ein Schlafzimmer. Helmut schlief im Esszimmer, zugleich über drei Stufen Durchgang zum Laden. Eigentlich teilte er das Zimmer mit dem Bruder Hans, doch der war drei Jahre in Namslau zur Lehre, so daß Helmut dort allein schlief. Er erinnerte sich noch 2007 an das Rauschen des Windes in den Birnbäumen im Hof und daß er sich damals in seinem mit Gänsefedern gefüllten, warmen Federbett geborgen fühlte. Zum Wohnhaus gehörte die „gute Stube“, die nur bei besonderen Anlässen genutzt wurde. Hier wurde jedoch das eingeweckte Obst aufbewahrt. Seidels waren gut eingerichtet, besaßen sogar ein Klavier. Sohn Helmut sollte spielen lernen und erhielt auch Unterricht. Doch seine Neigungen lagen eher auf anderem Gebiet. Als eines Tages Spielkameraden an's Fenster klopfen und ihm bedeuten, er solle zum Fußballspielen mitkommen, sagte er der Lehrerin, er müsse eben mal zur Toilette, kam dann aber nicht wieder. Da erkannte die Lehrerin, daß der Unterricht für Helmut verlorene Zeit ist und schlug selber die Einstellung vor. Seidels besaßen auch ein Radio, ein großer Kasten mit 6 Kerzen und Lautsprechern daneben. Die Familie verfügte über eine kleine Bücherei. Helmut liebte es, die Bücher von Karl May zu lesen, über *Winnetou* und das Schicksal der amerikanischen Indianer. Er spielte zu Hause auch gern mit Zinnsoldaten.

Die Familie war im Dorf voll integriert. Schiftan-Seidels galten als sehr hilfsbereit. „Jak bieda to do żyda!“ (Wenn du in Bedrängnis bist, geh zum Juden!), hieß es in Falkowitz auf Schlesisch. Wer Waren nicht bezahlen konnte, den ließ Emil Seidel eben anschreiben.



Szkic synagogi w Pokoju.

Skizze der Synagoge in Carlsruhe OS

roku 1926, po śmierci babci, wprowadził się doń Günther. Rodzice zajmowali sypialnię. Helmut spał w jadalni, zaraz przy trzech schodkach będących przejściem do sklepu. W zasadzie dzielił on to pomieszczenie z Hansem, ten jednak przez trzy lata kształcił się w Namysłowie, tak więc Helmut miał je do swojej dyspozycji. Jeszcze w roku 2007 wspominał kojące poczucie bezpieczeństwa, gdy leżał w pościeli z gęsiego puchu i nasłuchiwał wiatru szumiącego w koronach podwórzowych grusz.

W domu był też pokój stołowy, z którego korzystano tylko przy szczególnych okazjach, ale też przechowywano w nim zawekowane owoce. Seidelowie żyli dostatnio, posiadali nawet fortepian. Helmut miał się uczyć muzyki, pobierał nawet lekcje, ale interesował się jednak czym innym. Gdy raz jednego koledzy zastukali w okno, by zaprosić go na mecz piłki nożnej, powiedział nauczycielce, że musi pójść do toalety, po czym już na lekcję nie wrócił. Kobieta zorientowała się, że lekcje muzyki są w tym wypadku stratą czasu i sama zaproponowała ich przerwanie. Seidelowie mieli również radio,

krów, kóz, gęsi i kur. Nad oborą był magazyn na siano, na podwórzu stała szopa, w której składowano przeznaczone na sprzedaż garnki, dalej gnojownik i drewniany wychodek. Na północ od Fałkowic, koło Zawady, mieli Seidelowie śródleśną łąkę, którą koszono dwa razy w roku, a po południowej stronie drogi na Lubnów pole, gdzie uprawiali ziemniaki, owies i żyto. Jego obrzeża gęsto porastały krzaki jeżyn. W ogrodzie rosły dwie wielkie grusze, agrest i porzeczki.

Seidelowie mieszkali w jednym domu z dziadkami Schifanami, którzy mieli własny pokój. W

Schiftans (auch Schüftan) waren die einzige jüdische Familie in Falkowitz, doch lebten in den Nachbardörfern Dammratsch, Dammratsch Hammer und Dombrowka ebenfalls Juden. Antisemitische Strömungen, so erinnerte sich Helmut Seidel 2007, waren dort unbekannt. Mutter Jenny hatte katholische Freundinnen schon aus ihrer Kindheit, Vater Emil, der ein ruhiger Mensch war, gelang es schnell, ebenfalls Freunde zu finden. Zu ihnen zählten Lehrer Paul Gottschlich, Bauer Scholtyssek, Gastwirt Wilhelm Bienussa und Bäcker Andreas Palluch, der langjährige Gemeindevorsteher. Gleiches galt auch für die Söhne der Familie. Abgesehen davon, daß sie nicht am katholischen Religionsunterricht teilnahmen, unterschieden sie sich nicht von ihren Schulkameraden. Sie spielten mit ihnen, tobten über die Straße und Felder, spielten im Sommer Fußball und Schlagball oder – so Helmut's Brüder Hans und Günther – im örtlichen Sportverein Faustball auf dem Sportplatz hinter der Kirche nahe dem Flüschen Bache. Im Winter fuhren sie auf den Feuerwehr-Teichen im Dorf Schlittschuh, allerdings hatten sie nur unter einem Schuh ein Eisen, mit dem anderen stießen sie sich vom Erdboden ab und kamen so voran. Später besaßen die Söhne auch zwei Schlittschuhe. Die Jungen des Dorfes führten untereinander Ringkämpfe aus. Helmut war zusammen mit einem anderen Jungen, der gegenüber Karwath wohnte, der stärkste. Helmut Seidel hatte, so beschrieb er es selbst, eine phantastische Kindheit.

Die Familie Schiftan-Seidel war jüdisch-liberal eingestellt. Man aß koscher, weil der Großvater Adolph es so wollte. Helmut hätte gern auch die Wurst vom Fleischer Scholtyssek gegessen, doch das durfte er nicht. Immer wenn dort Wurst gemacht wurde, roch es so wunderbar. Im Spätherbst jeden Jahres ließ Emil Seidel von Mamlok in Carlsruhe ein Rind schächten, aus dessen Fleisch dann Wurst für den Winter gemacht wurde. Familie Seidel hielt den Sabbat ein. An diesem Tag war das Geschäft geschlossen, dafür am Sonntag geöffnet. Die Bevölkerung der zur Kirchengemeinde Falkowitz gehörenden, umliegenden Dörfer schätzte das sehr, denn am Sonntag mußte man sowieso nach Falkowitz zur Kirche, da konnte man dann gleich Einkäufe erledigen. Die christlichen Feiertage beging Familie Schiftan-Seidel nicht, doch empfanden alle Weihnachten als angenehme Zeit. Im äußeren Erscheinungsbild unterschieden sich die Familienmitglieder nicht von der übrigen Bevölkerung. Sie trugen keine Kipa, eine Zeitlang jedoch über dem Unterhemd das Tuch mit den langen



Fałkowice na Górnym Śląsku/Falkowitz O/S.
Pocztówka/Postkarte

wielką skrzynię z sześcioma lampami i głośnikami po bokach, a także niewielką bibliotekę, w której Helmut z wielką przyjemnością przesiadywał, gustując przede wszystkim w książkach Karola Maya, zwłaszcza w *Winnetou*. Chętnie bawił się również cynowymi żołnierzykami.

Cała rodzina, tak Schiftanowie, jak i Seidelowie, była głęboko żyta z całą wsią i nigdy nie odmawiała bliźnim pomocy. „Jak bieda, to do Żyda” – mawiano wtedy nie tylko w Fałkowicach. Kto akurat nie mógł zapłacić za towar, temu Emil Seidel udzielał kredytu.

Schiftanowie (lub Schüftanowie) byli jedyną żydowską rodziną w Fałkowicach. Inni Żydzi mieszkali w sąsiednich wioskach: w Domaradzu, w Domaradzkiej Kuźni i w Dąbrówce. Helmut Seidel nie przypomina sobie z tamtego czasu żadnych przejawów antysemityzmu. Jenny, jego matka, już w dzieciństwie miała katolickie koleżanki. Ojciec Emil, człowiek spokojnego usposobienia, również znalazł tu sobie szybko przyjaciół. Byli wśród nich nauczyciel Paul Gottschlich, rolnik Scholtyssek, karczmarz Wilhelm Bieniussa i długoletni przewodniczący wsi, piekarz Andreas Palluch. To samo dotyczyło Helmuta i jego braci. Od pozostałych kolegów szkolnych różnili się tylko tym, że nie uczestniczyli w lekcjach religii katolickiej. Poza tym bawili się wspólnie, gonili po ulicy i po polach, latem grywali w piłkę nożną lub w palanta, albo, jak Hans i Günther, w tutejszym klubie sportowym w faustball, do którego boisko znajdowało się za kościołem nad rzeką. Zimą ślizgali się na strażackim stawie, przy czym mieli tylko po jednej łyżwie, na której jeżdżono, podczas gdy drugą nogą trzeba się było odpychać. Potem dopiero bracia otrzy-

Fäden, das zu bestimmten Anlässen angelegt wurde. Sie besaßen keine „jüdische Kleidung“. Diese Kleidung hätte man übrigens in Breslau kaufen können. Die Söhne wurden jüdischem Ritus entsprechend beschnitten. Den Akt führte der Carlsruher Rabbi (?) Mamlok durch. An den jüdischen Feiertagen fuhr Familie Schiftan-Seidel mit Pferd und Wagen nach Karlsruhe in die Synagoge. Man übernachtete dann dort bei einer Verwandten namens Heymann.

Die Synagoge in Karlsruhe war ein kleines, bescheidenes Gebäude in der Kirchallee östlich der evangelischen Kirche. Sie war 1864 durch einen Anbau an das Haus des ehemaligen Bürgermeisters von Karlsruhe Benjamin Weber errichtet worden¹. Samuel Mamlok, der geistige Führer der kleinen Gemeinde, von dem unklar ist, ob er den Status eines Rabbiners besaß, wohnte mit seiner Familie auf der linken Seite in dem alten Haus; rechts befand sich die größere Synagoge. Die Gebäude waren durch einen breiten Flur von einander getrennt. Der Flur führte zu einem großen ummauerten Hof mit Rasen. Dort befand sich das Häuschen mit dem ritualen Bad. Die Synagoge war im Erdgeschoß für die Männer reserviert, die Frauen saßen auf einer Empore, die sich über einem Teil des Gebäudes, wohl die südwestliche Ecke, erstreckte. Für etwa 40 Männer befanden sich zu ebener Erde zwei Reihen mit Bänken, wobei die Reihe an der Türseite weniger Bänke aufwies als die andere Seite, weil hier der Eingang und der Ausgang zur Empore lagen. In der Mitte lag zwischen den Bänken ein Gang. In dem schlichten, weiß getünchten Raum befand sich zur Straße hin auf drei Stufen erhöht der Altar, außerdem der Schrank mit den Thora-Rollen, vor dem ein Vorhang war, sowie die Ewige Lampe. Links und rechts vom Altar sowie an der nördlichen Seite befanden sich hohe Bogenfenster. Kantor Mamlok hatte eine phantastische Stimme und konnte wunderschön singen. Es war stets eine andachtsvolle Stimmung beim Gottesdienst.

Zu Mamlok fuhr Vater Seidel auch regelmäßig einmal in der Woche, um Hühner schächten zu lassen. Da nach jüdischem Glauben Schweine unrein sind, hielten Seidels auf ihrer kleinen Landwirtschaft in Falkowitz zwar Hühner, Gänse, Kühe und Ziegen, jedoch keine Schweine.

Der Tisch war bei Seidels gut gedeckt, man aß schlesische Küche, wenn auch koscher zubereitet: Es gab rohe Klöße, auch Hefeklöße

¹ M. Rossa, Jüdisches Leben in den Kreisen Namslau und Oppeln, Eschborn 2003, S. 57 ff.

mali po komplecie łyżew. Wiejscy chłopcy urządzali też walki zapasnicze, a Helmut, wraz z mieszkającym naprzeciwko Karwatha kolegą, należał w tej dyscyplinie do najsilniejszych. Helmut Seidel miał, jak sam to opisał, fantastyczne dzieciństwo.

Obie rodziny praktykowały liberalny judaizm. Jedzenie było koszerne, ponieważ tego życzył sobie dziadek Adolf. Helmut chciał też spróbować kielbasy od rzeźnika Scholtyska, czego mu jednak zabraniano. A w czasie wędzenia pachniała ona tak cudownie! Każdego roku późną jesienią Emil Seidel zlecał Mamłokowi w Pokoju koszerne ubój wołu, z którego wyrabiano wędliny na zimę. Świętowano oczywiście szabas i w tym dniu sklep był nieczynny, otwierano go za to w niedzielę. Ludność z wiosek skupionych w fałkowickiej parafii bardzo ceniła sobie tę okoliczność, ponieważ tego dnia i tak wszyscy przyjeżdżali do kościoła, a przy okazji mogli załatwić sprawunki. Świąt chrześcijańskich rodzina nie obchodziła, ale Boże Narodzenie było zawsze i dla niej okresem pełnym przyjemności. Członkowie tej żydowskiej rodziny zewnętrznie nie różnili się od pozostałych mieszkańców. Nie nosili jarmułek, a jedynie na szczególne okazje nakładali pod wierzchnie odzienie tałes. Nie nosili też ortodoksyjnej żydowskiej odzieży, choć taką można było nabyć we Wrocławiu.

Synowie, zgodnie z żydowskim rytuałem, zostali obrzezani, a aktu tego dokonywał domniemany pokojowski rabin Mamlok. Na czas świąt żydowskich rodzina udawała się konnym zaprzęgiem do synagogi w Pokoju, a nocowała u krewnej nazwiskiem Heymann.

Pokojowska synagoga była niewielkim, skromnym budynkiem, który stał przy ówczesnej Kirchallee, na wschód od kościoła ewangelickiego. Powstała w 1864 roku jako przybudówka domu Benjamina Webera, byłego burmistrza Pokoju¹. Duchowy zwierzchnik niewielkiej gminy, Samuel Mamlok, którego status rabina trudno dziś potwierdzić, mieszkał wraz z rodziną w starym domu po lewej stronie synagogi. Oba budynki dzieliła szeroka sień, która prowadziła ku otoczonemu murem trawiastemu podwórzcu. Tam znajdowała się mykwa. Parter synagogi zarezerwowany był dla mężczyzn, kobiety siadały na balkonie, który znajdował się prawdopodobnie nad południowo-zachodnią częścią budynku. Dla około czterdziestu mężczyzn stały dwa rzędy ławek, przy czym rząd po stronie drzwi

1 M. Rossa, *Jüdisches Leben in den Kreisen Namslau und Oppeln*, Eschborn 2003, S. 57

mit Backobst, die Helmut besonders gern aß, Sauerkraut wurde mit einem Stampfer gestampft; mit einer Zentrifuge wurde auf der einen Seite Magermilch, auf der anderen Seite Sahne gewonnen; auch Butter wurde gestampft und Buttermilch erzeugt. Morgens gab es ein großes Brot mit Butter, manchmal mit Knoblauch, öfters mit Käsequark.

Auch das Familienleben der Schiftans und Seidels war nicht anders als bei Christen. Tante Bertha in Breslau wurde einmal im Jahr besucht, sie selbst reiste manchmal mit ihrer Familie nach Falkowitz, ebenso die anderen Geschwister der Mutter oder Martin, Emil Seidels jüngster Bruder. Zu den hohen Feierlichkeiten, etwa Helmut's Bar Mizwa 1933, kamen viele Verwandte zu Besuch, um gebührend zu feiern.

Einmal im Jahr leisteten sich die Eltern eine Kur und fuhren nach Bad Landeck oder Bad Karlsbach. Der Großvater hat in dieser Zeit mit den Enkelsohnen Geschäft und Landwirtschaft geführt. Manchmal fuhr auch nur die Mutter weg, dann mit einer Schwester.

Als am 30.1.1933 Adolf Hitler und seine Nationalsozialisten an die Macht kamen, änderte sich das Leben der Familie Seidel in wenigen Jahren grundlegend. In jener Nacht ahnten sie noch nichts von dem, was auf sie zukommen würde. Sie bemerkten jedoch, daß unmittelbar nach dem Wahlsieg Schlägertrupps der Nazis (SA) nach Falkowitz gefahren kamen und sozialdemokratisch, sozialistisch und kommunistisch gesinnte Männer verprügelten – ein erster Eindruck von der Gewaltbereitschaft der Nazis, die Seidels aber noch nicht auf sich bezogen. Nachdem schnell die ersten Benachteiligungen für Juden eingeführt worden waren, dachten Seidels, daß damit vor allem die so fremd aussehenden osteuropäischen Juden gemeint seien. Emil Seidel war preußisch-deutsch eingestellt, hatte im 1. Weltkrieg ehrenvoll gekämpft und war lange der Überzeugung, daß ihnen nichts passieren könnte. Die deutsche Bevölkerung wird das nicht zulassen, so dachte er. Zunächst war diese Hilfsbereitschaft in Falkowitz auch noch vorhanden: 1934 kam ein SS-Funktionär mit dem Auto nach Falkowitz und fragte im Gasthaus Bienussa, ob im Ort Juden leben. Als bejaht und ihm gesagt wurde, wo diese wohnen, ging er dorthin und befahl Emil Seidel, sein Auto zu waschen. Nachbarn bemerkten das. Etwa vier Männer hatten den Mut, zu dem SS-Funktionär hinzugehen und ihn darauf hinzuweisen, daß er keine Einzelaktionen gegen Juden ausführen dürfe, also rechtswidrig



Gospoda Vinzenta Wodarza.
Vinzent Wodarz' Gasthaus.
Zdjęcie z początku XX wieku.
Foto. Anfang des 20. Jahrhunderts.

był krótszy, ponieważ było tam wejście na balkon. Między ławkami pośrodku było przejście. W skromnym, pobielonym wapnem pomieszczeniu wznosił się na trójkątowym podwyższeniu ołtarz, dalej zasłonięta kotarą szafa, w której przechowywano zwoje Tory, oraz „wieczne

światło”. Po lewej i prawej stronie ołtarza były wysokie łukowate okna. Kantor Mamlok dysponował doskonałym głosem i pięknie śpiewał. Podczas nabożeństw panował zawsze pełen skupienia nastrój.

Seidel senior udawał się regularnie raz w tygodniu do Mamloka, by ten dokonał koszerne uboju drobiu. W niewielkim gospodarstwie Seidelów w Fałkowicach trzymano kury, gęsi, krowy i kozy, natomiast nie było świń, te bowiem wedle żydowskich wierzeń są nieczyste.

Stół u Seidelów zastawiony był dostatnio. Jadano śląskie potrawy, choć przyrządzano je koszerne. Były kluski, w tym i drożdżowe z owocami, które Helmutowi szczególnie smakowały, ubijana kiszona kapusta, z centryfugi płynęło z jednej strony chude mleko, z drugiej śmietana. Wyrabiano również masło i maślankę. Na śniadanie spożywano duży chleb z masłem, do czego czasem dodawano czosnek, częściej jednak twaróg.

Również życie rodzinne Seidelów i Schiffanów było podobne do tego u chrześcijan. Raz w roku odwiedzano we Wrocławiu ciotkę Berthę, czasem ona przyjeżdżała z rodziną do Fałkowic, tak jak pozostałe rodzeństwo matki i Martin, najmłodszy brat Emila. Na wielkie uroczystości, jak np. na bar micwę Helmuta w roku 1933, przybyło wielu krewnych, by obchodzić to święto stosownie do jego

handele. Der Mann gab in der Tat sein Vorhaben auf, ließ Emil Seidel in Ruhe und fuhr ab.

Antisemitismus gab es in Falkowitz auch in den Jahren nach 1933 nicht, doch wurde die Bevölkerung unter dem Eindruck des Nazi-Terrors vorsichtig im Umgang mit der Familie Seidel. Als sich eines Tages der Schulinspektor zur Visitation der Schule in Falkowitz angesagt hatte, bat Hauptlehrer Gottschlich Helmut Seidel, der als bester Schüler in der ersten Reihe saß, sich in die Mitte zwischen die anderen zu setzen, damit er nicht auffalle. Helmut setzte sich dorthin und blieb dort auch, als der Schulinspektor wieder weg war – er wollte weiterhin nicht auffallen.

Seidels plötzliche Andersartigkeit als Juden war nie zuvor im Bewußtsein der Bevölkerung. Auch wenn jeder wußte, daß sie jüdischen Glaubens sind, so waren sie doch Teil der Dorfbevölkerung, ja sogar besonders geachtet. Als einige von Helmut's Schulkameraden zum Jungvolk gingen, forderten Gerhard Rossa und ein zweiter Kamerad Helmut auf, dort auch einzutreten. Er erläuterte ihnen, warum er das nicht dürfe, sie nahmen es hin, spielten aber außerhalb des Jungvolks weiterhin jeden Tag mit ihm. Im Laufe der Zeit zogen es einige jedoch vor, das Haus Seidel nicht mehr von der Straße her, wo sie jeder sehen konnte, sondern nur durch die Hintertür zu betreten. Eine weniger bedeutende Benachteiligung erlitt Helmut dadurch, daß er, der so gerne tanzte, nicht auf Tanzveranstaltungen gehen und eine Partnerin finden konnte. Also tanzte er als Lehrling allein mit einem Besen.

Nach der Schule in Falkowitz, aus der er Ende März 1935 als Jahrgangsbester entlassen wurde, trat Helmut in Sarau im Warenhaus Neumann eine Kaufmannslehre an, gab diese jedoch bald auf und ging nach Trebnitz zu Durer & Gallewski, einem kleinen Warenhaus, in die Lehre als Schaufensterdekorateur. Ab 1935 war er nur noch besuchsweise in Falkowitz. Seine Brüder Hans und Günther waren richtige Dorfjungen, die sich dort sehr wohl fühlten und auch nicht weg wollten. Hans hatte eine Kaufmannslehre gemacht und hätte später einmal den Laden übernommen, während Günther wohl Landwirt geworden wäre. Sie lebten auf dem Hof der Eltern.

Kurz vor Abschluß der Lehre mußte Helmut Seidel in Trebnitz am 9.11.1938 die Reichskristallnacht erleben. Er schilderte 2007, wie die Nazis die Juden aus den Wohnungen holten und sie an einer Stelle zusammentrieben. An diesem Tag wurde Helmut von den Nazis ein

rangi. Raz w roku rodzice wybierali się na wczasy do Łądku lub do Bad Karlsbach. Wtedy dziadek prowadził sklep przy pomocy wnuków. Czasem wyjeżdżała tylko matka w towarzystwie którejś ze swoich sióstr.

Gdy 30 stycznia 1933 r. Hitler i jego narodowi socjaliści przejęli władzę, życie rodziny Seidelów zmieniło się w ciągu kilku lat zasadniczo. Owey nocy nie podejrzewali jeszcze, co może ich spotkać. Zauważyli jednak, że bezpośrednio po wygraniu wyborów bojówki SA przybyły do Fałkowic i pobiły mężczyzn o przekonaniach socjaldemokratycznych, socjalistycznych lub komunistycznych. Był to pierwszy symptom brutalności nazistów, ale wtedy jeszcze Seidelowie nie wiązali go ze swoim pochodzeniem. Po wprowadzeniu pierwszych restrykcji wobec Żydów rodzina była przekonana, że dotyczą one przede wszystkim egzotycznie wyglądających Żydów wschodnioeuropejskich. Emil Seidel hołdował wartościom prusko-niemieckim, walczył z honorem podczas I wojny światowej i długo był przekonany, iż jemu akurat nic nie może się stać, ba, nie dopuściłaby do tego ludność niemiecka. W tamtym czasie tego rodzaju solidarność jeszcze w Fałkowicach istniała. Pewnego razu, w roku 1934, przyjechał do wsi funkcjonariusz SS i rozpytywał w gospodzie Bieniussy, czy mieszkają tu Żydzi. Skierowano go pod właściwy adres. Tam esesman rozkazał Emilowi Seidelowi, by umył mu auto, co zauważyli sąsiedzi. Grupa około czterech mężczyzn podeszła odważnie do esesmana i uświadomiła mu, że tego rodzaju postępowanie wobec Żydów jest bezprawne. Funkcjonariusz poniechał szykan, zostawił Emila Seidela w spokoju i odjechał.

Również jeszcze po roku 1933 nie było w Fałkowicach antysemityzmu, choć mieszkańcy, wskutek nazistowskiego terroru, stali się w kontaktach z rodziną Seidelów bardziej ostrożni. Gdy pewnego dnia inspektor zapowiedział wizytację fałkowickiej szkoły, nauczyciel Gottschlich poprosił Helmuta Seidela, który jako najlepszy uczeń siedział w pierwszym rzędzie, by przesiadł się do środka między kolegów, tak aby nie rzucać się w oczy. Nie chcąc zwracać na siebie uwagi, Helmut pozostał tam również po odejście wizytatora.

Mieszkańcy wsi nie mogli pojąć naglej, spowodowanej tylko żydowskim pochodzeniem, odmienności swoich sąsiadów. Wszyscy wiedzieli oczywiście, że rodzina jest wyznania mojżeszowego, ale była przecież częścią tutejszej społeczności, i to szczególnie poważaną. Gdy niektórzy koledzy szkolni Helmuta wstąpili do Młodzieży

Kreuz in die Haare geschoren – von vorn nach hinten in der Mitte des Kopfes sowie einmal quer von Ohr zu Ohr. Die etwa 25 – 30 jüdischen Männer wurden mit Seilen am Hals hintereinander zusammengebunden und dann durch die Stadt getrieben. Als erster der Reihe ging der Kaufmann Richard Gallewski,² dem man ein Schild in die Hand gedrückt hatte, auf dem stand, was die Juden Schlimmes getan hätten.³ Neben jedem Juden lief ein SS-Mann, der auf ihn mit einem Stock einprügelte. Helmut wurde von seinem Bewacher gefragt: „Wieviele arische Mädchen hast du geschändet?“. Als Helmut wahrheitsgemäß antwortete „Keines!“, erhielt er Schläge. Die Frage wurde erneut gestellt und als Helmut erneut die Wahrheit sagte, erhielt er wieder Prügel. Erst als Helmut nach mehreren Malen merkte, daß ihm die Sinne schwanden, und er antwortete „ein Mädchen“, wurde er in Ruhe gelassen. Vor den jüdischen Geschäften mußte die Gruppe niederknien, während die Schaufensterscheiben eingeschlagen wurden. Anschließend wurde jeder Jude nach Hause begleitet, um sich dort eine Jacke zu holen, und sodann zum Bahnhof gebracht. Die Männer wurden am nächsten Tag, dem 10. November, mit dem Zug nach Weimar gefahren. Dort trieb man sie aus dem Zug in einen Tunnel. SA-Männer versuchten, die Menschen beim Laufen mit Gewehrkolben zum stolpern zu bringen. Die Juden mußten sich gegen eine Wand im Tunnel stellen. SA-Männer standen hinter ihnen und schlugen mit Riemen auf die Köpfe der Menschen ein. Ein Spießrutenlaufen fand ebenfalls statt: Man zwang die Juden durch ein Spalier von beidseits auf sie einschlagenden Nazis zu laufen. Dann mußten sie auf einen Lastwagen steigen, der sie in das KZ Buchenwald brachte. Helmut Seidel saß an einem Fenster, so daß er von außen gesehen werden konnte. Ein SA-Mann bemerkte deshalb das Kreuz in seinen Haaren, rief: „Sieh dir mal das Exemplar hier an!“, machte sich über Helmut lustig und stieß mit dem Gewehrkolben durch das Fenster nach ihm. Die Juden mußten viele Erniedrigungen erleiden und Helmut Seidel fragte sich immer wieder: „Warum machen das meine Landsleute mit mir?“.

Im KZ Buchenwald befanden sich etwa 10.000 Männer, darunter auch Verbrecher und politisch Verfolgte. Sie alle waren je nach Grup-

2 Er emigrierte 1939 mit seiner Familie (Frau Katharina, Söhne Manfred und Klaus) nach Kuba, zog 1940 weiter nach Miami/Florida. Heute heißt die Familie "Gale".

3 Helmut Seidel schildert, daß der Marsch fotografiert worden ist, doch sind Fotos nicht mehr aufzufinden.

Niemieckiej, Gerhard Rossa i inny jeszcze uczeń zachęcali go do tego samego. Helmut wyjaśnił im, dlaczego nie wolno mu tego uczynić, co przyjęli ze zrozumieniem i prywatnie nadal bawili się z nim każdego dnia. W miarę upływu czasu woleli jednak niektórzy przychodzić do Seidelów nie od strony ulicy, co mogli widzieć postronni, ale od podwórza. Inną, mniej istotną dolegliwością była dla Helmuta, zapalonego tancerza, niemożność uczestniczenia w potańcówkach i znalezienia tam partnerki. Ćwiczył zatem sam z miotłą.

W końcu marca 1935 roku Helmut opuścił fałkowską szkołę jako najlepszy ze swego rocznika i podjął w Żarach, w domu towarowym Neumanna, naukę kupiectwa. Porzucił ją jednak niebawem, by przenieść się do trzebnickiej firmy Durer & Gallewski, gdzie kształcił się jako dekorator okien wystawowych. Po roku 1935 był w Fałkowicach tylko jako gość. Hans i Günther, jego bracia, byli całkowicie zintegrowani z wiejską młodzieżą, czuli się tu świetnie i nie chcieli nigdzie wyjeżdżać. Hans wykształcił się jako kupiec i miał przejąć w przyszłości sklep, Günther natomiast wiązał swoją przyszłość z rolnictwem. Obaj mieszkali w rodzinnym gospodarstwie.

Krótko przed ukończeniem nauki w Trzebnicy był Helmut Seidel 9 listopada 1938 roku świadkiem „nocy kryształowej”. W roku 2007 opisywał, jak naziści wywlekali Żydów z mieszkań i spędzali ich w jedno miejsce. Helmutowi wystrzyżono na głowie krzyż. Około 25-30 żydowskich mężczyzn skrupowano za szyje liną i pognano przez miasto. Jako pierwszy szedł w tej kolumnie kupiec Richard Gallewski², któremu wciśnięto do ręki tablicę z wykazem żydowskich „przestępstw”.³ Obok każdego Żyda biegł esesman, który kijem wymierzał razy. Oprawca Helmuta pytał o ilość „pohańbionych” przez niego „aryjskich” dziewczyn. Helmut zgodnie z prawdą odpowiadał, że takiej nie było, za co spadały nań kolejne razy. Dopiero po wielu ciosach, gdy poczuł, że traci przytomność, „przyznał” się do jednej, a żołdak przestał bić. Cała grupa musiała klękać przed żydowskimi sklepami, a w tym czasie wybijano w nich szyby. Potem każdego Żyda doprowadzono do domu, by mógł zabrać marynarkę, po czym wszystkich pognano na dworzec, skąd następnego dnia wywieziono ich pociągiem do Weimaru. Tam wpędzono ich z wago-

2 Emigrował on w roku 1939 wraz z rodziną (żona Katharina i synowie Manfred i Klaus) na Kubę, by rok później przenieść się do Miami. Dziś rodzina nosi nazwisko Gale.

3 Helmut Seidel opisuje, iż marsz ten został sfotografowany, zdjęcia jednakże zaginęły.

pe durch Aufnäher gekennzeichnet. Die Juden trugen den gelben Stern. Im Lager traf Helmut den Vater und seine Brüder. Gut zwei Monate verbrachte Helmut im Lager, wurde dort zwei Tage nach der Ankunft 18 Jahre alt. Einmal hat er sich im Lager unerlaubt Essen geholt, wurde erwischt und zum Platz am großen Tor gebracht, wo die Juden üblicherweise 40 Peitschenhiebe zur Strafe erhielten. Doch auf dem Weg dorthin hielt jemand den SS-Mann an, wies darauf hin, daß Helmut doch so klein und zierlich sei, daß man ihn nicht auspeitschen könne. Während die Männer noch stritten, gelang es Helmut wegzurennen, sich zwischen den Menschen zu verstecken und der Strafe zu entgehen. Nach gut 2 Monaten, etwa am 20. Januar 1939, erhielt Helmut einen Schein zum Verlassen des Lagers und durfte nach Hause. Er wurde jedoch ermahnt, nichts über seine Verhaftung und das Lager zu erzählen. Der Vater war soweit erinnerlich schon früher entlassen worden, weil er als Soldat im 1. Weltkrieg gedient hatte.

In jener Zeit waren die Eltern wohl schon gezwungen worden, Haus und Hof in Falkowitz zu verkaufen und nach Oppeln zu ziehen. Dort waren sie besser zu kontrollieren als in dem abgelegenen Falkowitz.

Verwandte der Mutter Jenny waren bereits einige Jahre zuvor nach Honduras in Mittelamerika ausgewandert. Es gelang ihnen, für etliche Verwandte in Deutschland Visa zur Einreise in das Land zu beschaffen, so auch für Hans, Günther und Helmut Seidel. Von den deutschen Behörden erhielten sie eine Ausreiseerlaubnis. Die näheren Umstände des Verfahrens, insbesondere die finanziellen Leistungen der Familie für die Genehmigung, sind unbekannt. Anfang 1939 fuhr Helmut nach Hamburg, um für seine Brüder und sich die Visa zu holen. Für eine Passage im Juni 1939 wurden drei Plätze auf einem Schiff „Cordillera“ gebucht. Die Eltern brachten die Söhne bis zum Bahnhof in Breslau, dann nahmen sie bewegend Abschied von einander.

Das Schiff, ein Luxus-Schiff von Hapag-Lloyd, fuhr von Hamburg über Dover, Cherbourg, Spanien, Azoren, Curacao, Trinidad-Tobago, Venezuela, Cartagena/Kolumbien, Panama, Costa Rica vorbei an der honduranischen Atlantik-Küste nach Porto Barrios in Guatemala. Die Fahrt dauerte einen Monat und Helmut war davon etwa 25 Tage seekrank. Doch sonst kamen sie gut in Mittelamerika an, nur leider nicht in Honduras. Vom Hafen fuhren sie mit der Eisenbahn in die



Plebania w Fałkowicach.
Pfarrhaus in Falkowitz.
Zdjęcie z początku XX wieku.
Foto. Anfang des 20. Jahrhunderts.

nów do tunelu. Członkowie SA kolbami karabinów tak przeszkadzali pędzonym, iżby ci potykali się w biegu. Wszyscy musieli stanąć pod ścianą tunelu, a oprawcy z SA chłostali ich pejcami. Potem zmuszono ich do biegu przez szpaler bojówkarzy, którzy z obu stron kontynuowali

chłostę. Pobitych załadowano na ciężarówkę i wywieziono do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Helmut siedział przy oknie, tak że był z zewnątrz widoczny. Jeden z oprawców zauważył krzyż wystrzyżony na jego głowie i ryknął: „patrz, co za okaz!”, po czym uderzył kolbą w okno. Poniżające cierpienia nie miały końca, a Helmut ciągle zadawał sobie pytanie: „czemuż czynią mi to moi ziomkowie?”.

W KZ Buchenwald przebywało około 10000 mężczyzn, w tym przestępcy i więźniowie polityczni. Wszyscy nosili naszywki kwalifikujące ich do odpowiednich „grup przestępczych”. Żydów oznaczono żółtą gwiazdą. W obozie spotkał Helmut ojca i jego braci. Spędził tam dwa miesiące, tam też, dwa dni po przybyciu, skończył osiemnaście lat. Pewnego razu w niedozwolony w obozie sposób zdobył żywność, złapano go i zawleczono przed główną bramę, gdzie zwyczajowo karano Żydów czterdziestoma batami. Po drodze jednak ktoś powstrzymał esesmana, tłumacząc mu, iż Helmut jest zbyt drobnej postury, aby karać go biczowaniem. Podczas sprzeczki obydwu mężczyzn Helmutowi udało się uciec i ukryć w tłumie, unikając kary. Po dwóch miesiącach zwolniono go z obozu i mógł udać się do domu. Zakazano mu przy tym opowiadać komukolwiek o swoim aresztowaniu i o pobycie w obozie. Ojca zwolniono prawdopodobnie wcześniej, ponieważ walczył w I wojnie światowej.

Berge von Guatemala. Die Fahrt war ein Erlebnis. Immer wenn der Zug hielt, kamen exotisch gekleidete Indianer mit ebenso exotischen Früchten, die sie zum Kauf anboten. Die Brüder Seidel waren beeindruckt.

In Guatemala wohnte seit etwa 1937 Tante Bertha Schiftan, die mit Aaron Schacher aus Breslau verheiratet war. Sie erwarteten die drei Neffen und halfen ihnen selbstverständlich. Einige Tage wohnten die Brüder bei ihnen, um dann nach Tegucigalpa zu fliegen. In Tegucigalpa wohnte Tante Berthas Schwager Salo Schacher mit seiner Familie. Insbesondere seine Frau war sehr aktiv und half allen. Helmut und seine Brüder wollten mit Pan Am von Guatemala nach Honduras fliegen, doch dieser Plan scheiterte. Pan Am beförderte keine deutschen Staatsangehörigen mehr, auch keine Juden – da wurde kein Unterschied gemacht. Die Fahrt mußte nun anders organisiert werden. Mit einem LKW, der Passagiere und Fracht mitnahm, fuhren die Brüder Seidel zunächst nach El Salvador. Unglücklicherweise war in Honduras zwischenzeitlich ein Gesetz erlassen worden, daß alle Visa vor Ort bestätigt werden mußten. Also waren die Brüder gezwungen, drei Wochen in einem Hotel in El Salvador zu verbringen, bevor die Visa bestätigt wurden und sie nach Honduras reisen durften. Mit einem alten Flugzeug aus Wellblech, durch dessen Boden sie das Land unter sich sehen konnten, gelangten sie nach Honduras. Anfang August 1939 waren sie nach etwa zweimonatiger Reise dort gelandet. Familie Schacher kümmerte sich in der Folgezeit um sie. Eine besondere Stellung nahm insbesondere für Helmut, gerade 19 Jahre alt, die Familie Motz in Tegucigalpa ein, bei der er sich wie bei der eigenen Familie zu Hause fühlte. Auch einige andere deutsche Familien gaben den Brüdern und vor allem Helmut als dem Jüngsten Geborgenheit.

In Honduras angekommen, fanden Helmut und seine Brüder wie auch die Cousins Kurt Schüftan aus Dammratsch, der Anfang 1939 ebenfalls nach Honduras gelangt war, und Horst Schiftan aus Bernstein zwischen Namslau und Breslau, Arbeit auf einer Finca etwas außerhalb von Tegucigalpa. Hier mußten sie erst einmal neu lernen, was auf einer Landwirtschaft zu tun ist, obwohl sie ja von zu Hause in Falkowitz die Landarbeit eigentlich schon kannten. Doch vieles wurde in Honduras ganz anders gemacht, so zum Beispiel das Melken. In der aus Falkowitz gewohnten Art und Weise ließen sich die Kühe jedenfalls nicht melken. Helmut's Aufgabe war es, jeden Tag

W owym czasie rodzinę zmuszono do sprzedaży majątku w Fałkowicach i do przeprowadzki do Opola, gdzie można ją było lepiej niż w prowincjonalnej wsi kontrolować.

Krewni Jenny już kilka lat wcześniej wyjechali do Hondurasu. Udało im się załatwić dla mieszkających w Niemczech licznych krewnych wizy wjazdowe do tego kraju, w tym również dla Hansa, Günthera i Helmuta, którzy od niemieckich urzędów otrzymali zgodę na wyjazd. Brak bliższych informacji o okolicznościach, w jakich tego zezwolenia udzielono, a także o kosztach, jakie Seidelowie musieli w związku z nim ponieść. Na początku roku 1939 Helmut udał się do Hamburga, by odebrać wizy dla siebie i dla swoich braci. Na ich podstawie zabukowano w lipcu 1939 r. trzy miejsca na statku „Cordillera”. Rodzice odprowadzili synów aż na dworzec we Wrocławiu i tam się z nimi, do głębi wzruszeni, pożegnali.

Luksusowy statek firmy Hapag-Lloyd płynął z Hamburga przez Dover, Cherbourg, Hiszpanię, Azory, Curacao, Trynidad i Tobago, Wenezuelę, Cartagenę w Kolumbii, Panamę i Kostarykę, minął atlantycki brzeg Hondurasu i przybił do Porto Barrios w Gwatemali. Podróż trwała miesiąc, z czego 25 dni Helmuta nękała choroba morska. W końcu dotarli szczęśliwie do Ameryki Środkowej, choć niestety nie do Hondurasu. Z portu pojechali dalej pociągiem w gwatemalskie góry. Było to wielkie przeżycie. Na każdym przystanku spotykali egzotycznie odzianych Indian, którzy oferowali równie egzotyczne owoce. Bracia Seidel byli zachwyceni!

Od około 1937 roku mieszkała w Gwatemali ciotka Bertha Schiffan, żona Aarona Schachera z Wrocławia. Oboje oczekiwali trzech siostrzeńców i oczywiście pomogli im. Na kilka dni bracia zatrzymali się u nich, by udać się następnie do Tegucigalpy, gdzie z rodziną mieszkał Salo Schacher, szwagier ciotki. Jego żona bardzo aktywnie pomagała wszystkim potrzebującym. Helmut i jego bracia chcieli liniami Pan Am lecieć do Hondurasu, co jednak okazało się niemożliwe, ponieważ ta firma lotnicza nie obsługiwała obywateli niemieckich, nawet jeśli byli Żydami. Podróż trzeba było zatem zorganizować inaczej. Bracia wraz z dobytkiem udali się ciężarówką najpierw do El Salvador. Na nieszczęście w Hondurasie wszedł właśnie w życie przepis, wedle którego wszystkie wizy musiały być potwierdzone przez miejscowe władze. Cała trójka zmuszona była spędzić trzy tygodnie w hotelu w El Salvador, zanim sprawę załatwiono. Starym samolotem z blachy falistej, przez którego podłogę można było



Bäckerei und Kolonialwarenhandlung von Franz Dambowy in Falkowitz.
 Piekarnia i sklep kolonialny Franza Dambowego w Falkowicach
 Foto. Anfang des 20. Jahrhunderts/Zdjęcie z początku XX wieku.

mit der Milch auf einem Maulesel in das damals noch 8 km entfernte Tegucigalpa zu reiten und die Milch dort zu verkaufen. Der Maulesel kannte den Weg, so daß Helmut sich nicht darum zu kümmern brauchte. Auf der Farm arbeiteten Helmut und seine Brüder mehrere Jahre.

Der Cousin Horst Schifftan hatte eine landwirtschaftliche Schule in Holland besucht. Eigentlich wollte er nach Palästina auswandern, doch als er vorher ein Visum für Honduras erhielt, buchte er eben eine Passage dorthin. Er hatte das Glück, daß er noch ein Schiff nach Übersee bekam, nachdem die Nazis in Holland einmarschiert waren. In Tegucigalpa wurde er der beste Freund von Helmut Seidel.

Sofort nach der Ankunft versuchten die Brüder Seidel, auch für ihre Eltern ein Einreisevisum nach Honduras zu bekommen. Es war selbstverständlich, daß die Juden im Land bzw. in Mittelamerika zusammenhielten und einander halfen. So wurden Seidels auf eine Frau Okunzki, ebenfalls eine Immigrantin, aufmerksam, die der Tochter des Präsidenten von Honduras Französisch-Unterricht erteilte. Sie schilderte dem Präsidenten die Angelegenheit und konn-

ogłądać ziemię, dotarli do Hondurasu. Był początek sierpnia 1939 roku, gdy dwumiesięczna niemal podróż dobiegła końca. Schacherowie nadal troszczyli się o nowych emigrantów. Z kolei rodzina Motz w Tegucigalpa specjalnymi względami darzyła Helmuta, który skończył właśnie dziewiętnaście lat i czuł się u swoich opiekunów jak w domu. Również inne niemieckie rodziny oferowały braciom schronienie, szczególnie najmłodszemu Helmutowi.

Młodzi Seidelowie oraz ich kuzyni, Kurt Schüftan z Domaradza, który dotarł do Hondurasu na początku 1939 r., i Horst Schiftan z leżącego między Namysłowem a Wrocławiem Bierutowa, znaleźli na farmie w okolicach Tegucigalpy pracę. Rolnictwa musieli uczyć się od początku, choć przecież poznali je w rodzinnym gospodarstwie w Fałkowicach. Tu jednak, w Hondurasie, wiele prac wykonywano inaczej, jak choćby dojenie. Sposób, w jaki czyniono to w Fałkowicach, okazał się teraz nieprzydatny. Zadanie Helmuta polegało na codziennym dostarczaniu mleka do oddalonej o osiem kilometrów Tegucigalpy i na sprzedaży tegoż. Środkiem transportu był muł, który znał drogę, tak że praca nie wymagała specjalnej troski. Bracia pracowali na tej farmie kilka lat.

Kuzyn Horst Schiftan uczęszczał do szkoły rolniczej w Holandii. W zasadzie chciał wyjechać do Palestyny, ale otrzymawszy wcześniej wizę Hondurasu, wykupił przejazd do tego kraju. Miał szczęście, bowiem miejsce na statku dostał już po wkroczeniu nazistów do Holandii. W Tegucigalpa stał się najbliższym przyjacielem Helmuta.

Bracia Seidel, niezwłocznie po przybyciu do Hondurasu, rozpoczęli starania o wizę wjazdową dla rodziców. Oczywiście było, iż Żydzi, tak w kraju, jak i w Ameryce Południowej, wzajemnie się wspierali. Młodzi Seidelowie zwrócili uwagę na niejaką panią Okunzki, która córce prezydenta Hondurasu udzielała lekcji francuskiego. Pani ta przedstawiła sprawę prezydentowi i rzeczywiście przyczyniła się do wydania wizy. W Niemczech z kolei rodzice już w roku 1941 otrzymali zgodę na wyjazd. Ostatnim z możliwych pociągów wyjechali w tymże roku z Opolą i przez Niemcy, rządzoną przez reżim Vichy Francję i Hiszpanię dotarli do Portugalii. Tam zarezerwowali dwa miejsca na płynącym do Hondurasu statku „Puerto Pinto”, ale nie zdążyli stawić się w porcie. Był to ostatni cywilny statek, który w czasie wojny płynął przez Atlantyk do Ameryki Środkowej. Starzy Seidelowie musieli pozostać w Portugalii, co, mimo wszystko, okazało się szczęśliwe, bowiem na Atlantyku statek

te tatsächlich die Erteilung eines Einreisevisums bewirken. In Deutschland wiederum erhielten die Eltern Seidel noch 1941 eine Ausreisegenehmigung. Mit dem letzten möglichen Zug fuhren sie 1941 von Oppeln quer durch Deutschland, das Frankreich der Vichy-Regierung und Spanien nach Portugal. Dort hatten sie zwei Plätze auf der „Puerto Pinto“ nach Honduras gebucht, verpaßten das Schiff jedoch. Es war das letzte Zivilschiff, das während des Krieges die Fahrt über den Atlantik nach Mittelamerika angetreten hatte, sodaß die Eltern Seidel nun in Portugal bleiben mußten. Es war trotz aller Enttäuschung und Ängste beim Verpassen des Schiffes nachträglich vielleicht sogar ein Glück, daß die Eltern die „Puerto Pinto“ verpaßt hatten, denn das Schiff wurde auf dem Atlantik von einem deutschen U-Boot gestoppt. Als die Juden auf dem Schiff bemerkten, daß die Deutschen das Schiff angehalten haben und möglicherweise gleich an Bord kommen, um sie zu holen, sprangen viele vor Panik vom Schiff und ertranken im Meer. Das Schiff erhielt jedoch die Erlaubnis zur Weiterfahrt.

Als der Krieg zu Ende war, war das Visum für die Eltern Seidel abgelaufen. Helmut bemühte sich erfolgreich um ein neues Visum. Doch erst 1948 konnten die Eltern nach Honduras reisen. Die Organisation „Joint“ hatte ihnen insgesamt 7 Jahre, die Seidels in Caldo da Reina, einem Kurort in Portugal, verbrachten, geholfen. Die Nazis hatten Emil Seidel den jüdischen Namen „Elias“ beigelegt, um ihn als Juden zu kennzeichnen. Dieser Name stand auch nach 1945 noch in Emils Paß, so daß er ihn in Honduras behielt.

Auf der Finca hat Helmut 3 Jahre gearbeitet, d.h. Milch in die Stadt gebracht. Horst Schiftan war indes der erste, der sich woanders Arbeit suchte und auch fand. Er begann in einem Hotel zu arbeiten, gab die Arbeit jedoch bereits nach einem Jahr auf, da es nicht einfach war, mit dem sehr wankelmütig und hepatitiskranken Chef auszu- kommen. Horst fand eine neue Stelle bei der Luftverkehrsgesellschaft „TACA“, und dann eine Stellung in einer Silbermine. Helmut gelang es, Horsts Stelle im Hotel zu übernehmen, blieb jedoch ebenfalls nur etwa ein Jahr. Sodann eröffnete er mit seinem Cousin Kurt ein Restaurant namens „La Sita“ (Treffpunkt) in der Stadt. Helmut erledigte die kaufmännischen Arbeiten, Kurt kochte. Das Restaurant lief recht gut und beide konnten wertvolle Erfahrungen sammeln.

Doch eines Tages gaben sie das Restaurant auf. Helmut wurde nun Taxiunternehmer. Er startete das Unternehmen mit drei alten

został zatrzymany przez niemiecką łódź podwodną. Gdy podróżujący nim Żydzi zorientowali się, że statek zatrzymali Niemcy, którzy lada chwila mogli wejść na pokład, by ich aresztować, wielu w panice skoczyło do morza i utонуło. Ostatecznie zezwolono załodze na dalszą podróż.

Pod koniec wojny wiza dla Jenny i Emila straciła ważność. Helmut postarał się o nową, ale dopiero w roku 1948 rodzice mogli wyjechać do Hondurasu. Organizacja „Joint” pomagała im przez długie siedem lat, jakie spędzili w portugalskim kurorcie Caldo da Reina.

Naziści przypisali Emilowi Seidelowi żydowskie imię Elias, by go w ten sposób napiętnować jako Żyda. Imię to figurowało w paszporcie Emila również po roku 1945 i zachował je także w Hondurasie.

Helmut przepracował na farmie trzy lata jako mleczarz. Horst Schifftan był pierwszym, który zaczął z powodzeniem szukać innej pracy. Zatrudnił się w hotelu, ale po roku, nie mogąc dojść do porozumienia z nieobliczalnym i chorym na żółtaczkę szefem, porzucił to zajęcie. Znalazł posadę w towarzystwie lotniczym TACA, następnie w kopalni srebra. Helmutowi udało się objąć po Horście miejsce w hotelu, ale i on wytrzymał tam zaledwie rok. Potem w mieście otworzył wraz z kuzynem Kurtem restaurację „La Sita” (Miejsce spotkań). Helmut zajmował się zaopatrzeniem, Kurt zaś gotował. Lokal prosperował bardzo dobrze, a właściciele zyskali w tej pracy wiele cennych doświadczeń.

Pewnego dnia jednak zamknęli restaurację. Helmut otworzył przedsiębiorstwo taksówkowe. Zaczynał, mając trzy przedwojenne samochody, sam nauczył się jeździć, firma rozwijała się i dysponowała w końcu pięcioma nowymi pojazdami. Wśród klientów było wielu turystów, co skłoniło Helmuta do nauki angielskiego, który to język bardzo mu się w przyszłości przydał.

W roku 1952 zgłosił się do Helmuta pewien Niemiec, który poszukiwał żonatego menedżera dla hotelu „El Prado” w Tegucigalpa. Helmut zapewnił, że ma doświadczenie w branży hotelowej i chętnie podejmie tę pracę. Otrzymawszy to stanowisko, zamknął przedsiębiorstwo taksówkowe.

W Gwatemali poznał Helmut Anneliese (Anni), miłą, młodą dziewczynę, z którą się zaręczył. Anni była córką pochodzącego z Wrocławia Heimanna Heilborna, który jeszcze przed wojną wyjechał

Wagen aus der Vorkriegszeit, lernte auch selbst fahren, war erfolgreich und hatte zuletzt 5 neue Wagen. Viele Fahrgäste waren Touristen, so daß Helmut sich entschloß, Englisch zu lernen, was ihm für die Zukunft sehr nutzte.

1952 kam ein Deutscher auf Helmut zu und sagte, er suche einen verheirateten Manager für das Hotel „El Prado“ in Tegucigalpa. Helmut antwortete, er habe Erfahrung im Hotelgewerbe, würde die Arbeit gern machen. Der Mann gab ihm die Stellung, Helmut gab dafür sein Taxiunternehmen auf.

In Guatemala hatte Helmut inzwischen ein nettes junges Mädchen kennengelernt, mit dem er sich nun verlobte: Anneliese (Anni), die Tochter des Heimann Heilborn, geboren in Breslau. Der Vater war vor dem Krieg nach Guatemala gegangen, die nichtjüdische Mutter ihm mit den Kindern 1949 gefolgt. Am 13.11.1952 heirateten Helmut und Anni in Guatemala.

Das Hotel „El Prado“, dessen Manager Helmut nun wurde, war ziemlich heruntergekommen. Es war das Ziel, die Bar bekannt zu machen. Der Besitzer (Pächter) war ein starker Alkoholiker, der pro Tag etwa zwei Flaschen Whiskey konsumierte. Schon morgens trank er Kaffee mit Whiskey. Er wollte, daß Helmut mittrank. Es war schwer, dem Chef etwas abzuschlagen. So war es in diesem Fall Glück, daß Helmut sich eine Hepatitis zuzog und Alkohol meiden mußte. Der Besitzer dagegen hat weiter getrunken, verlor langsam den Verstand, wurde geschieden und erschloß sich wenig später. Sein Kompagnon, ein Franzose, bat Helmut dann, die Leitung des Hotels allein zu übernehmen.

1956 lief der Pachtvertrag zwischen dem Franzosen und dem honduranischen Eigentümer aus. Der Eigentümer wollte den Vertrag nicht verlängern, erklärte jedoch, mit Helmut Seidel selbst einen neuen abschließen zu wollen. Zunächst scheute Helmut sich etwas, weil er seinem alten Chef nicht in den Rücken fallen wollte, und bat diesen, sich mit dem Eigentümer zu verständigen. Als er jedoch sah, daß der Eigentümer sich beharrlich weigerte, den Vertrag mit dem Franzosen zu verlängern, unterschrieb Helmut den auf 4 Jahre festgesetzten Vertrag. Er mußte jedoch eine Garantie über 100.000 Lempiras jährlich abgeben. Hierfür brauchte er einen Kompagnon, der ihm finanziell half. Dafür erhielt dieser 75 % des Gewinns. Das ganze war trotzdem ein glänzendes Geschäft. Bruder Günther war im Hotel angestellt und für den Einkauf der Küche zuständig.

do Gwatemali. Jego nieżydowska żona dołączyła do niego wraz z dziećmi w 1949 roku. 13 listopada 1952 roku Helmut i Anni pobrali się.

Hotel „El Prado”, którym Helmut teraz zarządzał, nieco podupadł. Celem było uczynić hotelowy bar popularnym. Właściciel (najemca) był jednak zdeklarowanym alkoholikiem, który wypijał dziennie dwie butelki whiskeya. Trunku dolewał już do porannej kawy. Chciał, aby Helmut towarzyszył mu w pijaństwie, a szefowi trudno było odmówić. W tym wypadku „szczęśliwą” okolicznością było to, że Helmut zachorował na żółtaczkę i musiał unikać alkoholu. Szef jednak pił nadal, popadł w demencję, rozwiódł się i wkrótce potem zastrzelił. Jego współnik, pewien Francuz, poprosił Helmuta, by ten przejął samodzielne kierownictwo hotelu.

W roku 1956 wygasła umowa najmu między owym Francuzem a honduraskim właścicielem, który nie chciał przedłużyć umowy, wyraził natomiast gotowość podpisania nowej z Helmutem. Ten wzbraniał się początkowo, nie chciał bowiem być nielojalny wobec dawnego szefa i prosił go, by porozumieć się z właścicielem, który jednak twardo obstawał przy swoim. W tej sytuacji Helmut podpisał czteroletnią umowę najmu, którą musiał gwarantować roczną opłatą w wysokości 100000 lempirów. W związku z tym potrzebował współnika, który wspomógłby go finansowo, za co miał otrzymywać 75% z zysków. Mimo tego był to świetny interes. Do hotelu zaangażowany został Günther, który był odpowiedzialny za zaopatrzenie kuchni.

Po wygaśnięciu paru takich czteroletnich umów Helmut zamarzył o budowie własnego hotelu. Taką szansą był „Honduras Maya”, który miał być pierwszym z całej sieci. Wszystkie hotele miały nosić nazwę danego kraju z dodatkiem „Maya”. 24 października nastąpiło uroczyste otwarcie. „Honduras Maya” był najlepszym hotelem w kraju, komfortowo wyposażonym, nie brakło nawet wielkiego basenu. Tu odbywały się wielkie imprezy rozrywkowe z udziałem światowych gwiazd, np. Julio Iglesiasa. Przy pierwszym angażu z wieloma występami Helmut płacił mu 1000\$, przy drugim już 2000. Iglesias mógłby pomyśleć, że będzie to jego ostatnia wizyta w Hondurasie, dziś bowiem proponuje mu się 10000\$ za jeden występ. Jako szef najlepszego hotelu w mieście stał się Helmut bardzo znany. Niestety, pełna sukcesów kariera hotelarska znalazła po latach swój przykry koniec. Pewien bankier wykupił większość akcji hotelu i przekazał go w zarząd jednemu z najbliższych krewnych.

Nach Auslaufen einiger 4-Jahres-Verträge träumte Helmut davon, selbst ein Hotel aufzubauen. Er erhielt diese Chance mit dem „Honduras Maya“. Es sollte das Erste einer Kette sein, die alle den Namen des jeweiligen Landes mit dem Zusatz „Maya“ tragen würden. Am 24.10.1970 fand die feierliche Eröffnung statt. Das „Honduras Maya“ war das beste Hotel in Honduras mit allem Komfort, selbst einem großen Swimmingpool. Hier fanden große Showveranstaltungen mit Weltstars statt, so z. B. mit Julio Iglesias. Beim ersten Engagement mit mehreren Auftritten zahlte ihm Helmut 1000 US \$, beim zweiten Engagement 2000 \$. Doch da meinte Iglesias schon, daß das sein letzter Auftritt sein werde, denn man biete ihm jetzt bereits für einen einzigen Auftritt 10.000 \$, so daß er nicht mehr nach Honduras kommen werde. Als General Manager des besten Hotels der Stadt wurde Helmut sehr bekannt. Leider endete die erfolgreiche Tätigkeit im Hotel nach vielen Jahren mit einem Mißklang. Ein Bankier kaufte die Mehrheit der Aktien des Hotels und übergab die Leitung eines Tages einem seiner engen Verwandten.

Als Jude verlor Helmut seinerzeit die deutsche Staatsangehörigkeit. Auf das Angebot der deutschen Botschaft in El Salvador hin erhielt er sie einige Jahre nach dem Krieg wieder zurück.

Nachdem die Tätigkeit als Hotelmanager beendet werden mußte, widmete sich Helmut der Verwaltung seiner Immobilien, die er sich mangels Rentenversicherung als Alterssicherung zugelegt hatte. Noch heute steckt er voller Ideen für neue Projekte.

Die Tätigkeit in den Hotels hatte Helmut wichtige Kontakte verschafft. Auch während der Berufstätigkeit war er sozial engagiert, doch ist Helmut's Leben seit der Aufgabe als Hotelmanager stark geprägt durch seine ehrenamtlichen Tätigkeiten. Unzählige Projekte hat er initiiert, begleitet und zu Ende geführt. Er hat Waren oder Gelder beschafft, um den Menschen seiner neuen Heimat zu helfen. Er wurde bei den Rotariern sehr aktiv, war einige Jahre Präsident des größten und ältesten Rotary-Clubs in Honduras und setzt sich bis heute unermüdlich für soziale Projekte in seiner Heimat ein. Er hat viele wichtige Leute bis hin zu den Staatspräsidenten kennengelernt und wurde in Honduras, obwohl nicht Staatsbürger des Landes, zu einer geschätzten und geehrten Persönlichkeit. Jeder weiß um seine Liebe zu Honduras, dem Land, das seit nunmehr 68 Jahren seine Heimat ist. Etwa 15 Jahre war Helmut auch Präsident der Jüdischen Gemeinde von Honduras. Die Ehrungen, mit dem die Menschen

Jako Żyd został Helmut pozbawiony niemieckiego obywatelstwa. Kilka lat po wojnie ambasada niemiecka w El Salvador zaproponowała jego przywrócenie, co też niebawem nastąpiło.

Po wymuszonym zakończeniu działalności hotelarskiej Helmut poświęcił się zarządzaniu swymi nieruchomościami, które, wobec braku ubezpieczenia rentowego, nabył jako zabezpieczenie na starość. Jeszcze dziś tryska pomysłami nowych zamierzeń.

Dzięki karierze hotelarskiej Helmut nawiązał wiele ważnych kontaktów. Angażował się w sprawy społeczne, po rezygnacji z hotelarstwa jego życie wypełniły rozliczne funkcje honorowe. Inicjował, prowadził i finalizował niezliczoną ilość rozmaitych projektów. Organizował pomoc rzeczową i finansową dla ludności swojej nowej ojczyzny. Był bardzo aktywny wśród rotarian, a przez kilka lat pełnił urząd prezydenta największego i najstarszego w Hondurasie Rotary-Club. Do dziś angażuje się nieustannie w działalność socjalną na rzecz nowej ojczyzny. Utrzymuje kontakty z wieloma ważnymi osobistościami, w tym z prezydentem kraju, a choć nie jest obywatelem Hondurasu, jest tam ceniony i poważany. Powszechnie znana jest jego miłość do kraju, który już od 68 lat jest jego ojczyzną. Prawie piętnaście lat przewodził Helmut tutejszemu Związkowi Żydów. Rozliczne są zaszczyty, jakimi społeczeństwo i władze państwowe wyrażają wdzięczność za jego postawę. I tak biblioteka dziecięca w Nueva Esperanza nosi jego imię, a odbywająca się w dniach 27 lutego – 2 marca 2008 roku konferencja rotarian Ameryki Środkowej nie tylko miała go za patrona, ale z tej okazji wystawiono w jednym z parków stolicy jego popiersie.

Rodzice utrzymywali się w Hondurasie z niewielkiej renty, podobnie jak ich syn Hans. Jenny zmarła w maju 1970 roku. Emil przeprowadził się po jej śmierci do Helmuta. Odszedł 21 lutego 1973 roku. Kilka lat później zmarł Günther, a po nim, w roku 1995, Hans. Ich potomstwo mieszka w Hondurasie do dziś.

Helmut ma dwóch synów, René i Dennisa, ci zaś po trójce dzieci. Paul, najstarszy syn René, ma dziś 32 lata i jest ojcem dwojga dzieci. Helmut jest, jak na swój wiek, nadal bardzo aktywny, nawet jeśli czasem stan zdrowia na to nie pozwala. W roku 1984 wszczepiono mu pięć bypasów. Z żoną i z wnukiem Paulem mieszka w osiedlu Colonia Castanos Sur w Tegucigalpie.

Helmutowi wiodło się w Hondurasie bardzo dobrze i osiągnął wysoką pozycję społeczną, natomiast jego bracia nie zdołali się tam

und der Staat ihm danken, sind vielfältig. So trägt eine Kinderbücherei in Nueva Esperanza in Honduras seinen Namen; die XIII. Conferencia Rotaria, eine vom 27.2. – 2.3.2008 tagende Konferenz mittelamerikanischer Rotarier, wurde nach ihm benannt und in jener Zeit wurde in einem Park der Hauptstadt Tegucigalpa seine Büste aufgestellt.

Die Eltern Seidel lebten in Honduras von einer kleinen Rente, wie sie auch Sohn Hans erhielt. Mutter Jenny starb im Mai 1970. Der Vater Emil zog dann zu Helmut und verschied drei Jahre später am 21.2.1973. Der Bruder Günther ist nur wenige Jahre später gestorben, Bruder Hans um 1995. Sie hinterließen Nachfahren in Honduras, die dort heute noch leben.

Helmut hat zwei Söhne René und Dennis, die jeweils drei Kinder haben. René's ältester Sohn Paul ist 32 Jahre alt und hat seinerseits bereits zwei Kinder. Helmut ist für sein Alter noch sehr aktiv, auch wenn die Gesundheit manchmal beeinträchtigt ist. So wurden ihm 1984 fünf Bypässe eingesetzt. Mit seiner Frau und dem Enkel Paul lebt er in einem Haus in der Siedlung Colonia Castanos Sur in Tegucigalpa.

Während es Helmut Seidel in Honduras sehr gut ging und er gesellschaftlich eine hohe Position einnimmt, sind seine Brüder Hans und Günther dort nicht heimisch geworden. Sie fanden ihren Lebensunterhalt einige Jahre als Eigentümer einer gemeinsamen Fleischerei, doch mit dem Land und der Sprache wurden sie nicht glücklich. Beide waren Falkowitzer Dorfjungen, die sich dort am wohlsten gefühlt haben. Gleichwohl hat nie einer der drei oder die Eltern, solange sie noch lebten, an eine Rückkehr nach Deutschland gedacht. In Falkowitz war niemand mehr und zudem lag das Dorf jetzt in Polen. Doch in Deutschland waren Helmut und seine Frau mehrfach gewesen. Sie fahren ohne Abneigung gegen die Deutschen. Helmut hat wegen der schweren Jahre, die ihm Deutsche bereitet haben, keinen Haß. Er hat zwar nicht vergessen, doch hat ihn beeindruckt, wie die Deutschen mit diesen Verbrechen offen umgegangen sind, sich ohne zu Zögern dazu bekannt haben und bemüht waren, Wiedergutmachung zu leisten. Er hofft, daß die Menschheit davon gelernt hat.

zadomować. Przez kilka lat byli właścicielami rzeźni, jednak w nowym kraju i z nowym językiem nie czuli się szczęśliwi. Obaj pozostali chłopcami z Fałkowic, gdzie zostało ich szczęście. Jednocześnie żaden z trójki braci, a także ich rodzice, nigdy nie myśleli o powrocie do Niemiec. W rodzinnej wsi nie pozostał nikt, a oprócz tego należała ona teraz do Polski. Helmut jednakże wielokrotnie podróżował z żoną do Niemiec, a oboje czynili to bez niechęci wobec Niemców. Nie było w nim nienawiści, choć to Niemcy tak ciężko go doświadczyli. Nie zapomniał krzywd, ale poruszyło go, jak Niemcy, nie zwlekając, otwarcie rozliczyli się ze zbrodniami przeszłości, deklarując gotowość do zadośćuczynienia za nie. Helmut ma nadzieję, że dla ludzkości płynie stąd pewna nauka.

Przekład: Johannes Krosny

Das 5. Weber-Festival in Karlsruhe

Wie in jedem Jahr begann die Konzertreihe an Fronleichnam in der evangelischen Barockkirche, deren Innenraum schönsten Rokoko ist; diesmal am Donnerstag, den 22. Mai um 16.00 Uhr, und unter dem Motto: Weber und die polnische Musik. Nach den einführenden Worten des Pastors der evangelischen Gemeinde Józef Schlender und seiner Begrüßung der polnischen Prominenz, darunter der Vize-Marschall aus Oppeln und zwei Sejm-Abgeordnete und der Landrat aus Namslau, hielt Herzog Ferdinand von Württemberg, ältester Sohn von Albrecht Eugen, der letzte Besitzer von Karlsruhe und Ehrenbürger von Pokoj die Eröffnungsrede. Er betonte, dass Herzog Eugen Friedrich, der selbst hervorragend Flöte spielte, als einer der ersten Musikliebhaber die Genialität Webers erkannt hat und ihm in Karlsruhe die schönste Zeit seines Lebens geschenkt hat. „Er machte ihn zum Intendanten seines Hoforchesters und zum Musiklehrer seines Sohnes Eugen, der auch ein exzellenter Komponist war... Ich bin seit 2004 bei vier der fünf Weber-Musiktage in Karlsruhe gewesen und freue mich auf die Konzerte.“

Christian Max Maria Freiherr von Weber, der Ur-ur-ur-Enkel von Carl Maria, der von den Musiktagen zu Ehren seines Vorfahren im letzten Jahr begeistert war, führte als nächster Redner aus: „Ich habe das letztjährige Musikfest in allerschönster Erinnerung behalten und freue mich, wieder dabei sein zu dürfen ...“. Freiherr von Weber überbrachte herzliche Grüße und Glückwünsche der internationalen Webergesellschaft, deren Ehrenpräsident er ist und fuhr fort:

„Unsere Gesellschaft dankt den Veranstaltern, die wiederum ein wunderbares Musikprogramm zusammen gestellt haben und freut sich, dass diese 5. Musiktage in Pokoj, gewidmet Carl Maria von Weber und der polnischen Musik, nicht nur ein bedeutendes, kulturelles Ereignis für die Region, sondern auch für ganz Polen...“

Ich freue mich dass ich wieder einmal in Pokoj sein darf und auf die schöne Wiederbegegnung mit Polen, einem Land, dass ich seit 25 Jahren bewundere. Ich freue mich auch, dass sich zum zweiten Mal

V Festiwal im. Carla Marii von Webera w Pokoju

Jak co roku cykl festiwalowych koncertów, którego motto w tym roku brzmiało: Weber i muzyka polska, rozpoczął się w święto Bożego Ciała, które przypadało na 22 maja. O godz. 16 w barokowym kościele ewangelickim, którego wnętrze jest przykładem wspaniałego rokoka, pastor Józef Schlender wygłosił słowo wstępne i powitał polskie osobistości, wśród których byli wicemarszałek województwa opolskiego, dwóch posłów i starosta namysłowski. Po nim mowę inauguracyjną wygłosił Ferdynand książę von Württemberg, najstarszy syn Albrechta Eugena, ostatni właściciel Pokoju i jego honorowy obywatel. Mówca podkreślił, że książę Eugen Friedrich, który był doskonałym flecistą, jako jeden z pierwszych miłośników muzyki docenił geniusz Webera, a goszcząc go w Pokoju, podarował mu tym samym najpiękniejsze chwile w życiu.

Uczynił go intendentem swojej dworskiej orkiestry i nauczycielem muzyki swego syna Eugena, który również był świetnym kompozytorem – opowiadał książę. – Od roku 2004 byłem obecny na czterech spośród pięciu festiwali i cieszę się na czekające nas tegoroczne koncerty. – zakończył przemowę.

Christian Max Maria Freiherr von Weber, prapraprawnuk Carla Marii, zachwycony ubiegłorocznym festiwalem ku czci swego przodka, przemawiał jako następny:

– Ubiegłoroczne święto muzyki należy do moich najpiękniejszych wspomnień i cieszę się, że znowu mogę tu być.

Freiherr von Weber przekazał zebrany serdeczne pozdrowienia od Międzynarodowego Towarzystwa Weberowskiego, którego jest honorowym prezydentem, i kontynuował:

– Nasze Towarzystwo dziękuje organizatorom, którzy po raz kolejny przedstawili świetny program, i cieszy się, że poświęcony Carlowi Marii von Weberowi V Festiwal jest znaczącym wydarzeniem kulturalnym nie tylko dla regionu, ale i dla Polski. Cieszę się, że znowu mogę być w Pokoju i w Polsce, w kraju, który od 25 lat podziwiam. Cieszę się również, iż w tym historycznym miejscu po

wieder ein Nachfolger der Schlesischen Linie der Herzöge von Württemberg, in der Person von Herzog Ferdinand, und ein direkter Nachkommen der Familie Webers an diesem historischen Ort treffen können. Hier hat Weber die schönsten Monate seines Lebens verbracht. Es war auch eine seiner produktivsten Schaffensperioden. Er komponiert hier seine beiden Sinfonien, einige Konzertstücke und Lieder.“

Der Vize-Konsul von Oppeln Ludwig Neudorfer betonte in seiner Ansprache, dass das Festival ein wichtiges Ereignis für Polen ist. „Früher war Karlsruhe als Herzogsresidenz und durch seinen Park bekannt, heute durch das Weberfestival.“

Er stellte einen seiner Mitarbeiter, Leon Maycharozyk als Dolmetscher zur Verfügung, der seine Aufgabe mit Bravour löste, präzise, humorvoll und für alle verständlich übersetzte und eine Belebung für das Festival war.

Überraschung und Höhepunkte am ersten Tag: Die Arie aus „Faust“ und der Minutenwalzer

Anita Maszczyk, Sopran (Auftritte bisher in Krakau, Lublin, Gleiwitz) und Bogdan Kurowski, Bass (Engagements in Prag, Brunn und Ostrau) sangen Arien aus Webers „Freischütz“ und der bekanntesten polnischen Oper „Halka“ von Stanislaus Moniuszko. Begleitet wurden die Gesangsstars von dem meisterlichen Maestro (Klavier, Violine, Klarinette), die auch als Solisten Webers Konzertino, op 26, sowie Walzer und andere Musikstücke Chopins zum Besten geben werden. Das Trio hat bereits 2006 die Zuhörer begeistert.

Überraschung des Konzerts war die Arie „Die Ratte“ aus Radzwill's Oper „Faust“. Bogdan Kurowski sang das Lied in Goethes Worten von der Kanzel der Kirche, die sich -einzigartig in Schlesien - in der Mitte des Altars befindet. Radziwill war damals so bekannt, dass Goethe ihn bat, seinen „Faust“ zu vertonen. Goethe hat die Oper in Berlin gehört und die Musik anerkannt.

Ein weiterer Höhepunkt war Chopins „Minutenwalzer“, ein dreiminütiger Töne-Stakkato, von der Sopranistin Anita Maszczyk gesungen, die seit ihrem Auftritt auf dem ersten Weberfestival 2004 inzwischen in Polen bekannt wurde.

Ein neues Buch über Carolusruhes bedeutende Persönlichkeiten

Vor dem zweiten Konzert am Freitag präsentierten Schüler des Gymnasiums von Pokoj zwei bedeutende Persönlichkeiten, die in



Freiherr von Weber, D. Maschler,
Manfred Rossa

raz wtóry mogli się spotkać księżę Ferdynand, następca śląskiej linii książąt wirttemberskich, i potomek rodu von Weber. Carl Maria spędził tu najpiękniejsze miesiące, a czas ten należał do najbardziej twórczych w jego życiu. To tu skomponował obie symfonie, kilka koncertów i pieśni. – przypomniał na zakończenie Freiherr von Weber.

Ludwig Neudorfer, wicekonsul Republiki Federalnej Niemiec z Opola, podkreślił ze swej strony wagę festiwalu dla Polski:

– Dawniej był Pokój znany jako chlubiąca się wspnianiałym parkiem rezydencja książęca, dziś rozśławia go Festiwal Weberowski.

Przedstawił też jednego ze swoich pracowników, L. Malcharczuka, który był tłumaczem i wywiązał się z tego zadania wręcz brawurowo, przekładając wszystko dokładnie, jasno i z humorem, czym przyczynił się do ożywienia festiwalowej atmosfery.

Do najjaśniejszych wydarzeń pierwszego dnia należały występy sopranistki Anity Maszczyk, która śpiewała dotąd w Krakowie, w Lublinie i w Gliwicach, i basa Bogdana Kurowskiego (angaże w Pradze, w Brnie i w Ostrawie). Oboje śpiewali arie z „Wolnego strzelca” i z „Halki” Moniuszki, najbardziej znanej polskiej opery. Wokalistom towarzyszyło Maes-Trio (fortepian, skrzypce, klarnet), którego członkowie popisali się też występami solowymi, po mistrzowsku wykonując Concertino op. 26 Webera, walce i inne utwory Chopina. Zespół ten zachwycił festiwalowych gości już w roku 2006. Niespodzianką koncertu była aria „Szczur” z opery „Faust” Radziwiłła. Bogdan Kurowski wykonał tę pieśń, do której słowa napisał Goethe, ze znajdującej się w centrum ołtarza ambony, co jest jedynym tego rodzaju rozwiązaniem architektonicznym na Śląsku. Radziwiłł był w swoim czasie tak popularny, iż Goethe poprosił go o skomponowanie muzyki do swego „Fausta”. Poeta wysłuchał opery w Berlinie i zaakceptował muzykę. Swego rodzaju przebojem pierwszego dnia

Carlsruhe lebten und arbeiteten. Zunächst Ferdinand von Richthofen, der bedeutende Geologe und Geograf, der am 5. Mai 1833 in Carlsruhe geboren wurde und dann Carl Maria von Weber der 1806 und Anfang 1807 in Carlsruhe lebte.

Bemerkenswert ist dabei, dass die Schule, die Gemeinde und die Veranstalter mehr und mehr deutsche Persönlichkeiten des Ortes würdigen. Das war vor einigen Jahren noch nicht üblich gewesen.

Um diese Bemühungen zu unterstützen hat der Autor dieses Berichtes sein fünftes Buch über Carlsruhe mitgebracht, in dem berühmte Carlsruher beschrieben werden. Der Titel lautet: Manfred Rossa: Bedeutende Persönlichkeiten in Carlsruhe/Oberschlesien. Adel, Künstler, Wissenschaftler in der Herzogsresidenz.

Die bisherigen Themen waren: 1. Beschreibungen aller Orte der Gemeinde Carlsruhe, 2. Dokumentation des Parks und Kurortes, 3. Carl Maria von Webers Aufenthalt in Carlsruhe, ein Buch das inzwischen zweisprachig in Polen erschienen ist, 4. Jüdisches Leben in den Kreisen Namslau und Oppeln, mit dem Schwerpunkt „Herrschaft Carlsruhe als Zuflucht für Juden“, ein Buch das inzwischen auch übersetzt worden ist.

Nach einem musikalischen Höhepunkt am Freitag ein „Eklat“ am Samstag

Das zweite Konzert, am Freitag, 23. Mai um 18.00 Uhr im evangelischen Gemeindesaal, war wie im letzten Jahr in zwei Abschnitte geteilt.

Den ersten Teil bestritten die Schüler der staatlichen Musikschule von Namslau und ein Geigenensemble der staatlichen Musikschule von Oppeln.

Es wurden auch alte polnische Volkslieder gespielt und gesungen, z.B. das Lied über den Hetman, den Kronfeldherrn Polens, komponiert von Krzysztof Klabon (1550-1616), einem bekannten polnischen Musiker der Renaissance und Kompositionen von Nicolaus Cracoviensis, (Nikolaus von Kraukau/Mikolaj z Krakowa: um 1480-1550).

Der zweite Teil des Konzerts war ein weiterer Höhepunkt der Musiktage. Ein Trio von herausragenden Breslauer Musikern spielte Kompositionen von Weber, u. a. das Fagottkonzert (op. 75), das Divertimento für Gitarre und Piano und das Stück „Andante und Rondo Ungarese“, zu dem Weber während seines Aufenthalts in Carlsruhe inspiriert wurde. Das Trio bilden: Professor Jarema Klich,

festiwalu okazał się „Walc minutowy” Chopina, będący, wbrew nazwie, trzyminutowym staccato, a wykonywany przez Anitę Maszczyk, która od czasu pierwszego występu na Festiwalu Weberowskim w roku 2004 stała się znana w całym kraju.

Przed drugim koncertem, który odbył się w piątek, uczniowie gimnazjum w Pokoju przedstawili dwie znaczące, z miejscowością związane osobistości. Pierwszą z nich był Ferdynand von Richthofen, wybitny geolog i geograf, który urodził się w Pokoju 5 maja 1833 roku, drugą zaś Carl Maria von Weber, mieszkający tu na przełomie lat 1806/1807. Godne uwagi jest, iż tak szkoła, jak i gmina, oraz organizatorzy honorują coraz częściej związanych z Pokojem Niemców. Przed kilkanaście laty byłoby to jeszcze czymś niezwykłym.

Aby wesprzeć te starania, autor niniejszego artykułu zaprezentował podczas festiwalu swoją piątą książkę o Pokoju, w której opisał wybitnych mieszkańców miejscowości. Tytuł owej pracy brzmi: „Bedeutende Persönlichkeiten in Carlsruhe/Oberschlesien. Adel, Künstler, Wissenschaftler in der Herzogsresidenz” („Znaczące osobistości w Pokoju na Górnym Śląsku. Arystokraci, artyści, uczeni w rezydencji książęcej”). Wcześniejsze prace autor poświęcił takim tematom, jak opis wszystkich miejscowości gminy Pokój, dokumentacja parku i uzdrowiska w Pokoju, pobyt C. M. von Webera i życie Żydów w powiatach namysłowskim i opolskim ze szczególnym uwzględnieniem ich sytuacji w Pokoju. Ostatnie dwie pozycje zostały przetłumaczone na polski.

Ów drugi, odbywający się w piątek 23 maja, koncert podzielono, podobnie jak w roku ubiegłym, na dwie części. W pierwszej, która rozpoczęła się o godzinie 18 w ewangelickiej sali parafialnej, wystąpili uczniowie państwowej szkoły muzycznej z Namysłowa i zespół skrzypcowy z takiejż szkoły w Opolu. Młodzież wykonała stare polskie pieśni ludowe, np. pieśń o hetmanie autorstwa renesansowego kompozytora Krzysztofa Klabona (1550-1616), oraz utwory Mikołaja z Krakowa (1480-1550).

Druga część koncertu okazała się artystyczną kulminacją całego bodaj festiwalu. Trio wybitnych wrocławskich muzyków wykonało kompozycje Webera, m. in. Koncert fagotowy op. 75, Divertimento na gitarę i fortepian oraz Andante i rondo ungarese, które jest efektem pokojowskich inspiracji Webera. Wspomniane trio tworzą: prof. Jarema Klich, najlepszy polski gitarzysta klasyczny, Dariusz Bator, wybitny fagocista, i znany w całym kraju pianista Janusz Florczyk.

der beste „klassische“ Gitarrist Polens, Darius Bator, der herausragende Fagottspieler des Landes und Janusz Florczyk, ein landesweit bekannter Pianist. Sie haben auch Kompositionen von Chopin und Ludomir Rozycki (1884 –1953), einem Erneuerer der polnischen Musik gespielt, und Katarzyna Jagiello, Sopranistin der Breslauer Oper, bei ihren Arien und Liedern begleiten.

Die dritte Veranstaltung in der katholischen Kirche, am Samstag, den 24. Mai um 19.15 Uhr wurde von dem in Polen berühmten Ensemble „Lied und Tanz Schlesien“ gestaltet. Es wurde 1953 in Katowitz von Stanislaw Hadyna, einem Protestanten gegründet, und ist es eines von den zwei wichtigsten polnischen Ensembles. Es wurden Volkslieder und religiöse Choräle aufgeführt. Das Konzert wurde in hervorragender Qualität von 12 Sängern und 18 Sängerinnen in polnischer Tracht und einem 20köpfigen Orchester gestaltet.

Das Repertoire allerdings hat schlesische, deutschstämmige und deutsche Besucher irritiert. Es war von einem polnischen, patriotischen Pathos getragen, der in bei klassischen Konzerten nicht üblich ist. Es begann mit fünf nationalen „Kampfliedern“. Es wurde als zweites Lied die „Rota“, nach der Nationalhymne einer der wichtigsten polnischen patriotischen Lieder gesungen, aber nicht mit dem in ganz Polen bekannten antideutschen Text, sondern mit dem Text eines Kirchenliedes.

Pastor Schlender, Vorsitzender des veranstaltenden Vereins „Pokoј“, war über das Konzert empört und erzürnt und drohte mit seinem Rücktritt vom Vorsitz. Er bezeichnete die Veranstaltung als „Propaganda, die nichts mit Weber und Schlesien zu tun hat“.

Ein Fehler, den die übrigen Veranstalter und die Bürgermeisterin bedauerten. Weder der Heimatkreis Karlsruhe, noch Pastor Schlender, die beiden Bürgermeisterinnen oder die Internationale Webergesellschaft, waren über die einzelnen Musikstücke und Lieder des letzten Konzertes informiert.

Es war ein Fehlgriff des Musikmanagers und Musikjournalisten Jacek Wolenski, der eigentlich Seele und Herz des Festivals ist. Er arbeitet mit der Internationalen Weber-Gesellschaft zusammen, gestaltet die Struktur des Festivals, engagiert die Musiker und erklärt die Kompositionen und ihre Geschichte. Er ist einer der wichtigsten Weberexperte in Polen und hat vieles über Weber geforscht und geschrieben. Zu seiner Entschuldigung ist zu sagen: Jacek Wolenski hat alle anderen 13 Konzerte hervorragend organisiert.

Muzycy zaprezentowali również utwory Chopina i Ludomira Różyckiego (1884-1953), odnowiciela muzyki polskiej, oraz akompaniowali przy ariach i pieśniach sopranistce wrocławskiej opery Katarzynie Jagiełło.

24 maja, w sobotę, o godz. 19.15, rozpoczął się w kościele katolickim trzeci i ostatni dzień festiwalu. Wypełnił go występ słynnego w Polsce Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”. Zespół został założony w 1953 roku w Katowicach przez protestanta Stanisława Hadynę i jest, obok „Mazowsza”, najważniejszy w kraju. Zaprezentowano pieśni ludowe i religijne. Dwunastu śpiewaków i osiemnaście śpiewaczek w polskich strojach ludowych, tudzież dwudziestoosobowa orkiestra, przedstawiło muzykę na doskonałym poziomie artystycznym. Repertuar jednakże zirytował śląskich i niemieckich słuchaczy. Był on przesycony narodowym, patriotycznym patosem, co nie przystoi koncertom muzyki klasycznej. Pięć pierwszych utworów to narodowe „pieśni bojowe” o mniej lub bardziej antyniemieckim wydźwięku. Jako drugą wykonano „Rotę”, która po hymnie narodowym uchodzi za jedną z najważniejszych polskich pieśni patriotycznych. Sięgnięto w tym wypadku po kościelną wersję tekstu, a nie po tę znaną w całej Polsce i jednoznacznie antyniemiecką (co w dzisiejszych realiach społeczno-politycznych jest już tylko bezsensownym, agresywnym anachronizmem – przyp. tłum. J.K.).

Pastor Schlender, przewodniczący Towarzystwa „Pokój”, które jest jednym z głównych organizatorów festiwalu, był do głębi oburzony i wstrząśnięty, i zagroził rezygnacją z zajmowanego stanowiska. Występ zespołu określił jako „propagandę, która nie ma nic wspólnego z Weberem i ze Śląskiem”.

Pozostali organizatorzy i pani wójt ubolewali nad tym pożałowania godnym faktem, jednakże o repertuarze ostatniego koncertu nie poinformowano ani Heimatkreis Carlsruhe (stowarzyszenie byłych, niemieckich mieszkańców Pokoju), ani pastora Schlendera, ani zarządu gminy, ani też Międzynarodowego Towarzystwa Weberowskiego.

Był to zapewne błąd menedżera festiwalu i dziennikarza muzycznego Jacka Woleńskiego, który jest przecież duszą przedsięwzięcia. Współpracuje on z Międzynarodowym Towarzystwem Weberowskim, planuje przebieg koncertów, angażuje muzyków, komentuje utwory i okoliczności ich powstania. Należy w Polsce do czołowych znawców twórczości Webera, którą intensywnie bada i wiele na jej

Pastor Schlender hat seinen angedrohten Rücktritt nur wegen der guten Zusammenarbeit mit dem Heimatkreis zurückgenommen. Ohne seine Mitwirkung an den Weberkonzerten wäre das Weberfestival nicht mehr zu verwirklichen. In Zukunft wird ein ähnlicher Eklat nicht mehr stattfinden.

Der Heimatkreis Karlsruhe wird weiter mit der Gemeinde zusammenarbeiten und die positive Entwicklung der letzten Jahre fortführen.

Wir hatten schon im letzten Jahr über die wunderbare Weberbüste von Gustav Adolf Panitz berichtet, die nach dem Wunsch der Bürgermeisterin Barbara Zajac vor der evangelischen Kirche aufgestellt werden soll, falls sich Sponsoren finden. Panitz ist einer der herausragenden Bildhauer Oberschlesiens. Er hat für Karlsruhe schon ein Modell für den verschwundenen Kopf des Apollo angefertigt.

Die Geschichtsprofessorin an der Uni Oppeln, Joanna Rostropowicz, hat während der Weber-Musiktage eine Initiative gegründet um die Aufstellung der Büste zu realisieren. Die Gemeinde, Herzog Ferdinand von Württemberg, der Autor und andere Persönlichkeiten haben eine Beteiligung an den Kosten zugesagt. Es wäre ein Neuanfang für die Dokumentation der früheren kulturellen Blüte des Ortes.

11. – 14. 2009: Weberfestival und 700-Jahrfeier

Im nächsten Jahr finden die Weber-Musiktage wieder an Fronleichnam, von Donnerstag, den 11. 6. bis Samstag, vielleicht sogar bis Sonntag, den 14. 6. 2009 statt. Gleichzeitig feiern die beiden Nachbargemeinden Dammratsch (Dammfelde, Domaradz) und das Kirchdorf Falkowitz (Falkendorf, Falkowice) ihre Gründung und gleichzeitige Aussetzung nach deutschem Recht am 9. 3. 1309. Die beiden Dörfer gehören ebenso wie Gründorf, das auch schon 1309 genannt ist, zur Großgemeinde (Gmina) Pokoj/Carlsruhe. Neben Konzerten der Weber-Musiktage wird den Besuchern ein vielfältiges Programm und ein Volksfest in Dammratsch geboten. Wir werden über das Jubiläum, das Programm und die 700-jährige Geschichte der Gemeinden noch ausführlich berichten.

temat publikuje. By jednak, mimo wszystko, oddać mu sprawiedliwość, przyznać trzeba, iż wszystkie pozostałe trzynaście koncertów Jacek Woleński zorganizował znakomicie. Pastor Schlender, tylko ze względu na dobrą współpracę z Heimatkreis Carlsruhe, odwołał swoją rezygnację. Bez jego współdziałania organizacja festiwalu mogłaby okazać się niemożliwa. Heimatkreis Carlsruhe zamierza nadal współpracować z gminą i kontynuować pozytywne dokonania ostatnich lat.

W roku ubiegłym pisałem już o pięknym popiersiu Webera dłuta Gustawa Adolfa Panitza. Rzeźba, zgodnie z życzeniem pani wójt Barbary Zając, miała by stać przed kościołem ewangelickim, o ile znajdą się sponsorzy. Panitz jest jednym z czołowych górnośląskich rzeźbiarzy. Dla Pokoju wykonał już model zaginionej głowy Apolla.

Podczas trwania festiwalu Joanna Rostropowicz, profesor historii na Uniwersytecie Opolskim, zainicjowała działania mające doprowadzić do realizacji tego projektu. Gmina, Ferdynand książę von Württemberg, autor i inni uczestnicy debaty zapewнили o finansowym wsparciu inicjatywy. Byłoby to odrodzenie procesu dokumentowania dawnej świetności kulturalnej Pokoju.

W roku 2009 Festiwal Weberowski rozpocznie się tradycyjnie w dzień Bożego Ciała, 11 czerwca, i potrwa do soboty, a może nawet niedzieli. Jednocześnie sąsiadujące ze sobą Domaradz i parafialne dlań Fałkowice będą obchodzić jubileusz siedemsetlecia lokacji na prawie niemieckim, co nastąpiło dokładnie 9 marca 1309 roku. Obie wsie, tak jak w tym samym roku wspominany Zieleniec, należą do gminy Pokój. Oprócz koncertów weberowskich gościom zostanie zaoferowany bogaty program imprez, a w Domaradzu odbędzie się festyn ludowy. W przyszłości dokładnie poinformujemy czytelników o programie obchodów i o historii obu wsi.

Przekład: Johannes Krosny

Muttergottestränen

Vor langen, langen Zeiten, als daheim weder Erz noch Kohlen entdeckt waren, auch der Fleiß der Menschen noch nicht den goldenen Reichtum der Äcker und Gärten geschaffen hatte, da brach in diesem Lande der weiten Wälder eine große Hungersnot aus.

Viele, viele Menschen starben, besonders die Kinder, Frauen und alten Leute. Die noch Lebenden aber hungerten gar sehr und fluchten in ihrer Hilflosigkeit und ihrem Unverstand dem lieben Gott, der sich anscheinend ihrer schrecklichen Not nicht erbarmen wollte.

All dies Unglück schaute Unsere Liebe Frau Maria. Und weil sie im Augenblick den Bedrängten nicht helfen konnte, weinte sie gar bitterlich. Denn sie liebte von eh und je das arme Volk.

Da rührte solches Mitleid den Herrgott. Und er ließ alle Muttergottestränen zu Erbsen werden. Die waren schön rund und kullerten rasch vom Himmel herab auf die Erde zu den darbenden Menschenkindern.

Nun hatte alle Hungersnot ein Ende. Die Leute sammelten fröhlich die Erbsen, sättigten sich und waren wieder guten Mutes.

Selbst als sie später wieder reichlich Rauchfleisch, Kraut und Kartoffeln hatten, aßen sie immer gern die Erbsen dazu.

Sie waren zur schlesischen Lieblingsspeise geworden.

Quellen: *Ostdeutscher Märchen- und Sagenborn*, nacherzählt von Alfons Hayduk, gezeichnet von E. Gottschalk, München 1953, S. 40–41.

Łzy Matki Bożej

Dawno, dawno temu, gdy jeszcze nie wydobywano na Śląsku rudy żelaza i węgla, a z ogrodów i pól nie zbierano tak bogatych plonów jak dziś, nastał wielki głód. Gnębił on ludzi żyjących wówczas w gęstych lasach.

Śmierć nie szczędziła zwłaszcza dzieci, kobiet i starców. Ci, którzy zostali przy życiu, cierpieli okrutnie. W swej niemocy i głupocie złorzeczyli Bogu, który widząc ich wielką niedolę jakoś nie kwapił się z pomocą.

Patrzyła na to Nasza Droga Pani. Ale akurat w tej chwili nie mogła wybawić udręczonych od głodu. Zaczęła więc wylewać gorzkie łzy, bo żal jej było ludzi, których bardzo kochała.

Wówczas Wszechmogący wzruszył się. Sprawił, że łzy Bożej Matki przemieniły się w grochy.

Nagle spadł z nieba deszcz pięknych, okrągłych ziarenek. Skończył się głód. Ludzie zbierali groch, nakarmili się do syta i wnet odzyskali radość życia.

Odtąd chętnie go jedli, nie gardzili nim nawet wtedy, gdy mieli pod dostatkiem wędzonego mięsa, kapusty i kartofli.

I tak z biegiem czasu groch stał się ulubionym śląskim daniem.

Przekład: Joanna Rostropowicz

Źródło: *Ostdeutscher Märchen- und Sagenborn*, nacherzählt von Alfons Hayduk, gezeichnet von E. Gottschalk, München 1953, S. 40-41.

Noten über die Mitarbeiter dieser Nummer:
Noty o autorach i współpracownikach niniejszego numeru:

Norbert Honka, Dr., Historiker und Polyologe, Dozent an der Oppelner Universität.

Dr, historyk i politolog, adiunkt w Instytucie Politologii Uniwersytetu Opolskiego.

Janusz Krosny, Mag., Studium der Polonistik an der Pädagogischen Hochschule (jetzt Oppelner Universität) in Oppeln, Dichter und Übersetzer.

Mgr, ukończył filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu (obecnie Uniwersytet Opolski), poeta i tłumacz.

Gustaw Adolf Panitz, Bildhauer und Graphiker, lebt in Schlesien.

Rzeźbiarz i grafik, mieszka w Opolu.

Martin Richau, Publizist, lebt in Deutschland.

Publicysta, mieszka w Niemczech.

Manfred Rossa, Publizist, lebt in Deutschland.

Publicysta, mieszka w Niemczech.

Joanna Rostropowicz, Prof. Dr., Professorin an der Oppelner Universität, Institut für Geschichte.

Prof. dr hab., profesor Uniwersytetu Opolskiego, Instytut Historii.

Przemysław Rostropowicz, Dr., Dozent der Sozialpolitik an der Fakultät für Wirtschaftswissenschaften der Oppelner Universität, Dichter und Übersetzer.

Dr, adiunkt w Katedrze Polityki Społecznej i Ekonomicznej Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Opolskiego, poeta i tłumacz.

Sabine Seelbach, Prof. Dr., Leiterin des Lehrstuhls für Literaturwissenschaft und Ästhetik am Institut für Germanistik der Oppelner Universität, lebt in Oppeln und Münster.

Prof. dr hab., kierownik Zakładu Literaturoznawstwa i Estetyki Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Opolskiego, mieszka w Opolu i Monastyrze.

Małgorzata Zajfert, Mag., Absolventin der Germanistik der Oppelner Universität, Studentin von Frau Prof. Dr. Sabine Seelbach.

Mgr, absolwentka filologii germańskiej Uniwersytetu Opolskiego, studentka prof. dr hab. Sabine Seelbach.